T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I INNEMI NARKOMANJAMI,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ",
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI,
ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,
KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM
I INNYMI NAŁOGAMI „MENS".

Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 7 | **LIPIEC 1937** | **Rok XII**



Doc. Dr. GUSTAW SZULC,
Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny.

ALKOHOLIZM W ŚWIETLE WSPÓŁCZESNEJ FIZJOLOGJI.

(Referat, wygłoszony na plenarnem posiedzeniu XV. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie, dn. 5 lipca 1937 r.).

Straszny kataklizm wielkiej wojny światowej nie doprowadził do rozładowania niszczących sił w postaci antagonizmów narodów walczących o pierwszeństwo. Mimo olbrzymich strat, jakie poniosła ludzkość, nie nastąpił pożądany pokój na ziemi. W stopniu jeszcze większym, niż przed wojną, piętrzą się coraz to bardziej kolosalne masy energji niszczącej w postaci coraz to większych zbrojeń i łatwo jest przewidzieć, że niedaleka jest ta chwila, kiedy ta nagromadzona energja ponownie rozładuje się w niszczycielskim potopie powszechnej wojny. Nikt przewidzieć nie jest w stanie, kto w tym nowym potopie zginie, a kto zwycięży, lecz z pewnością biada temu, kto już z góry zrezygnuje z próby zgromadzenia wszystkich sił i środków do obrony.

Przed wojną uważano, że technika i pieniądz mogą opanować świat, obecnie na podstawie doświadczenia z pewnością twierdzić już można, że o zwycięstwie zadecyduje przedewszystkiem człowiek żywy, sprawny fizycznie i umysłowo. Im większe zapasy sił żywych posiada państwo, im większa jest wartość biologiczna mas ludzkich, tem większe są szanse zwycięstwa i utrzymania się na powierzchni.

Stąd widzimy, że we wszystkich krajach rozwinął się powszechny ruch do wychowania fizycznego, do racjonalnego żywienia, do walki z czynnikami zwyradniającymi, aby ukształtować naród do obrony i do utrzymania niepodległości.

W tem świetle walka z alkoholizmem nabiera szczególnego znaczenia, gdyż niewiele może znalazłoby się momentów tak szkodliwych dla wartości biologicznej i obronności narodu, jak alkoholizm, a z drugiej strony niewiele istnieje zadań tak trudnych do zrealizowania, jak walka z alkoholizmem.

Wyrazem tej trudności jest tragiczna paradoksalność sytuacji obecnej: z jednej strony — powszechne uznanie tezy, że alkoholizm jest istotnie wielkiem nieszczęściem społecznem, a z drugiej strony — popieranie spożycia alkoholu w wielu państwach, celem podniesienia dochodów i utrzymania równowagi budżetu państwowego. Najbardziej logiczne rozwiązanie tego zagadnienia w postaci całkowitego zakazu spożycia alkoholu nie dało się zrealizować w państwach najbardziej do tego przygotowanych i finansowo najmocniejszych. Nawet w potężnych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej prohibicja zawiodła i musiała być cofnięta mimo to, że liczne fakty naukowe przemawiały za utrzymaniem jej za wszelką cenę. Olbrzymie doświadczenie Ameryki zadało dotkliwy cios sprawie walki z alkoholizmem na całym świecie. Rozwój alkoholizmu i przestępczości w ostatnich czasach na terenie Ameryki poczęto uzależniać od prohibicji, poczęto kwestjonować słuszność wielu uznawanych dotąd metod walki z alkoholizmem i podzielono się na liczne obozy, reprezentujące nieraz wręcz odmienne poglądy na sprawę alkoholizmu i akcji zapobiegawczej. Obok kierunku niemal religijnego, propagującego całkowitą abstynencję, nacechowanego fanatyczną wiarą, że jedynie

najbardziej radykalne metody walki mogą usunąć zło i zbawić ludzkość, spotykamy się z kierunkami, zalecającymi kompromis, uznającymi konieczność tolerowania umiarkowanego spożycia, ba, propagującymi nawet spożycie napojów o małej koncentracji alkoholu dla zapobiegania spożyciu napojów skoncentrowanych [1]) i [2]). Najbardziej komplikuje sprawę ten fakt, że każdy z tych kierunków ma swoich zwolenników i przeciwników, którzy, powołując się na doświadczenia naukowe z dziedziny fizjologji i higjeny, interpretują dowolnie nieraz jedne i te same wyniki badań, wprowadzając zupełny chaos w poglądach i dyskredytując przedewszystkiem powagę argumentu naukowego.

W żadnej może dziedzinie ostrożność w interpretacji wyników badań naukowych nie jest tak wskazana, jak w dziedzinie alkoholizmu. Uczuciowe zaangażowanie olbrzymich mas ludzkich, przyzwyczajonych do nadużywania alkoholu i szukających pilnie jakiegoś uzasadnienia i wytłomaczenia swego nałogu, materjalne zainteresowanie potężnych finansowo sfer, ciągnących olbrzymie zyski ze sprzedaży napojów wyskokowych i pilnie wyzyskujących każdy argument, nadający się na propagandę spożycia alkoholu, wszystko to sprawia, że nieopatrznie wypowiedziane zdanie, najczęściej w najlepszej wierze, o nieszkodliwości alkoholu, o pożytku małych dawek, o wartości odżywczej pewnych napojów alkoholowych, może pociągnąć za sobą nieobliczalne wprost skutki, szkodę, która może zaważyć na losach wielu, wielu jednostek i której łatwo możnaby uniknąć, gdyby badacze niezbyt krytyczni zechcieli przed wygłoszeniem niektórych ryzykownych tez zastanowić się nad niebezpieczeństwem, jakie stąd może wyniknąć.

Nie idzie tu o fałszowanie i naciąganie wyników doświadczeń, lecz o bardziej ostrożne interpretowanie spostrzeżeń w związku z tym faktem oczywistym, że alkoholizm jest niewątpliwie wielkiem nieszczęściem współczesnej ludzkości i, że wszystko to, co przyczynia się do zwiększenia tej klęski, jest przestępstwem, choćby było osłonięte płaszczykiem powagi i bezstronności naukowej.

Pozwolę sobie zacytować, jako jaskrawy przykład, kilka takich ustępów z prac i podręczników naukowych lekarskich, pisanych przez autorytety naukowe, oczywiście w najlepszej wierze. I tak w jednym z podręczników alkohologji znajdujemy taki ustęp: „Nie ulega... wątpliwości, że alkohol może być w ustroju źródłem ciepła i że może on w tym względzie zastępować inne substancje odżywcze i to w ilości izodynamicznej, t. j. w ilości odpowiadającej jego wartości kalorycznej". Dalej czytamy: ... „alkohol, przynajmniej w pewnych warunkach, podobnie, jak tłuszcz lub węglowodany, może być substancją odżywczą. Stąd niektórzy badacze uważają alkohol za złą pożywkę, lub mówią, że jest on niestety pożywką".

Oczywiście wynika stąd, że skoro alkohol w pewnych warunkach może być substancją odżywczą, to należy dążyć do obmyślenia tej formy spożycia, aby ludzkość mogła się odżywiać alkoholem bez szkody dla zdrowia. Jest to doskonały pretekst i argument do „umiarkowanego spożycia".

W innej pracy bardzo poważnego autora znajdujemy tego rodzaju wyjaśnienie: „alkohol... znosi z reguły poczucie zmęczenia, narkotyzu-

jąc ten ważny mechanizm ochronny ustroju. Choć jest to działanie raczej ujemne, *może ono jednak przydać się w praktyce życiowej*, jak np. według Duriga, znanego fizjologa-turysty, przy wyczerpaniu podczas wielkich wycieczek górskich i w podobnych chwilach krytycznych.

Gdy nadmierny wysiłek fizyczny w powietrzu rozrzedzonem doprowadził do zupełnej niemożności dalszego chodzenia, człowiek byłby zmuszony natychmiast odpoczywać w przeciągu kilku godzin, choćby znajdował się w niebezpiecznych warunkach. Wówczas niewielka dawka alkoholu może powrócić mu zdolność do ponownego, krótkiego wysiłku, a to może wystarczyć, aby wydostał się z niebezpiecznego położenia. W tym wypadku działa alkohol korzystnie, przez narkozę uczucia zmęczenia, przytem dostarcza wyczerpanym mięśniom świeżego, szybko przyswajalnego paliwa, a utleniając się, wprowadza kwas węglowy do krwi, która usuwa kwas mlekowy, nagromadzony wskutek nadmiernej pracy mięśniowej".

Niektórzy autorzy podają nawet metodę systematycznego odżywiania alkoholem; czytamy np. w jednej z prac bardzo poważnego autora: „Z innego stanowiska należy ocenić stosowanie alkoholu nie tylko jako czynnika, wywołującego euforję i pobudzającego łagodnie wszystkie czynności fizjologiczne, lecz także, jako pokarm. Ale lekarz, stosujący alkohol, przedewszystkiem powinien umieć go dawkować tak, jak musi ostrożnie dawkować wszelkie środki o silnem działaniu. Według Mellanby i innych, dorosły człowiek utlenia w 1 godzinie 7—10 cm^3 alkoholu, co odpowiada 54 kalorjom. Stosując alkohol w ten sposób w ilości 160 cm^3 na dobę, dostarczamy ustrojowi około 900 kaloryj, t. j. mniej więcej połowę zapotrzebowania człowieka, leżącego spokojnie w łóżku; przy tym odsetek alkoholu we krwi nie przekracza 0,014% i nie powoduje żadnych niepożądanych objawów".

A więc 160 cm^3 czystego alkoholu = $\frac{1}{3}$ części litra czystej wódki dziennie może być zalecane przez „ostrożnego" lekarza do systematycznego żywienia „bez żadnych niepożądanych objawów"?

Takich ustępów można znaleźć więcej nie tylko w polskiej literaturze lekarskiej. Nic dziwnego przeto, że walka z alkoholizmem prowadzona jest bez przekonania, nieszczerze. Zwłaszcza wśród lekarzy walka ta nie znajduje wielu szczerych zwolenników, a nawet ci, co chcieliby korzyść przynieść sprawie, znajdują się w kłopotliwej sytuacji, kiedy zmuszeni są znaleźć argumenty do uzasadnienia konieczności prowadzenia walki z alkoholizmem. Nikt z używających alkoholu nie przyzna przecie, że pije zadużo. Pije każdy w miarę, a picie w małych ilościach jest conajwyżej szkodliwe dla kieszeni, nigdy dla zdrowia, bo tak twierdzi nauka. A że w dużych dawkach alkohol jest szkodliwy, to i cóż stąd wynika? Przecież i cukier w dużych dawkach jest szkodliwy, i białko, i tłuszcze... Ileż to chorób znamy z nadmiernego używania w diecie białka. A sól kuchenna, czy nie jest szkodliwa, w nadmiarze użyta? A mięso? Jakże można zwalczać wobec tego spożywanie alkoholu nawet w dawkach najmniejszych?

Bez obalenia tezy, że alkohol jest pożywieniem, propaganda walki z alkoholizmem nie będzie miała dużego powodzenia.

Należałoby przeto poddać rewizji, czy istotnie wymienione wyżej wyniki badań naukowych są właściwie interpretowane. Gdyby tak było, to lepiej złożyć broń i nie walczyć z wiatrakami, choćby nawet po stokroć

dowodzono, że nadużycie alkoholu jest klęską społeczną. Nie można przecież walczyć z pożywieniem dlatego tylko, że tysiące i setki tysięcy ludzi nie utrzymuje miary w spożyciu, tak jak nie można walczyć z białkiem dlatego, że setki tysięcy ludzi choruje i umiera na artretyzm.

Zagadnienie alkoholu, jako środka odżywczego, zajmowało uwagę fizjologów już oddawna. W pięknym artykule ś. p. Prof. Popielskiego [3]), drukowanym we Lwowie w 1914 roku nakładem „Wyzwolenia" streszczone i doskonale oświetlone zostały prace i dyskusje na ten temat.

Zdania uczonych fizjologów i higjenistów, biorących udział w Międzynarodowym Zjeździe Abstynenckim w Hamburgu w roku 1911, różniły się znacznie i doprowadziły do upokarzającego wniosku, że fizjologja nie jest w stanie dać odpowiedzi takiej, na której możnaby oprzeć akcję przeciwalkoholową. Dyrektor Międzynarodowego Biura Przeciwalkoholowego Dr. Hercod, nie-lekarz, zabrał głos w dyskusji i powtórzył zdanie, które słyszał od jednego z lekarzy abstynentów: „dotąd fizjologja nie zdołała określić dokładnie, co należy rozumieć pod nazwą środków odżywczych? Próby, oparte na teorji o kalorjach ciepła, na teorji chemicznego wyrównania, według którego jedne ciała mogą być zastępowane przez drugie w dokładnie określonym stosunku, nie dały zadawalniających wyników. Na podstawie tej teorji alkohol uznano za środek odżywczy, jakkolwiek niebezpieczny. Wniosek ten jest poprostu nonsensem. Jakie ciało odżywcze, w ogólnie pojmowanem znaczeniu, może być ciałem niebezpiecznem, a nawet jadem?

Proste określenie, jakie daje kucharka, według której ciałem odżywczem jest to, co się spożywa, co przynosi korzyść człowiekowi, jest zrozumialsze, aniżeli określenie fizjologji.

Dopóki więc fizjologowie i higjeniści nie znaleźli dokładnie określonego pojęcia dla środków odżywczych, mogą nas oni zostawić ze swoimi sporami w spokoju i nie wyciągać ze swoich niejasnych określeń wniosków o wielkiem znaczeniu praktycznem".

Dr. Wlassak, doskonały znawca alkoholizmu i abstynent, podzielał również ten pogląd, że należy punkt, dotyczący własności odżywczych alkoholu całkowicie usunąć z propagandy ruchu abstynenckiego i oprzeć ten ruch na innych niż dotąd zasadach.

Od tamtego czasu fizjologja poczyniła znaczne postępy. Obecnie można pokusić się o wyjaśnienie roli alkoholu w ustroju i o danie odpowiedzi na pytanie,czy alkohol jest pożywieniem. Zwłaszcza liczne prace nad określeniem alkoholu we krwi drogą mikrometod (Widmark [4]), Nicloux [5]) i inni [6-8]) rzuciły ciekawe światło na to zagadnienie i pozwoliły stwierdzić z całą stanowczością, że alkohol w żadnym wypadku nie może być uważany za środek odżywczy. Samo stwierdzenie faktu, że alkohol został utleniony w ustroju i że powstało stąd ciepło, nie daje prawa do twierdzenia, że alkohol jest pożywieniem. Ustrój zwierzęcy pozbywa się wszystkich ciał organicznych drogą utleniania tych ciał na związki prostsze, jeśli nie może ich wydalić dość szybko przez nerki, skórę, przewód pokarmowy lub płuca. A więc substancje trujące, wsysane z przewodu pokarmowego, bakterje, które przedostały się do tkanek, produkty rozpadu tkanek własnych — wszystko to albo zostaje wydalone, albo musi być rozłożone przez fermenty tkankowe i doprowadzone do postaci nieszkodliwej albo możliwej do wydalenia z ustroju. Cechą substancyj odżywczych jest to, że dostarczają one ustrojowi nie tylko

ciepła, ale mogą być również użyte, jako źródło energji w pracy mięśniowej. Pozatem przy braku zapotrzebowania na energję nadmiar substancji odżywczej magazynuje się w ustroju bądź to w postaci glikogenu w wątrobie, bądź to w postaci tłuszczu. Na tę stronę zagadnienia zwrócono w ostatnich czasach uwagę w pracowniach fizjologicznych. Klasyczne prace prof. Mellanby [9]) nie dały decydującej odpowiedzi na to pytanie. Według tego autora przy dużych dawkach alkoholu znikanie alkoholu z krwi nie odbywa się szybciej przy pracy mięśniowej niż w spokoju, natomiast przy niewielkich koncentracjach alkoholu we krwi praca mięśniowa jakby sprzyja spalaniu alkoholu, co możnaby uważać w pewnej mierze za dowód zużytkowania alkoholu przez mięśnie. Od kilku lat nad tem zagadnieniem pracowała Le Breton [10]) w pracowni prof. Schaeffera w Strassburgu. Autorka stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że alkohol nie może w żadnym wypadku być źródłem energji mięśniowej. W licznych doświadczeniach na zwierzętach Pani Le Breton udowodniała, że szybkość znikania alkoholu z krwi jest taka sama przy pracy, jak w spoczynku bez względu na to, czy próby robiono ze zwierzętami przyzwyczajonemi, czy też nieprzyzwyczajonemi. Do podobnych wniosków doszedł również F. Meyer [11]), który stwierdził, że praca mięśniowa nie zwiększa względnej ilości spalania alkoholu bez względu na to, czy dotyczy to osób przyzwyczajonych czy nie. Wreszcie E. Nyman i A. Palmlöv [12]) przy dawce 0,4 — 0,5 alkoholu 96% na kg. wagi i przy wykonywaniu pracy 22.680 kg. na godzinę nie spostrzegali szybszego znikania alkoholu z organizmu, niż przy spoczynku.

Niezmiernie ważne i ciekawe jest spostrzeżenie p. Le Breton [10]), że alkohol nie może być użyty przez ustrój dla podniesienia temperatury ciała.

W doświadczeniach na rozmaitych zwierzętach autorka stwierdziła, że proces regulacji cieplnej, jaki zachodzi przy oziębianiu ustroju, nie wpływa zupełnie na współczynnik oksydacji alkoholu we krwi. A więc im temperatura jest niższa, tem więcej podwyższa się przemiana materji i wskutek tego stosunek procentowy energji wytworzonej ze spalania alkoholu jest mniejszy. Zdaniem autorki, wbrew opinji niektórych fizjologów, niema metabolitu, któryby mniej zasługiwał na nazwę ciepłotwórczego, niż alkohol, gdyż jest to jedyne ciało dotychczas znane, które, spalając się w ustroju wszystkich zwierząt, nie może wziąć udziału w tworzeniu ciepła w razie potrzeby.

W doświadczeniach, przeprowadzonych w Państwowym Zakładzie Higjeny przez p. Dzierdziejewską pod moim kierunkiem [13]), nie znaleziono różnicy w znikaniu alkoholu ze krwi u zwierząt, wykonywujących pracę w porównaniu ze zwierzętami, pozostającymi w spoczynku*). Jedyna różnica, jaką można było stwierdzić, dotyczyła wysokości koncentracji alkoholu we krwi po podaniu dawki do żołądka. Praca mięśniowa przeszkadzała niewątpliwie w szybkiej resorbcji alkoholu z przewodu pokarmowego i maksimum koncentracji osiągnięto w nieco późniejszym czasie. Pozatem stwierdzono, że szczury, utrzymywane w niskiej temperaturze, nie spalały szybciej alkoholu, niż w temperaturze pokojowej, co

*) Przy dokładniejszej analizie przebiegu krzywych znikania alkoholu przy pracy da się nawet ujawnić zjawisko powolniejszego spalania niż w czasie spoczynku.

świadczy o niemożności użycia alkoholu, jako czynnika, podnoszącego temperaturę ustroju.

Wielkie znaczenie dla sprawy ma kwestja, czy alkohol wywiera działanie specyficzno-dynamiczne, to jest, czy wywiera on podwyższenie procesów spalania niezależnie od potrzeb energetycznych ustroju. Wobec tego, że spalanie alkoholu odbywa się nie jako normalny proces przemiany materji, lecz jako wyraz obrony ustroju wobec szkodliwego składnika, którego organizm chce się pozbyć za wszelką cenę, możnaby z góry przewidzieć, że spalanie alkoholu będzie się odbywało przed innymi procesami spalania, np. węglowodanów i tłuszczy i przy tem spalanie odbywać się będzie niezależnie od tego, czy ustrój potrzebuje dowozu energji, czy też nie. A więc spalanie alkoholu powinno się zdradzać nie tylko zmianą współczynnika oddychania, na co zwraca się obecnie największą uwagę, ale również podwyższeniem przemiany spoczynkowej. Na tę sprawę zwróciło uwagę wielu autorów. Niektórzy, między innymi Le Breton, twierdzą stanowczo, że alkohol nie wykazuje absolutnie żadnego działania swoisto-dynamicznego. Natomiast inni dowodzą stanowczo, że działanie to istnieje i że daje się stwierdzić dość długo po przyjęciu alkoholu. Tak więc Lundsgaard [14]) stwierdził na psach, że alkohol wywiera wprawdzie krótkotrwałe, ale zupełnie wyraźne działanie specyficzno-dynamiczne, przekraczające 25%. Kanai [15]), w pracowni prof. Bickela w Berlinie, znalazł również podwyższenie przemiany materji po podawaniu alkoholu. Ważne jest szczególnie to, co stwierdził Kanai, że jedynie małe dawki alkoholu podwyższały przemianę materji, natomiast duże raczej zmniejszały. Tem możnaby było sobie objaśnić, że tak poważni badacze, jak Le Breton [10]) i inni, nie znajdywali działania swoisto-dynamicznego. Prawdopodobnie przy pewnej koncentracji środka trującego, jakim jest alkohol, następuje na pewien czas obniżenie procesów oksydacyjnych i wobec tego pozornie niema działania swoisto-dynamicznego. Fritz Meyer [11]) w doświadczeniach na ludziach, stwierdził również podwyższenie przemiany spoczynkowej w 12 godzin po przyjęciu 240 cm. alkoholu. M. Zahn [16]) w 16 doświadczeniach na 4 osobach znalazł znaczne podwyższenie przemiany materji, w niektórych badaniach nawet jeszcze na 3 dzień po podaniu alkoholu.

Zupełnie słusznie rozumuje prof. Bickel [17]) na ten temat. Gdyby alkohol nie czynił więcej, niż to, że zastępuje w wytwarzaniu ciepła inne paliwo, gdyby dostarczał akurat tyle jednostek ciepła, ile ustrój otrzymuje do pokrycia potrzeb z innego materjału opałowego, zastępowanego przez alkohol, to nie powinno by mieć miejsca podniesienie ogólnej produkcji ciepła. Wobec tego jednak, że podwyższenie przemiany materji dość często występuje, wynika stąd, iż alkohol pobudza procesy oksydacyjne. Ten fakt, że w jednym wypadku występuje działanie specyficzno-dynamiczne, a w innych tego działania nie ma, może zależeć od pewnych szczególnych warunków, na które zwrócili uwagę Von Arnoldi i Schechter [18]), którzy stwierdzili, że zjawisko to zależy od wydzielania śluzówki żołądka pod wpływem podawania 300 cm. 5% alkoholu z dodatkiem 5% cukru. Przy braku kwasu solnego, albo niedostatecznem jego wydzielaniu działanie specyficzno-dynamiczne było szczególnie wyraźne. Natomiast przy normalnem wydzielaniu kwasu działanie to było słabe. Być może, twierdzi prof. Bickel, że zjawisko to ma również wpływ na stopień zaangażowania wątroby. Zwłaszcza późne wystąpienie dzia-

łania specyficzno-dynamicznego zależy niewątpliwie od wątroby i jest dowodem toksycznego zadziałania alkoholu (Heckemann [19], Bierre [20]), Zahn [16]).

Kapitalne znaczenie dla wyjaśnienia roli alkoholu w ustroju miało stwierdzenie Keilina [21]), że alkohol na równi ze związkami cyjanowymi powoduje tak zw. „anoksemję histotoksyczną", uszkadzając mechanizm utleniania tkankowego za pośrednictwem cytochromu. Podczas gdy związki cyanowe według Warburga przeszkadzają w tworzeniu się oksycytochromu, to alkohol działa inaczej, mianowicie przeszkadza w oddzielaniu się tlenu od oksycytochromu. Skutek tego jest jednak zawsze ten sam, mianowicie procesy oksydacyjne ulegają zahamowaniu *). Ten fakt ma szczególnie wielkie znaczenie dla mięśnia pracującego, który musi w tych warunkach ograniczać się do energji, wydzielonej w fazie beztlenowej procesów biochemicznych, zachodzących przy zużyciu glikogenu. Wytworzony kwas mleczny nie ulega utlenianiu, jak to się dzieje w mięśniu normalnym, lecz musi być wypłukany z mięśnia i dostaje się w nadmiarze do krwi i moczu. Normalnie spalanie kwasu mlecznego już w obrębie mięśnia daje energję, kosztem której część kwasu mlecznego resyntezuje się ponownie na cząstkę cukru. W ten sposób, przy podawaniu alkoholu łatwo przewidzieć można, że zużycie glikogenu odbywa się w sposób mniej ekonomiczny i zapasy glikogenu w wątrobie ulegną szybszemu wyczerpaniu. Istotnie Himwich, Nahum, Rakieten, Farikas, Du Bois i Gildea [22]) stwierdzili, że podawanie alkoholu zwiększa ilość kwasu mlecznego we krwi, zmniejsza rezerwy alkaliczne krwi, oraz powoduje szybsze wyczerpanie glikogenu z wątroby. Widać z tego, że alkohol nie tylko nie przyczynia się do zaoszczędzenia węglowodanów i tłuszczu, lecz powoduje szybsze i mniej ekonomiczne zużycie tych składników pożywienia. Gojcher, Weiland i Tarnopolskaja stwierdzili również szybsze wyczerpywanie się glikogenu wątroby i zmniejszenie zasobu zasad. Futer, Weiland i Tarnopolskaja poza zmniejszeniem zasobu zasad znaleźli, że ulega również zmianie stosunek K : Ca. Stosunek ten ulega zwiększeniu, co daje w rezultacie stan hyperwagotonji.

Bardzo trudne jest ustalenie, jaki jest mechanizm utleniania alkoholu w ustroju ludzkim i zwierzęcym wobec niewątpliwego już obecnie faktu, że nie może być on użyty w gospodarce mięśnia, jako źródło energji i niema znaczenia, jako czynnik rozgrzewający pod wpływem bodźca chłodu. Le Breton przypuszcza, na podstawie swych badań nad alkoholem, że istnieją trzy mechanizmy oksydacyjne w ustroju zwierzęcym niezależne od siebie. Jeden — to znany już dobrze, dzięki pracom Parnasa, Mozołowskiego, Embdena i innych mechanizm przemiany węglowodanów w mięśniu, w którym niema miejsca na ogniwo alkoholowe, drugi — to mechanizm termoregulacyjny, podnoszący temperaturę ciała przy zadziałaniu zimna. Wreszcie trzeci mechanizm, to elementarne oddychanie komórek, w którym, jako jedno z ogniw, bierze udział prawdopodobnie alkohol etylowy. Otóż w tej to przemianie alkohol prawdopodobnie może częściowo być zużyty zamiast węglowodanów w ilości od 50% do 80%, a u zwierząt zimnokrwistych nawet do 90%. Dowodzi to

---

*) Zresztą już Battelli i Stern (Biochem. Zs. 46, 343; 1912), pozatem H. M. Vernon (Biochem. Zs. 47, 374; 1912) wykazali, że alkohol niszczy działanie oksydaz tkankowych.

jedynie doskonałej przystosowalności ustroju, że potrafi on w ten sposób wyzyskać mechanizm spalania glukozy w tkankach do pozbycia się czynnika trującego, jakim jest alkohol. Gdyby jednak przypuścić, że istotnie w oddychaniu tkankowem przemiana glukozy przechodzi przez fazę alkoholu etylowego, to niezrozumiałą byłoby rzeczą, dlaczego w tem oddychaniu nie można całej ilości glukozy zastąpić przez alkohol. Raczej wydaje się prawdopodobniejsze, iż utlenianie alkoholu w ustroju posiada jeszcze jeden osobny mechanizm oksydacyjny, odmienny od poprzednio wymienionych. Ustrój zwierząt spotyka się dość często z alkoholem, jako produktem przemiany materji niektórych tworów niższych, pozatem jest wielce prawdopodobne, że pozostaje on w ustroju, jako pewne często spotykane odchylenie normalnych procesów przemiany materji i dlatego wytworzył się pewien swoisty mechanizm likwidacji tego zanieczyszczenia, obliczony zresztą tylko na pewną stosunkowo niewielką koncentrację trującego środka. Takie ilości alkoholu, jakie doprowadzane są do organizmu przy piciu napojów alkoholowych, nigdy nie znajdują się w ustroju w stanie normalnym, ani nie mogą wytworzyć się w przewodzie pokarmowym pod wpływem drobnoustrojów, ani w tkankach, ani wreszcie nie mogą trafić przypadkowo wraz z pokarmami, uszkodzonemi przez fermentację. Szkoda, jaką ustrój ponosi w warunkach normalnych, jest prawdopodobnie niewielka wskutek istnienia tych środków ochronnych, jakimi dysponuje ustrój w postaci osobnego mechanizmu oksydacyjnego, oraz w postaci aparatu eliminacyjnego przez płuca i nerki. Taka normalna ilość zanieczyszczeń alkoholowych w tkankach ustroju jest bardzo niewielka. Według Hargera i Gossa [23]) na 100 g. świeżej substancji znajdujemy następujące ilości „fizjologicznego“ alkoholu: we krwi 0,027 mg, w mózgu — 0,049—0,119, w wątrobie — 0,085 do 0,227 mg., nerki zawierają 0,044 do 0,142, mięśnie 0,037 do 0,227, mocz 0,060 do 0,185. Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, jak dochodzi do nagromadzenia tej niewielkiej zresztą ilości alkoholu w tkankach i sprawa ta wymaga dalszych badań, w każdym razie ilość ta jest bardzo daleka od tych ilości, jakie dostają się do ustroju przy piciu napojów alkoholowych. W doświadczeniach na człowieku i na zwierzętach udało się ściśle oznaczyć maksymalną wydolność tego mechanizmu likwidacyjnego, jakim jest proces oksydacyjny tkanek w stosunku do alkoholu. U człowieka ilość ta wynosi według Mellanby'ego, Widmarka i innych około 7,3 g. na godzinę i rzadko tylko dochodzi do wyższego poziomu. Wprawdzie Haggard i Greenberg [24]) twierdzą, że większe koncentracje alkoholu powodują również zwiększone spalanie i że znikanie alkoholu z krwi jest poniekąd funkcją koncentracji alkoholu, to jednak pogląd ten nie znalazł potwierdzenia w pracach innych bardzo poważnych badaczy. Większość fizjologów jest tego zdania, że znikanie alkoholu z krwi jest tylko funkcją czasu bez względu na koncentracje alkoholu we krwi i tkankach i przy ponownem dostarczeniu alkoholu w ilości powyżej 7,3 g. na godzinę, następuje nagromadzenie alkoholu w krwi i tkankach w coraz to większej koncentracji, bez względu na to, czy mamy do czynienia z organizmem przyzwyczajonym do używania alkoholu, czy też nieprzyzwyczajonym.

W doświadczeniach, przeprowadzonych w Państwowym Zakładzie Higjeny, o których była mowa już poprzednio, potwierdzone zostały te wyniki. Szybkość znikania alkoholu z krwi jest zawsze jednakowa bez

względu na koncentrację. Jest ona rozmaita u różnych zwierząt, ale zawsze jednakowa dla danego gatunku. U szczurów białych alkohol znika szybciej, u królików powolniej, ale tempo spalania alkoholu jest zawsze jednakowe, niezależnie od tego, jaką ilość alkoholu podano zwierzęciu.

W jednej z ostatnich prac w tej sprawie autorzy francuscy Noël, Fiessinger, Henri Bénard, J. Courtial i L. Dermer [25]) przepuszczali przez izolowaną wątrobę krew z rozmaitymi dodatkami alkoholu i stwierdzili, że ilość utlenianego alkoholu w wątrobie wynosi średnio 1,35 g. na kilogram wątroby. Ilość ta nie może ulec zwiększeniu. Przy niedostatecznym dowozie tlenu do krwi, przepuszczanej przez wątrobę, ilość ta ulega znacznej redukcji. Dodatek cjanku potasu hamuje zupełnie spalanie alkoholu (w ilości 0,2 — 0,3 g. na litr krwi). Dodatek podsiarczynu sodu powraca zdolność utleniania alkoholu tkankom, uszkodzonym przez cjanek, choć w stopniu znacznie zredukowanym. Ten fakt, że ilość spalanego alkoholu w ustroju nie zależy od koncentracji potwierdzili również Nicloux, Gréhant i cytowana już kilkakrotnie Le Breton [26]).

To, że alkohol powoduje uszkodzenie mechanizmu oksydacyjnego w mięśniach, a prawdopodobnie również i w komórkach ustroju, sprawia, iż alkohol nie może być użyty w żadnym wypadku, kiedy temu mechanizmowi stawiane są większe wymagania. Na przykładzie zacytowanym na początku referatu najlepiej widać, jak lekkomyślnie zalecony został alkohol przy znacznem wyczerpaniu w górach, „gdy nadmierny wysiłek fizyczny w powietrzu rozrzedzonem doprowadził do zupełnej niemożności dalszego chodzenia...“ W tych warunkach niemożność dalszego chodzenia jest przecież następstwem niedostatecznego utleniania krwi i tkanki mięśniowej wskutek niskiego ciśnienia atmosferycznego. Mamy tu typowy przykład anoksemji górskiej. W tych warunkach autor radzi spowodować jeszcze dodatkowo anoksemję histotoksyczną. Łatwo można przewidzieć, jaki będzie skutek. Nie tylko alkohol nic tu nie pomoże, ale wręcz przeciwnie, uszkodzi resztki mechanizmu obronnego, jakim jest system oksydacji i spowoduje załamanie się ustroju i nieuchronną katastrofę. Przed paroma laty mieliśmy taki tragiczny przykład, gdzie nieznajomość tych faktów fizjologji doprowadziła do śmierci dwóch osób podczas wycieczki na szczyty Tatrzańskie. Wyruszyła na wycieczkę grupa składająca się z ojca, matki i dorosłego syna. Niespodziewanie grupa ta napotkała na niezwykłe przeszkody atmosferyczne i terenowe, i wszystkie osoby upadały ze znużenia. Wówczas to matka, chcąc dodać trochę sił mężowi i synowi, podała im resztki koniaku, jakie miała ze sobą. Sama przytem nie piła. Wynik był ten, że zarówno ojciec, jak syn stracili życie, natomiast kobieta pozostała przy życiu i została nazajutrz odnaleziona przez wyprawę ratowniczą. To zdarzenie wydawało się tak trudne do wytłomaczenia, że spowodowało nawet dochodzenie sądowe, czy nie miało tu miejsca jakieś zbrodnicze zatrucie. Obecnie w świetle fizjologji z pewnością powiedzieć możemy, że było to istotnie zatrucie, ale tylko alkoholem etylowym, który w tych warunkach musiał zdecydować o tragicznym losie tej wycieczki.

Ten fakt, że alkohol powoduje uszkodzenie procesów oksydacyjnych, kwestjonuje jego wartość, jako środka, pobudzającego czynność serca przy zapaści. Tak często posiłkujemy się przecież alkoholem, jako środkiem, pobudzającym do życia. Zwłaszcza w literaturze pięknej, nie można sobie wyobrazić inaczej pierwszej pomocy lekarskiej w rozmai-

tych ciężkich uszkodzeniach i zapaściach, jak przez wlanie do ust nieco wódki lub koniaku, z nieodstępnej manierki, którą każdy lekarz powinien mieć koniecznie przy sobie. W opisach powieściowych i na filmach po wlaniu takiej porządnej dozy alkoholu natychmiast nieszczęśliwa ofiara wraca do życia i czuje się już zupełnie dobrze, chyba, żeby doza była zbyt mała i wówczas zabieg trzeba powtarzać, aż do skutku. Niestety, w życiu takich cudownych wyleczeń za pomocą alkoholu jakoś żaden lekarz zacytować nie może. Tam, gdzie alkohol pomagał, obeszło by się z pewnością bez niego, a tam, gdzie istotnie była ciężka zapaść, tam mógł on jedynie przyczynić się do załamania się ostatecznego resztek sił ochronnych i przyśpieszyć zgon. Zwłaszcza w chorobach zakaźnych, w zapaleniu płuc, kiedy sprawny mechanizm oksydacyjny w tkankach tak ważną odgrywa rolę, uszkodzenie tego mechanizmu przez zastosowanie alkoholu, jako środka pobudzającego i quasi leczniczego należy uważać za poważny błąd sztuki lekarskiej. Dotyczy to również stosowania wszelkiego rodzaju napojów alkoholowych wzmacniających, podawanych osobnikom wyczerpanym, rekonwalescentom, chorym na anemję i t. p. Te wszystkie wina odżywcze, reklamowane tak umiejętnie, często nawet w prasie lekarskiej, pomagają istotnie, ale tylko producentom tych napojów.

Ważną byłoby rzeczą ustalić, czy alkohol, zastępujący w pewnym stopniu węglowodany, jak to chcą niektórzy badacze, może ulec przemianie w cukier i zmagazynowaniu w ustroju. Szybkie eliminowanie alkoholu z ustroju wszystkimi możliwymi środkami przemawia niewątpliwie przeciwko tej możności. Jednak dla ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestji należałoby zbadać, czy pod wpływem insuliny alkohol znika z krwi tak, jak cukier, i czy nagromadza się w wątrobie. Nieliczne doświadczenia dotąd przeprowadzone na ten niezmiernie ciekawy temat nie dają dotąd wystarczającej odpowiedzi. Według prof. Bickela [17]) szybkość znikania alkoholu z krwiobiegu zależy w pewnej mierze od poziomu cukru we krwi. Przy normalnej ilości insuliny szybkość oksydacji alkoholu pozostaje bez zmiany bez względu na wysokość poziomu cukru. Przy zmniejszonej ilości insuliny i dużym poziomie cukru szybkość znikania alkoholu ulega zahamowaniu. Natomiast przy podawaniu większej ilości insuliny alkohol tem prędzej znika z obiegu, im niższy jest poziom cukru. Inne wyniki otrzymali Lang i Schlick [28]), według których ani zastrzykiwania insuliny, ani tyroksyny, ani wreszcie kofeiny nie przyśpieszały zupełnie znikania alkoholu z krwi. Gdyby przyznać rację tym ostatnim badaniom, to należałoby dojść do jedynie słusznego wniosku, że alkohol pod żadną postacią nie może być wykorzystany przez ustrój, ani zmagazynowany, jako zapas energji. Rzecz ta wymaga jeszcze dalszych badań.

Nie potrzeba gruntownej znajomości fizjologji celem zrozumienia, że alkohol nie może zastąpić żadnego innego składnika pożywienia, takiego, jak białko, sole mineralne lub witaminy. Jedno z najważniejszych niebezpieczeństw masowego spożycia alkoholu jest właśnie to, że alkohol, zaspakajając częściowo uczucie głodu, nie dostarcza ustrojowi żadnych składników koniecznych do budowy komórek i tkanek.

Alkohol nie może zastępować żadnego składnika pożywienia, ani energetycznego, ani plastycznego. Oczywistą jest rzeczą, że alkohol nie może zastąpić białka w pożywieniu.

Już tylko dla ścisłości historycznej wspomnę o sporach, jakie na ten temat prowadzono przez 15 lat i jakie przytacza Popielski w swej pracy. Zastanawiano się nad tem, czy alkohol powoduje zwiększenie rozpadu białka w ustroju, czy też zmniejszenie, t. zn. zaoszczędzenie. Badania doświadczalne wykazały, że istotnie rozpad białka zwiększa się w pierwszych dniach zatruwania ustroju alkoholem. Dopiero po 4—6 dniach ilość wydzielanego azotu w moczu ulega zmniejszeniu. Sądzono przeto, że ustrój, reagujący początkowo rozpadem białka na truciznę, przyzwyczaja się później do niej. Taki szybki proces przyzwyczajenia nie został nigdzie potwierdzony i prawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że następuje tu uszkodzenie możności wydzielania niedopałków azotowych i nieprawidłowa przemiana białkowa. Popielski przypuszcza, że zwiększone wydzielanie azotu w pierwszych dniach znajduje się w związku z wzmożonem wydzielaniem soków trawiennych, zwłaszcza bogatego w azot soku trzustkowego. W późniejszych dniach ilość wydzielanego soku pod wpływem alkoholu ulega zmniejszeniu. Prawdopodobnie alkohol powoduje zaburzenia w resorbcji i przemianie poszczególnych gatunków substancji białkowych, zmieniając ich stosunek wzajemny we krwi. Sivó, Egedy i Erdös [27]) stwierdzili, że stosunek albumin do globulin we krwi 25 ludzi zdrowych wahał się od 3 do 5,5 (średnio 3,9) i pozostawał przytem stale jednakowy u każdego osobnika. U chorych na marskość wątroby wahał się od 0,49 do 1,08 (średnio 0,96). U alkoholików bez objawów marskości wątroby wynosi średnio 2,01, co świadczy o usposobieniu do marskości. Nawet po jednorazowem podaniu alkoholu u człowieka i u zwierząt doświadczalnych (królika) zwiększa się stosunkowo ilość globulin we krwi.

Dotąd niema prac na temat, jak wpływa podawanie alkoholu na potrzeby mineralne ustroju. Wobec braku w napojach alkoholowych jakichkolwiek składników mineralnych, mogących się przydać na coś organizmowi, badania takie nie obiecują wielkich korzyści. Jednak prawdopodobnie sprawa ta będzie również kiedyś przedmiotem badań doświadczalnych. Niewątpliwie można się spodziewać pewnych zaburzeń w możności przyswajania składników mineralnych pożywienia przy podawaniu alkoholu.

Dotyczy to również wpływu alkoholu na potrzeby witaminowe ustroju. Spotykamy się niestety z pracami, które wychodzą a priori z tedżowej z pewnością muszą zawierać pewne ilości witaminy, która znajdują się pewne ilości witamin zwłaszcza witaminy B. Podziwiać należy sumienność tych badaczy, którzy starają się dowodzić nawet to, czego nie ma potrzeby dowodzić. Wino i piwo, powstające z fermentacji drożdżowej z pewnością muszą zawierać pewne ilości witaminy, która znajduje się w dużych ilościach w drożdżach i która rozpuszcza się przecież w alkoholu. Z pewnością jednak jest jej znacznie mniej w napojach alkoholowych, niż w produktach niesfermentowanych i taka gorliwość w stwierdzaniu w alkoholu jakiegoś składnika, na który w ostatnich czasach zwraca się taką uwagę, jest dość wymowna. Natomiast istotnie ważne jest zagadnienie, czy alkohol zwiększa, czy zmniejsza potrzeby witaminy zwłaszcza z grupy B, odgrywającej, jak wiadomo, tak wielką rolę w procesach oksydacyjnych w organizmie. Sprawa ta posiada doniosłe znaczenie praktyczne ze względu na występujące jeszcze dotąd wielkie epidemie beri-beri i pellagry w krajach, żywiących się ryżem i kukury-

dzą. Stwierdzają to wszyscy, że u alkoholików dochodzi znacznie częściej i prędzej do objawów choroby z braku witamin. Pellagra, zdarzająca się w niektórych krajach tylko sporadycznie, występuje najczęściej u alkoholików. Wielopostaciowe zapalenie nerwów i rozmaite zmiany w układzie nerwowym ruchowym, uważane za cechę przewlekłego zatrucia alkoholem, występuje w identycznej postaci w chorobie beri-beri. Może tu więc mieć miejsce albo awitaminoza, będąca następstwem upośledzonego odżywiania u alkoholika, albo też używanie alkoholu zwiększa potrzeby witaminowe i wskutek tego ten zapas witamin, jaki wystarcza człowiekowi normalnemu, jest zbyt szczupły dla używającego alkoholu.

W mało krytycznej pracy Augusta Meyera [29]) autor starał się zbadać, czy przy podawaniu alkoholu zwierzętom, utrzymywanym na diecie bezwitaminowej, mogą zachodzić pewne zmiany w przebiegu choroby. Po bardzo niewielkiej liczbie doświadczeń dochodzi autor do wniosku, że alkohol zmniejsza potrzeby witaminy B_1 i że szczury awitaminowe przy podawaniu alkoholu żyją nieco dłużej. Stąd już prosta droga do wniosku, że ciężko pracujący, a źle żywieni robotnicy przy niedostatecznym dowozie witaminy B, szukają instynktownie namiastki w postaci alkoholu. Trudno nie podziwiać śmiałości sądu autora w tej tak ważnej sprawie. Nikt, zdawałoby się, nie oczekiwałby takiego wniosku, gdyż podstawy do tego są zbyt szczupłe w pracy autora. Ale po sprawdzeniu u nas w pracowni wyniki Meyera nie zostały potwierdzone. Doświadczenia przeprowadzone przez Markuze (jeszcze nie ogłoszone drukiem) nie wykazały zaoszczędzania witaminy B_1 przez alkohol. W pracy autorów amerykańskich: Norman Jolliffe i Philip M. Joffe[30]), znaleźli u alkoholików wyraźny niedobór witaminy B. Przy podawaniu natomiast nadmiaru witaminy nie dochodziło do objawów nerwowych. Obecnie większość autorów stoi na tem stanowisku, że zmiany w układzie nerwowym u alkoholików, takie, jak polyneuritis alcoholica, zależą przedewszystkiem od niedoboru witaminy B i że poddają się leczeniu przy dostatecznym dowozie tej witaminy. (Minot i inni [31/32]). Mechanizm powstawania tych spraw jest jasny. Zaburzenia w trawieniu utrudniają przyswajanie z pokarmów witaminy B_1, pozatem alkohol zaspakaja uczucie głodu i, traktowany jako „pożywienie", pozbawia ustrój możności zaspokojenia potrzeb witaminwych przy okazji spożywania pokarmów istotnie wartościowych, protekcyjnych, zawierających witaminy i sole.

Brak witamin przy używaniu alkoholu może dotyczyć każdej innej witaminy. Do najczęściej spotykanych awitaminoz alkoholowych należy pellagra. Choroba, zdarzająca się endemicznie w krajach, żywiących się wyłącznie kukurydzą, może występować w każdym kraju przy zaburzeniach, upośledzających odżywianie. Zaburzenia w odżywianiu chorych umysłowych prowadzi niekiedy do typowej pellagry. Pozatem alkoholizm jest najczęstszą przyczyną pellagry w krajach, gdzie kukurydza nie używa się jako wyłączne niemal pożywienie.

Tak więc Slotopolsky [33]) opisuje przypadek typowej pellagry w Szwajcarji u kobiety alkoholiczki. Charakteryzował się ten przypadek zaburzeniami psychicznemi, erytemą, kacheksją i wielopostaciowem zapaleniem nerwów, coby świadczyło, że zachodził tu nie tylko brak witaminy B_2, ale również B_1. Opisy alkoholicznej pellagry podają Zimmermann, Cohen, Gildea, Underhill [34]) i inni. Według pracy Spies i De Wolf'a [35]), 90% pellagry rozwijającej się w Ameryce jest następstwem

częściowo alkoholizmu. Na 73 przypadki obserwowane w szpitalu w Cleveland, tylko w 3-ch tło było inne, niż alkoholizm, — w 62 bez żadnego wątpienia ciężki alkoholizm stanowił najważniejszą przyczynę, w pozostałych nie dał się wykluczyć. Blankenhorn i Spies [36]) stwierdzili u 200 alkoholików chorych na pellagrę zmiany w ustach i na języku, tak jak przy chorobie tropikalnej zwanej sprue, uważanej również za awitaminozę. Zmiany te ustępowały przy odpowiedniem żywieniu, t. j. przy obfitem podawaniu witaminy B w pożywieniu i usunięciu alkoholu.

Awitaminozy stanowią jaskrawy, demonstracyjny przykład ujemnego działania alkoholu na odżywianie. Przy głębszej analizie rozmaitych objawów niedożywienia zbiorowego, można będzie znaleźć niewątpliwie, że większe spożycie alkoholu prowadzi do częstszego występowania takich zjawisk, jak próchnica zębów, choroby serca, choroby wątroby i t. p. występujących w niejednakowem nasileniu w różnych dzielnicach i krajach. Stwierdzone w pracy płk. Wagi częstsze znacznie występowanie próchnicy zębów u poborowych w Poznańskiem i Pomorskiem można uzależnić od tego, że spożycie alkoholu w tych dzielnicach jest większe niż w innych (Szulc [37])).

Pewna koncentracja alkoholu w społeczeństwie obniża możność przyswajania dostatecznej ilości soli mineralnych, witamin i białka i obniża zbiorową odporność, zwiększając częstość chorób, nie mających nieraz na pozór żadnego związku z alkoholizmem. Jest to szkoda znacznie większa niż ta, że alkoholicy stanowią poważne źródło chorób umysłowych, zapełniających szpitale, że znaczny odsetek przestępstw dokonywa się w upojeniu alkoholowem, że wśród przyczyn nieszczęśliwych wypadków — alkohol należy postawić na pierwszym miejscu.

Olbrzymią szkodę ponosi każde społeczeństwo poza tem z tego powodu, że wydajność pracy obniża się znacznie już pod wpływem małych dawek alkoholu. Jeśli się weźmie pod uwagę olbrzymie spożycie alkoholu w naszym kraju, jak zresztą na całym świecie i jeśli się zważy, że każdy kieliszek alkoholu zmniejszył wartość czyjejś pracy o pewien odsetek, choćby niewielki — to łatwo możemy obliczyć niesłychane szkody, które z tego powodu ponosi społeczeństwo.

Klasyczne doświadczenia Kräpelina nad zręcznością przy pracy i trafnością strzałów wykazały, że już 15 cm^3 alkoholu w rozcieńczeniu 1:50 zmniejsza po 25 minutach zręczność o 5,6%, a po 50 minutach o 8,3%. żołnierze po wypiciu 40 g. alkoholu mieli gorszy wynik w strzelaniu o 10%.

Hellstern, posiłkując się ergografem, stwierdził obniżenie sprawności mięśni o 16—17%. Osobnikowi, przyzwyczajonemu do uciążliwych marszów, podawał Durig na 15—30 min. przed wspinaniem się w górę 30—40 g. alkoholu i stwierdził obniżenie wydajności o 17%. Bez alkoholu praca wynosiła 1215 kgm. na minutę, a po alkoholu 1009 kgm. na minutę. Jednakowa praca wymagała bez alkoholu 2 g. 40′, a po alkoholu 3 g. 5′. Wartość pracy (Nutzeffekt) spadła z 29,55% na 25,02%.

Klasyczne i decydujące doświadczenia *Chauveaux* na psie, biegającym w bębnie, wykazały znacznie mniejszą wydajność pracy przy zatruciu alkoholem 2,4 na 1 kg. *Vernon* twierdzi, że szkodliwy wpływ alkoholu na koordynację nerwowo-mięśniową rośnie w progresji arytmetycznej w stosunku do ilości wypitej.

Wreszcie zupełnie nie zbadane jest zagadnienie, w jakim stopniu alkohol wprowadza zaburzenia w zawiły mechanizm wydzielania wewnętrznego. Badając wpływ alkoholu na przemianę materji, wyjaśniamy tylko jedną stronę tych zawiłych procesów odżywczych, jakie się rozgrywają w ustroju zwierzęcym. Wybitne działanie alkoholu na układ wegetatywny świadczy, że w tej dziedzinie należy się spodziewać interesujących, niezmiernie ważnych dla fizjologji, odkryć. W pracowni biochemicznej Państwowego Zakładu Higjeny przeprowadzono szereg badań nad przebiegiem cyklu płciowego u samiczek szczurów pod wpływem zatrucia alkoholowego i wykazano wybitne zaburzenia w występowaniu rui i w sposobie reakcji na podawanie hormonów podskórnie.

Na podstawie przytoczonych faktów, które bynajmniej nie przedstawiają całości prac i odkryć, dokonanych w tej dziedzinie, należy dojść do przekonania, że w fizjologji ustaliły się dostateczne podstawy do stwierdzenia, że alkohol nie jest pożywieniem i że nie ma żadnej wartości pobudzającej jakiekolwiek czynności ustroju.

To stwierdzenie może mieć decydującą rolę w walce z niszczącym wpływem alkoholu na wartość biologiczną żywej siły narodu.

Nadszedł czas, żeby sprawę walki z alkoholizmem ujął w swoje ręce lekarz. Niestety, jak w wielu dziedzinach życia społecznego, tak i w sprawie alkoholizmu lekarze pozwolili się wyprzedzić. Wspomnę tylko o bardzo ważnych dziedzinach, jak organizacja pracy, zagadnienie wychowania fizycznego i sportu, ubezpieczenia społeczne i t. p. Sprawy te nie znajdowały dostatecznego zainteresowania wśród lekarzy, choć mają pierwszorzędne znaczenie dla zdrowia. Organizacją pracy zajęli się inżynierowie, stawiając lekarzy wobec dokonanego faktu. Zagadnienieniem wychowania fizycznego lekarze zainteresowali się dopiero wtedy, kiedy rzecz ta stała się zjawiskiem powszechnem. W walce z alkoholizmem stało się znacznie gorzej. Dwuznaczne i niezdecydowane stanowisko medycyny jest dotąd poważną przeszkodą w prowadzeniu walki z tą klęską społeczną. Lekarza wyprzedził sportowiec, stwierdzając, że alkohol uniemożliwia mu osiągnięcie formy sportowej.

Wprawdzie z jednej strony medycyna wskazuje na kolosalne zniszczenie, jakie powoduje alkohol w każdem współczesnem społeczeństwie, z drugiej jednak strony reklamuje wartości odżywcze alkoholu i zapewnia, że małe dawki są nieszkodliwe, ba, nawet pożyteczne, podcinając w ten sposób najważniejsze podstawy logiczne walki z tą klęską.

Nastał czas, że punktem wyjścia walki może być teza o szkodliwości każdej ilości alkoholu; i kiedy teza ta stanie się dogmatem, wówczas nawoływania do walki z alkoholizmem ze strony lekarzy będą miały akcent szczery i osiągną właściwy efekt.

Wierzmy, że świat lekarski poprowadzi ludzkość do świetlanej przyszłości, kiedy alkoholizm przestanie być zmorą i zagrożeniem podstaw istnienia każdego społeczeństwa.

Dr. Gustaw Szulc.

PIŚMIENNICTWO.

1. Prof. Dr. Emil Bürgi — Schweiz. Med. Wochschr. 27.II. 1937.
2. Prof. J. Henderson — A new deal in liquor. A plea for dilution. Doubleday, Doran & Comp. Inc. New York, 1934. (cytow. według Forschungen zur Alkoholfrage 1935. No. 3).
3. Prof. Dr. Leon Popielski — Alkohol, jako środek odżywczy. Lwów, 1914. Nakł. Wyzwolenia.
4. Widmark E.: Eine Mikromethode zur Bestimmung von Aethylalkohol im Blute. Bioch. Zeitschrift 131, 437, 1922.
5. Nicloux M. — Bull. Soc. Chim. Biol. 13897—79; 880—918 (1931) C. R. Acad. Sc. 194. 1390. (1932) i inne.
6. Carpenter T. — Ethyl alcohol in fowls. Journ. of. Pharm. a. Exp. Therapeut. 37. S. 217. 1929.
7. Jungmichel. — Alkoholbestimmung im Blut. Berlin, Carl Hegeman 1933.
8. Kanitz. — Z. gericht. Med. 24. S. 273. 1935.
9. Mellanby E. — Med. Research Council. Special Reports. Ser. No. 31. 1919 r. London.
10. Le Breton E. — Annal. de Physiol. et Physico-chimie biol. T. XII. 1936. s. 169—205, 301—369, 369—440, 805—875.
11. Meyer Fritz. — Energieumsatz u. Wirkungsgrad. unter dem Einfluss von Alkohol. Arbeitsphysiologie 4, 433—442 (1931).
12. Nyman E. i Palmlöv A.: Skand. Arch. Physiol. 68, 271—293 (1934).
13. Praca w druku.
14. Lundsgaard. Skand. Arch. Physiol. 26, 265 (1931).
15. Kanai J.: Einfluss des Alkohols auf die Oxydation Biochem. Ztschr. 262, 41—56, (1933).
16. Zahn M. — Ueber Spätwirkungen des Alkoholgenusses auf den Grundumsatz Diss. Berlin. 1927.
17. Bickel Adolf. — Biologische Wirkungen des Alkohols auf den Stoffwechsel G. Thieme Verlag. Leipzig. 1936.
18. Arnoldi von i Schechter D. m. W. Nr. 31 (1926).
19. Heckemann Kl. Wchschr. S. 760. (1934).
20. Bierre. Skand. Arch. Physiol. 9 (1900). Erg. Enzymforsch. 2, 239 (1933).
21. Keilin. Cytowany według Hadfield i Garrod. Recent advances in Pathology London. J. A. Churchill. Ltd. 1934. S. 238.
22. Himwich H. S., Nahum L. H., Rakieten N. Farikas J. F., Du Bois D. i Gildea E. F. The metabolisme of alcohol. J. Amer. Med. Ass. 100. 651—4. (1933).
23. R. N. Harger i A. L. Goss. The so called normal alcohol of the body Amer. J. Physiol. 1935, 112 s. 374.
24. Haggard H. i Greenberg L. J. Pharmacol. Exp. Therap. 1934. 52. 137—8.
25. Noël Fiessinger, Henri Bénard, J. Courtial i L. Dermer C. R. Soc. Biol. 1936. 122. 1255.
26. E. Le Breton. C. R. Soc. Biol. 1936. 122. 565.
27. Sivó, Egedy i Erdös. Ztschr. f. d. ges. epx. Med. 1932, 84, 459.
28. Lang i Schlick. ibid. 1936. 99. 81—84.
29. August Meyer. Klin. Wochenschr. 1933. s. 1811.
30. Norman Jolliffe i Philip M. Joffe. Proced. Soc. f. Experim. Biol. and Med. v. 32 No. 7. 1935.
31. Minot, Strauss, Cobb, New England Journ. Med. 1933, 208, 1244.

32. Strauss — Amer. J. Med. Sci. 1935. 189. 378.
33. Slotopolsky B. Schweiz. med. Wchschr. 1932. 62. 297—301.
34. Underhill F. P. J. Amer. Med. Assoc. 1932, 99, 120—124.
35. Spies T. D. i De Wolf H. F. Amer. J. Med. Sci. 1933. 186, 521—5.
36. Blankenhorn M. A. i Spies, T. D. J. Amer. Med. Assoc. 1936. 107, 641—2.
37. G. Szulc. — Lek. Polski 1936.
38. Dawniejsze piśmiennictwo podane jest w podręczniku R. Wlassak. Grundriss der Alkoholfrage. Lipsk 1929.

W POSZUKIWANIU WŁAŚCIWYCH METOD DZIAŁANIA.

Długa jest droga przez przepisy,
Krótka i skuteczna przez przykłady.

Seneka.

Kto osobiście nie brał udziału w walce z alkoholizmem, ten nie wie, niema wprost wyobrażenia nawet, jakiemi trudnościami i przeszkodami najeżona jest ta akcja.

Te trudności i przeszkody są często nieprawdopodobne, niespodziewane, przykre, bolesne, a nierzadko odrażające i wstrętne.

I są one specjalną, charakterystyczną cechą sprawy walki z alkoholizmem.

Walka z gruźlicą, brudem, ciemnotą, chorobami wenerycznemi i t. p. nie natrafia na takie trudności i przeszkody, jak walka z alkoholizmem.

Stwierdzaliśmy to już niejednokrotnie.

Więc pocóż wracać do tego tematu?

Oto zaszło kilka faktów, które w niezwykle dobitny sposób potwierdzają naszą myśl: walka z alkoholizmem jest jedną z najtrudniejszych akcyj społecznych. Stwierdzając ten fakt, pragniemy przyczynić się do wynalezienia sposobów ułatwiających jej prowadzenie.

* *
*

Trzy są główne przyczyny „niepopularności" walki z alkoholizmem: a) powszechny brak uświadomienia w społeczeństwie jej doniosłości i to poczynając od sfer najwyższych do najniższych; b) wszechwładnie dotychczas, a powszechnie panujący obyczaj alkoholowy, oparty na niewzruszalnej w tej właśnie dziedzinie tradycji i c) interes kapitału, przemysłu i pośrednictwa w wytwarzaniu i sprzedaży alkoholu do spożycia.

To są przyczyny główne — jest dużo innych, najczęściej jednak wiążących się z wymienionemi wyżej, lub takich, jak konstytucja psychopatyczna alkoholików, które, zdaniem naszem, nie odgrywają przy rozwiązywaniu poruszanego zagadnienia decydującej roli.

* *
*

Nie mamy potrzeby omawiać genezy i istoty tych trzech głównych przyczyn, utrudniających, a raczej uniemożliwiających prowadzenie poważnej i owocnej walki z alkoholizmem.

Znamy je i odczuwamy na każdym kroku dzień w dzień od wielu lat. Są to czynniki bardzo silne, zdawałoby się niewzruszalne..

Jeżeli jednak chodzi o celowość walki z alkoholizmem, jeżeli w imię dobra społeczeństwa i Państwa, najwyższych i najżywotniejszych ich interesów ma być ta walka skuteczna, ma postępować i rozwijać się — to te potężne czynniki przeciwtrzeźwościowe muszą ustąpić, muszą być obalone i złamane.

I musi się tak stać, bo w grę wchodzą zagadnienia siły, zdrowia i bytu społeczeństwa; od wyniku tej walki zależy zdolność konkurencyjna społeczeństwa na terenie międzynarodowym.

Ktoś powie: to znane komunały... Tak, ale tylko dla tych, co znają istotę skomplikowanego zagadnienia alkoholizmu.

* *

*

W ciągu ostatnich 3-ch lat stwierdza się ponowny wzrost alkoholizmu w Polsce. Pomimo, że kryzys bynajmniej jeszcze nie minął — spożycie alkoholu stopniowo, ale stale wzrasta.

Obserwatorzy (bardzo spostrzegawczy, a złośliwi) twierdzą, że właśnie ten wzrost spożycia alkoholu jest jedną z pierwszych „jaskółek" poprawy „konjunktury". Inni — nie mniej czujni od poprzednich, a mieszkający na kresach wschodnich, twierdzą, że spożycie denaturatu i samogonu wzmaga się tam bardzo.

Słowem, mylili się niestety, ci, co mniemali, że przymusowa, kryzysowa abstynencja okaże się dobrą szkołą trzeźwych obyczajów w Polsce, że społeczeństwo przyzwyczai się do niepicia i w ten sposób łatwo, mimowoli — wytrzeźwieje.

Fakty z lat ostatnich wskazują, że rację mieli pesymiści. Lepiej znali ludzie i życie, oraz samo zagadnienie. Gruntownie, nie z lotu ptaka.

* *

*

Wraz ze wzrostem alkoholizmu jawnego, monopolowego, oraz tajnego, „zdenaturowanego", lub „samogonnego" — stwierdzamy takie fakty, jak nasilenie przestępczości ogólnej, oraz wśród nieletnich, nasilenie niektórych chorób, zwłaszcza wenerycznych i t. p. nieodłącznych skutków alkoholizmu powszechnego. Czujność więc i wysiłek w walce z alkoholizmem powinny być wzmożone, powszechność tej walki rozszerzona, a szczerość jej nie ulegać żadnej wątpliwości. Przedewszystkiem zaś powinny być bezwzględnie usuwane trudności i przeszkody, uniemożliwiające dotychczas wszelką istotną możność prowadzenia skutecznej akcji przeciwalkoholowej; powinny nareszcie nastać warunki, umożliwiające ją w całej pełni!

* *

*

Z obowiązku działalności społecznej i publicystycznej pragniemy poruszyć poniżej kilka objawów życia naszego, które miały miejsce w ostatnich czasach, a rzucających silne światło na sprawę ze stron rozmaitych: dodatnich i ujemnych.

* *

*

W dniach 4 — 7 lipca odbywał się we Lwowie wielki Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich — XV. z rzędu. Uczestników było około 1.500. Liczba imponująca. Cały tomik, liczący 120 str. druku obejmował sam tylko spis referatów zjazdowych. Ktoś obliczył, że było ich 1.500, czyli, że był to poniekąd Zjazd referentów. Wśród 33 Sekcyj Zjazdu czynna była m. in. Sekcja Przeciwalkoholowa. Na plenum wygłoszony został referat p. Doc. Gustawa Szulca: „Alkoholizm w świetle współczesnej fizjologji" (podajemy go na czele numeru), na wystawie Zjazdu uwzględniono w specjalnym dziale zagadnienie walki z alkoholizmem; a więc sprawa ta została należycie i właściwie potraktowana, co też w przemówieniu wstępnem, zagajającem obrady Sekcji Przeciwalkoholowej z uznaniem i wdzięcznością, jako gospodarz Sekcji, podkreśliłem. I wszystko byłoby dobrze i pięknie, gdyby... nie rozbieżność między słowem, a czynem. Wiadomo, jest to zjawisko nader powszechne, prastare. A jednak zachodzą wypadki uroczyste, wymagające nieodzownie harmonji i zgody właśnie pomiędzy słowem, a czynem.

Alkohol staje się często i w sposób drastyczny probierzem wartości słów i czynów. Tak się też stało we Lwowie na XV. Zjeździe L. i P. P.—O alkoholu, o jego trujących cechach mówiono na plenum i w Sekcji specjalnej Zjazdu, pokazano plastycznie i żywem słowem objaśniano fatalne skutki alkoholizmu na Wystawie Higjenicznej, aż tu raptem na uroczystym raucie Zjazdu w gmachu Uniwersytetu alkohol zjawił się w całej swej okazałości, ale nie jako temat lub eksponat, lecz w postaci... napoju. Mówiono: „to wino", „to jarzębiak", „to przecie nie alkohol"!— Ale takie żarty byłyby na miejscu w jakiejś knajpce, ale nie na poważnym Zjeździe.

Poruszamy tak bolesną dla nas sprawę dlatego, że mało gdzie, jak tu właśnie, zobaczyło się w całej pełni trudność, niemal beznadziejność (w obecnych warunkach) walki z alkoholizmem. Przy istnieniu takich rażących sprzeczności pomiędzy słowem, a czynem, teorją, a życiem — ręce opadają — może nawet — powinny opaść...

Doświadczenie jednak i wiedza, jakie posiadamy, głębokie przekonanie o słuszności naszego stanowiska — nie pozwalają nam tego uczynić i zejść z arcytrudnej placówki pracy społecznej.

Przykładów sprzeczności pomiędzy nawoływaniem ex officio do walki z alkoholizmem, a praktycznem używaniem alkoholu jest niezmiernie dużo — na przysłowiowej wołowej skórze zabrakłoby miejsca na ich spisywanie!

Jeżeli poruszyliśmy sprawę alkoholu na raucie Zjazdu L. i P. P., to tylko dlatego, że tu właśnie kontrast pomiędzy teorją, a życiem, hasłem, a czynem ma szczególnie duże znaczenie ze względu na miejsce i środowisko, gdzie ten kontrast tak wyraźnie się ujawnił, oraz ze względu na ważne okoliczności poprzedzające. Mianowicie przedostatni (XIV.)

Zjazd L. i P. P. w Poznaniu w r. 1933 powziął na wniosek Podsekcji Przeciwalkoholowej szereg uchwał (podanych w Nr. 6 „Trzeźwości“ z b. r. str. 382 i 383) — X. uchwała brzmiała: „Zjazd uważa, że na oficjalnych przyjęciach Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich alkoholowe napoje nie mogą być podawane“.

Raut lwowski był właśnie takiem „oficjalnem przyjęciem“. Sprzeczność między teorją, słowem i uchwałą, a praktyką dnia bieżącego nabierają w danym wypadku barw szczególnie żywych i charakterystycznych.

* *
*

Alkoholizm dotyka wszystkich sfer i klas. Wszystkie mu ulegają. Nic więc dziwnego, że z wiadomościami o ekscesach na tle alkoholizmu spotykamy się we wszystkich zawodach, stanach, klasach, na jakie dzieli się społeczeństwo dzisiejsze. Nic też dziwnego, że nie jest wolna od niego i policja. W związku z tragicznym faktem zabójstwa pod wpływem alkoholu przez szeregowego policji swego przełożonego — Naczelny Komendant P. P., p. Generał Kordjan-Zamorski wydał do policji rozkaz, w którym czytamy:

„Policjant wysłany na służbę, znaleziony przez przełożonego komendanta w karczmie w zamroczeniu alkoholowem zabił go w sposób zdradziecki, strzelając z tyłu do swego przełożonego.

Fakt ten okrywa hańbą policję polską i zniewala mnie nie tylko do dalszej walki z alkoholizmem w policji, ale zmusza mnie do zaostrzenia tej walki.

Wszystkie, wydane przeze mnie w tej mierze rozkazy, mają być stosowane w sposób najbardziej bezwzględny.

Żadne względy litości w stosunku do pijaków nie mogą mieć miejsca.

Tylko najbardziej bezwzględne usunięcie pijaków i utracjuszów z szeregów policji może zmyć z jej munduru hańbę Milanówka.

Pp. Komendanci wojewódzcy osobiście odpowiadają za najbardziej staranne i rygorystyczne stosowanie moich rozkazów, zwalczających pijaństwo.

Rozkaz niniejszy polecam podać do wiadomości wszystkim bez wyjątku policjantom, którzy stwierdzić mają podpisem, że rozkaz ten jest im znany“.

Wiemy, że najostrzejsze nawet zarządzenia mają to do siebie, że z biegiem czasu są coraz słabiej wykonywane. Konkretnie zaś w tym wypadku życzyćby należało, aby rozkaz p. Komendanta Głównego P. P. nie został przysypany kancelaryjnym pyłem zapomnienia, lecz przeciwnie, aby stał się punktem zwrotnym w stosunkach, dotyczących zagadnienia alkoholizmu nie tylko w Policji Państwowej, dźwigającej na swych barkach tak odpowiedzialne i ciężkie zadanie bezpieczeństwa i porządku publicznego, ale i całej naszej administracji. W tym celu *zakaz* formalny powinien znaleźć oparcie w *czynie*.

A czyn ten tak sobie wyobrażamy:

Rozkaz musi być wykonany i niewątpliwie wykonany będzie, ale, jak długo, z jakim stopniem przekonania wewnętrznego? Czyli innemi słowy — o ile okaże się on na dłuższą metę wykonalny — życiowy? Cho-

dzi bowiem o efekt trwały, o usunięcie *raz na zawsze* możliwości powstawania warunków, wywołujących tragiczne konsekwencje, w rodzaju tych, jakie stały się punktem wyjścia rozkazu p. generała Kordjana - Zamorskiego. Do celu tego prowadzić może przedewszystkiem należyte uświadomienie całej policji, czem jest zagadnienie alkoholizmu, jego skutki bezpośrednie i mniej dostrzegalne pośrednie, metody walki i t. d., t. j. gruntowne zaznajomienie się z alkohologją, co powinno się odbywać przez obowiązkowe wykłady alkohologji we wszystkich szkołach policyjnych wszelkich typów i stopni. Ale i obecnie czynny skład osobowy P. P., tak korpus oficerski jak i szeregowi, powinni dokładnie się zapoznać z zagadnieniem alkoholizmu przez specjalne uzupełniające wykłady i, w miarę możności, przez uczęszczanie na kursy alkohologji, z corocznym Kursem podobnym w Państw. Szkole Higjeny w Warszawie na czele.

Ale jest jeszcze jeden doniosły moment w tej nad wyraz trudnej sprawie. Moment obyczaju. Dotychczas wszechwładny obyczaj stawiał alkohol na miejscu uprzywilejowanem podczas wszelkich uroczystości rodzinnych, narodowych, religijnych, zawodowych, oficjalnych. I o ten fakt, o ten odwieczny przywilej odświętny alkoholu rozbijały się i rozbijają najczęściej najlepsze wysiłki teoretyków i ideologów walki z alkoholizmem. W takich właśnie chwilach zachodzi nieunikniony konflikt pomiędzy teorją walki z alkoholizmem, a życiem z jego praktyką i obyczajem radości i wesela bachicznego. Konflikt prastary i jakżeż w swych wynikach tragiczny i zgubny dla... teorji. Pada ona pod ciosami narkotyku sponiewierana i zdeptana, teoretycy są wyśmiani, a interes alkoholowy tryumfuje!

Konflikty podobne u nas dotychczas w olbrzymiej, przytłaczającej większości rozwiązywane są, zgodnie z wymogami świętej tradycji, na rzecz alkoholu, wielkich, nadmiernych, nieograniczonych jego ilości.

Cóż wobec wymowy takich zwycięstw obyczaju pijackiego mogą znaczyć teoretyczne nawoływania do trzeźwości?... Śmieszne są i mizerne.

Ośmielamy się więc przypuszczać, że tak niezwykle słuszny i szlachetny w swem założeniu i celu rozkaz p. generała Kordjana-Zamorskiego powinien być uzupełniony przez zarządzenie, zakazujące policji używania alkoholu w jakiejkolwiek postaci na przyjęciach i uroczystościach oficjalnych.

Dopiero przy takiej detronizacji alkoholu, przy takiem rozbiciu uświęconego zwyczaju, przez skasowanie jego supremacji uprzywilejowanej — wykonalnym stanie się rozkaz p. Komendanta Głównego P. P. nie na krótką metę, ale na zawsze. Jest to conditio sine qua non; wytworzyły ją całe szeregi wieków. Nie da się usunąć z potocznego życia czegoś, co jest synonimem i symbolem chwil wzniosłych, uroczystych, wyjątkowych . Usunięcie alkoholu z pozycji wyjątkowej siewcy radości postawi go na właściwem miejscu — trucizny narkotycznej.

* *

*

Jego Eminencja Kardynał Aleksander Kakowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski wydał obecnie list pasterski, poświęcony zagadnieniu walki z alkoholizmem. List wydany został z powodu mającego się odbyć w ramach XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie I. Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego. W liście tym, który podajemy na innem miejscu w całości, czytamy m. in.:

„Do zgodnej, planowej walki z alkoholizmem wystąpić muszą w czasach dzisiejszych na różnych polach naszego życia publicznego, społecznego i prywatnego: Kościół, państwo, organizacje samorządowe i społeczne, szkoła i rodzina“...

... „obok duszpasterza i z nim ręka w rękę winni walczyć ze szkodliwymi i zgubnymi objawami alkoholizmu przedstawiciele wszystkich parafjalnych organizacyj katolickich — religijnych i społecznych“... ...„Podobnie władze szkolne, łącznie z dozorami szkolnymi i związkami rodziców i opiekunów dziatwy szkolnej z całą stanowczością i zapobiegliwością obowiązane są usuwać od młodzieży wszelkie okazje i zakusy ze strony złych kolegów lub nieuczciwych szynkarzy, którzy sprzedają nieletnim napoje wyskokowe“.... ...„Niewiele jednak dokonać będzie mogła szkoła polska wraz z nauczycielstwem w tej dziedzinie, jeśli nie przyjdzie jej z pomocą rodzina polska“... ...„Członkowie Kół Abstynencji winni wziąć sobie za hasło: „Przez zupełną abstynencję wielu — do trzeźwości wszystkich“.

Możemy wyrazić szczerą i wielką radość, że w ten sposób przemówił w sprawie alkoholizmu wybitny dostojnik Kościoła. Będzie to niewątpliwie silną pobudką do znakomitego wzmożenia się ruchu przeciwalkoholowego w Polsce.

Ale i tu również — o ile chodzi o efekt na dalszą metę — niezbędny jest warunek, o którym mówiliśmy wyżej: przykład zgóry, abstynencja całkowita podczas wszelkich świąt, uroczystości, obchodów, kongresów, zjazdów i t. p.

Słowa najpiękniejsze, najmądrzejsze wymagają oparcia o czyn, którym w danym wypadku jest *przykład.*

Nie myślimy wtrącać się do życia prywatnego kogokolwiek — byłoby to niewłaściwe i niecelowe. Ale gdy chodzi o uroczystości, obchody, święta i t. p., mamy prawo i obowiązek żądać, aby słowom głoszonym oficjalnie odpowiadały czyny publiczne, stwierdzające wartość słów.

Niedawno w Poznaniu Zjazd Katolickiego Związku Kobiet uchwalił: „Na żadnych imprezach, ani zabawach Katolickich Stowarzyszeń Kobiet i ich oddziałów nie powinno się podawać napojów alkoholowych“.

W walce z alkoholizmem, tym prastarym fałszywym przyjacielem ludzkości, jest to krok realny i skuteczny: zaczyna się poprawę od siebie.

Wymaga tego, tak niezbędna i zaiste cuda tworząca, harmonja słów i czynów.

Jan Szymański.

KARTA Z DZIEJÓW WALKI Z ALKOHOLIZMEM WE FRANCJI i GEORGES CLEMENCEAU.

Powszechnie panuje przekonanie, że Francja, będąc krajem głęboko zalkoholizowanym, niema silnej tradycji walki z alkoholizmem i mało z nas kto wie, że mimo, iż ta walka posuwa się istotnie niezmiernie ciężko, to jednak już w drugiej połowie XIX w., po ukazaniu się dn. 17 lipca 1880 r. prawa o nieograniczonej liczbie miejsc handlu alkoholem, pojawia się jednocześnie zaczyn walki z tymże prawem, którego fatalne skutki statystyka natychmiast ujawniła. Dla walki z prawem, którego zgubną rolę zrozumiano, skupia się ten odłam ówczesnej myśli francuskiej, który się specjalnie poświęcił trosce o zdrowie narodu. Liczby otworzyły oczy na grozę sytuacji.

W ciągu dwu lat od 1880 do 1882 liczba miejsc wyszynku wzrosła o 15.724 i wynosiła 372.587.

Dalszy wzrost przedstawiał się w sposób następujący:

1882	rok	— 372.587	miejsc sprzedaży
1886	„	— 401.021	„ „
1893	„	— 416.691	„ „
1911	przeszło	450.000	„ „

Są to liczby, dotyczące prowincji. Paryż w 1893 r. miał takich miejsc około 27.000.

W niektórych wioskach nad Loarą wypadał jeden wyszynk na trzy, cztery domy.

Produkcja alkoholu w ciągu trzydziestu lat od 1850 do 1879 r. wzrosła o 548.000 hektolitrów. (W roku 1850 wyprodukowano 940.000 hl., a w 1879 r. 1.488.009. Od 1879 r. do 1889 r., czyli w ciągu tylko 10 lat produkcja wzrosła o 758.000 hektolitrów. (W roku 1879 wyprodukowano 1.488.000 hkt., a w 1889 r. — 2.246.000 hektolitrów).

Te cyfry powinny mieć dla nas wymowę aktualną. Psychologja natury ludzkiej pod wielu względami i teraz jest ta sama. Powiększanie liczby miejsc sprzedaży wyrobów alkoholowych pociągnąć musi i obecnie te same opłakane skutki, które ujawniły się we Francji, w postaci ogromnego wzrostu samobójstw, przestępczości i żebractwa.

Już w 1895 r. francuska Akademja Medyczna wypowiedziała się za koniecznością przedsięwzięcia energicznych kroków w sprawie zredukowania sposobności i pokus do picia, przez pomniejszanie miejsc sprzedaży alkoholu.

3 maja 1890 r. minister wojny, generał Galiffet wydał rozkaz, całkowicie zabraniający sprzedaży w kantynach żołnierskich takich napojów alk., jak: wódka i likiery. Do sprzedaży dopuszczone było piwo, wino, sydr, mleko, kawa, czekolada, herbata. Tego rodzaju zarządzenie spotkało się z całkowitą aprobatą Akademji Medycznej, która uchwaliła wysłać do ministra podziękowanie za ogłoszenie zakazu, a jednocześnie wyraziła życzenie, by analogiczne środki zaradcze zostały stosowane i w innych urzędach. Oprócz tego minister Galiffet zabiegał usilnie, aby przy koszarach był lokal, w którym żołnierz znajdowałby krzesło i stół do pisania, książkę odpowiednio dobraną. To wszystko miało stanowić przeciwwagę kabaretom — ogniskom prostytucji. Należy, według zda-

nia generała, kultywować w żołnierzach zamiłowania wyższego poziomu, co strzegłoby ich skutecznie przed pijaństwem, źródłem wszelakiej niesubordynacji i przekroczeń dyscypliny wojskowej.

Nowy minister wojny André w 1901 r. wydał nowe zarządzenie, uzupełniające poprzednie, a mianowicie, generał stwierdza, że sam zakaz sprzedaży jest niewystarczający, gdyż żołnierz poza kantyną może pić. Trzeba więc natychmiast rozpocząć pracę uświadamiającą żołnierzy o skutkach używania napojów alkoholowych, ujawniających się przedewszystkiem w pomniejszonej odporności na zmęczenie i na choroby, podczas gdy trzeźwość wpływa znakomicie na zdrowie fizyczne i moralne jednostki.

W 1897 r. minister Alfred Rambeaud wprowadził obowiązkowe przeciwalkoholowe nauczanie w szkołach, a jego następca G. Leygues położył na nie szczególny nacisk, rozszerzył je i w rozporządzeniu z 14 listopada 1900 r., wyraził się, iż: „zamiarem mym jest, by nauczanie przeciwalkoholowe w programach szkolnych zajęło miejsce równoległe z matematyką i gramatyką".

Najstarsze francuskie Przeciwalkoholowe Stowarzyszenie powstało w 1871 r. („Société française de tempérance") i oparło się na stanowisku zajmowanem przez Ligę Patrjotyczną belgijską, to jest na umiarkowanem używaniu alkoholu. Na zasadach zaś ścisłej abstynencji stanęła niewielka grupka abstynentów w Paryżu, złączona w Loży Dobrych Templarjuszy.

W 1899 r. powstał Związek Kobiet Francuskich („Union des Femmes Françaises pour l'abstinence"). W 1894 został założony „Błękitny-Krzyż" („La Société Française de Tempérance de la Croix-Bleue"), jest to organizacja ewangelicka. Pierwszym jej przewodniczącym był pastor Jean Bianquis. Organem tego związku jest „la Croix - Bleue".

W 1895 r. powstało z inicjatywy wybitnego i wielce zasłużonego psychjatry francuskiego dr. Legrain'a, dyr. szpitala św. Anny w Paryżu, „Towarzystwo przeciw używaniu napojów alkoholowych" (Société contre l'usage des boissons alcooliques). Obecnie Towarzystwo to nosi nazwę „Związek francuski przeciwalkoholowy" (Union française antialcoolique), i wydaje pismo „L'Étoile Bleue", pod redakcją sekretarza generalnego Związku F. Riémain'a.

Dr. Legrain redaguje od 1903 r. „Les annales antialcoliques", w których obok niezmiernie cennych artykułów samego redaktora, umieszcza swe ciekawe i pouczające prace zasłużony i znany działacz przeciwalkoholowy dr. Paul Dauphin, (o którego książce pisałam w „Trzeźwości").

Akademja Medyczna w 1903 r. jednogłośnie na swem posiedzeniu 10 marca zażądała, wobec wzmagającego się niebezpieczeństwa alkoholowego stanowczych środków, zmniejszających liczbę miejsc sprzedaży alkoholu. Ciekawą historję tej akcji zawierają Biuletyny Akademji Medycznej.

W 1910 r. dn. 23 stycznia, na posiedzeniu Narodowej Ligi do walki z alkoholizmem w wielkiej sali amfiteatralnej Sorbony, poseł do parlamentu, Joseph Reinach, wygłosił płomienne przemówienie, zawierające poniekąd wyznanie wiary tych, którzy we Francji zjednoczyli się do walki w imię odrodzenia narodu. W przemówieniu tem Reinach powie-

dział, iż śmiało konstatuje, że nie widzi, by rząd miał jakie pilniejsze i ważniejsze zadanie do spełnienia nad zorganizowanie metodycznej i nieubłaganej walki z alkoholizmem. Jeśli Francja pragnie żyć i rozwijać się, to musi czemprędzej wypalić raka, który toczy jej siły i który czyni większe spustoszenie w XX wieku, niż w średniowieczu czyniły głód i zaraza. Tragicznym zbiegiem okoliczności jest fakt, że to, co stanowi zgubę i zagładę jednych, dla drugich jest źródłem dochodu. Tu leży skomplikowanie sprawy.

Tu, i jeszcze na innej płaszczyźnie tkwi niepopularność zagadnienia; mianowicie chodzi o trudny do przeprowadzenia moment pewnego rodzaju odwagi publicznego wystąpienia w życiu prywatnem i towarzyskiem, przeciw utartemu zwyczajowi picia, częstowania gości alkoholem i t. d. To wywoływać może często drwiny, docinki ze strony pijących. Ale podstawową rzeczą jest zupełne nieuświadomienie społeczeństwa o tych kwestjach, kompletna ignorancja, zwłaszcza wśród sfer tak zwanej inteligencji.

Joseph Reinach zwraca uwagę na jeszcze jeden ciekawy fakt. Oto pewien socjalista belgijski wykazał, że robotnicy w jego kraju wydali na napoje alkoholowe w ciągu lat 10-ciu sumę kilku setek miljonów. Liczba ta odpowiadała mniej więcej ogólnej sumie wzrostu zarobków podczas tego okresu czasu, z czego wynika, że gdyby te pieniądze nie poszły na alkohol, to ci ludzie staliby się właścicielami jakichś posiadłości. A więc sprawa wyższego poziomu ekonomicznego i społecznego robotników uzależniona jest w dużym stopniu od rozstrzygnięcia przez nich problemu: pić, czy nie pić.

Parlament, według Reinacha, również ma wiele do zdziałania na tym polu. Parlament i rząd nie mogą nie zrozumieć wymowy tragicznej sytuacji, w jaką pogrąża się naród, oddając się strasznemu nałogowi pijaństwa. Zawrócenie z drogi, po której się idzie, nie biorąc pod uwagę, oczywistych i wymownych konsekwencyj obyczaju pijackiego, jest pilnem zadaniem również i samego społeczeństwa, które musi niezłomnie dążyć do przedsiębrania skutecznych środków zaradczych.

W 1912 r. wyszła we Francji książka, która była wielkiem wydarzeniem dla ruchu przeciwalkoholowego. Jest to ogromne dzieło Louis Jacquet'a pod tytułem „L'alcool", będące wszechstronnem omówieniem tego zagadnienia, z punktu widzenia ekonomicznego, rolniczego, przemysłowego, handlowego, ustawodawczego, podatkowego, higjeny indywidualnej i społecznej. Praca ta jest wyrazem ówczesnej wiedzy alkoholowej i niewątpliwie musiała odegrać doniosłą rolę w rozwiązywaniu tego wysoce trudnego zagadnienia, zazębiającego się silnie o wszystkie niemal dziedziny życia. Jest ona jednocześnie pewnego rodzaju encyklopedją, gdyż posiada nie tylko wszechstronne omówienie stanu rzeczy we Francji, ale i w innych krajach i w innych częściach świata.

Nas obecnie interesuje głównie pytanie, jak przed wojną we Francji usiłowano podejść do tego zagadnienia z punktu widzenia społecznego, jak się odnoszono do zupełnej abstynencji, a jak do umiarkowanego używania napojów alkoholowych?

Otóż, nie bez pewnego zdziwienia, dowiadujemy się, że wśród sfery burżuazyjnej, zawdzięczając wpływowi prasy, lekarzy, oraz samej akcji przeciwalkoholowej, alkoholizm w sposób widoczny się zmniejszał, a nawet objaw ten dotyczył spożycia wina. Młodzież szkolna ze

sfer dostatnich, niesłychanie się pod tym względem zmieniła i na orgje z lat 1830, opisywane przez Teofila Gautier, zapatrywała się, jak na bezwstydne i głupie saturnalje. W świecie oficerskim nastąpiło również zerwanie z tradycją alkoholową i wstrzemięźliwość zaczęła być przez większość przestrzeganą.

Jednem słowem trzeźwość w środowisku zamożnej młodzieży stała się już poniekąd obowiązkiem towarzyskim i charakterystyczną cechą dobrego tonu.

Wręcz natomiast odmiennie rzecz się miała wśród młodzieży proletarjackiej, która do akcji przeciwalkoholowej odnosiła się z mniejszym entuzjazmem. Przyczyną tego jest niezaprzeczony fakt, iż szynk jest jedynem miejscem rozrywek i zabaw proletarjatu. Nic dziwnego, że szerokie warstwy społeczne, których życie upływa w ciężkiej pracy, w fatalnych warunkach, nie chcą powracać do strasznych swych nor mieszkaniowych, a mając czas wolny, dążą do szynku, gdzie znajdują światło, ciepło, pewien komfort, no, i tę upragnioną podnietę alkoholową, bez której nie rozumieją życia. Szerzenie wśród nich hasła walki z alkoholizmem, jest daremną stratą czasu do momentu, w którym się radykalnie nie zmieni warunków pracy i warunków życia domowego. Rozwiązanie kwestji alkoholowej może nastąpić wyłącznie na gruncie rozwiązania kwestji społecznej, w myśl słusznych żądań upośledzonej warstwy narodu. Sądzono, że wszelakie metody przekonywania i indywidualnego, czy też grupowego wpływania, nie dadzą rezultatów, jeśli życiowe warunki proletarjatu będą skazywały go na egzystencję poniżej poziomu elementarnych wymagań. Ruch przeciwalkoholowy francuski całkowicie się solidaryzował, przed wojną, jak z tego widzimy, z walką o poprawę bytu sfery robotniczej i od poprawy tego bytu uzależniał powodzenie swej akcji.

Pierwszy Kongres francuski przeciwalkoholowy w 1909 r. wśród rozlicznych swych postulatów umieścił następujący punkt: Kongres, poczytując, że nędza mieszkaniowa jest sprzymierzeńcem szynków, dostarczając im liczną klijentelę, poleca zakładanie Towarzystw Tanich Mieszkań i organizowanie akcji uzdrawiania tych, które już są.

Raport Rady Federalnej Szwajcarskiej, drukował niezmiernie ciekawy list robotnika angielskiego, ujmującego zagadnienie alkoholizmu sfery robotniczej również z punktu widzenia mieszkaniowego. Robotnik ów starał się wykazać, iż mylą się ci, którzy sądzą, że to wewnętrzny głód alkoholu pcha robotnika do szynku. Idzie on tam, by znaleźć wyższą i atrakcyjniejszą stopę życiową. Do czasu aż zagadnienie mieszkaniowe będzie udręką ludzi pracujących, a szynk jedynem miejscem wabiącem, alkoholizm nie przestanie trapić ludzkości.

Tego samego zdania był również i cytowany przez Jacquet'a przedstawiciel socjalizmu belgijskiego Vandervelde, podkreślający, że alkoholizm jest wynikiem fatalnych warunków mieszkaniowych, w jakich żyje świat pracowniczy. Jednocześnie jednak Vandervelde wskazywał na istnienie odwrotnej strony tego zagadnienia, zwracając uwagę, że o ile często jest on wynikiem nędzy, to niemniej często ją powoduje, będąc jej bezpośrednim sprawcą i krzewicielem. Przyczyny i skutki alkoholizmu splatają się ze sobą i wiążą tak mocno, że trudno przeprowadzić między nimi ścisłą linję demarkacyjną.

W pierwszych więc już latach XX. w. francuski ruch przeciwalkoholowy kreślił szeroki plan reform społecznych, mających być niejako podłożem, na którem może dopiero wydać w całej pełni plon zorganizowana, planowa walka z alkoholizmem. W programie tym najistotniejszymi postulatami są żądania sanitarnych warunków pracy i mieszkania dla klasy robotniczej i kolonji wakacyjnych.

Jak już o tem piszę w artykule, umieszczonym poniżej p. t. „Książka, wczasy i walka z alkoholizmem we Francji — Duhamel, Lagrange", zagadnienie wczasów tak niesłychanie obecnie doniosłe, a realizowane we Francji przez ministra Lagrange'a i jego żonę, jest faktycznie uwspółcześnionym programem z przed trzydziestu paru lat, a Kluby robotnicze są akcją bezpośrednio wymierzoną przeciw szynkom, tak jak tego domagali się socjaliści, rozumiejący, że alkoholizm jest plagą społeczną i wielkiem niebezpieczeństwem narodowem.

Niemniej ciekawą jest rzeczą, jak wtedy walczący z alkoholizmem we Francji zapatrywali się na sprawę abstynencji? Umiarkowanie — czy abstynencja? Małe dawki alkoholu, czy też zupełne jego wyrzeczenie się? Otóż nie wahają się stwierdzać, że niema napoju alkoholowego, przedstawiającego jakąkolwiek korzyść w codziennem używaniu. Niema wskazania do twierdzenia, by ten, czy inny napój alkoholowy, dotychczas poczytywany jako higjeniczny, był potrzebny w racjonalnym i normalnym systemie odżywiania się. Na często głoszony pogląd, że jedynie nadużywanie jest szkodliwe, dr. Jacquet odpowiadał, że „niczego nie nadużywajmy, i wystrzegajmy się wszystkiego używać". Stwierdzono więc niedwuznacznie, że niema, tak zwanych, dawek higjenicznych, gdyż istnieje niesłychanie różnorodna skala wrażliwości i odporności na działanie alkoholu — każdy inaczej reaguje i nigdy nie wiadomo, jakie skłonności ukryte drzemią w danej jednostce.

Z tego wszystkiego więc wynika, że francuski ruch przeciwalkoholowy ma piękną tradycję walki z tą klęską społeczną, trapiącą, mimo doskonale już sprecyzowanego naukowego poglądu, ludzkość od tylu wieków, a tem niemniej tak opornie wyzwalającą się z pod tego bezlitosnego jarzma.

Do tego ogromnego dzieła, liczącego blisko 1000 stron, napisał przedmowę wielki człowiek, Georges Clemenceau. Jest to postać powszechnie znana, lecz bynajmniej nie powszechnie zrozumiana, przedstawiająca fenomenalny typ jednostki, obdarzonej nadludzką siłą walki w imię ukochanego ideału. Jest to postać głęboko, tragicznie samotna — indywidualizm jej przerastał tak dalece możliwości warunków, w których wypadło jej działać, że ma się wrażenie, iż on je poprostu rozsadzał i jednocześnie wywoływał dramatyczne nieporozumienia, ze współczesnemi mu wybitnemi postaciami. Clemenceau — to uosobienie nieustannego, entuzjastycznego porywu do czynu — twierdził on, że życie o tyle przedstawia wartość, o ile jest nieprzerwanym pochodem ku ideałowi. Iść trzeba ciągle przed siebie ku celowi, przyświecającemu w oddali — iść w wysiłku ponad swe siły, przerastać w pracy siebie samego, przekraczać własne możliwości. Jakże przepięknie mówi o tem Clemenceau w swej imponującej pracy „Au soir de la pensée". Poświęcić się jakiejś idei, to znaczy siebie czynić wielkim, indywidualizm swój rozwijać, wy-

chowywać i udoskonalać. Im więcej potrafimy dać z siebie idei wybranej, tem szczęśliwszem i piękniejszem będzie nasze życie. Kto nie umie wykołysać swych marzeń wysoko nad poziom życiowych możliwości, kto nie bierze wytężonego tempa w biegu ku realizacji tych marzeń — ubożeje, degraduje siebie samego, stacza się po równi pochyłej. Mickiewiczowskie: mierz siły na zamiary, nie zamiar wegług sił, w swoisty sposób ucieleśnione w dynamice natury Clemenceau, w tym wulkanie wiecznie wrzących sił, kryło w sobie wielkie, przeogromne ukochanie, żrącą tęsknotę serca, niegasnący płomień czynu, i jakżeż często szalony ból, a również z głębin tej wszechogarniającej miłości, zrywający się głuchy i zrozpaczony gniew.

Od dawna Clemenceau jest ośrodkiem moich zainteresowań. Żałuję bardzo, że w „Trzeźwości" spowodu charakteru naszego pisma, nie mogę rozwinąć pewnych, bardzo ciekawych tematów, związanych z jego osobowością, to też przechodzę do owej niesłychanie cennej jego przedmowy, charakteryzującej stanowisko, jakie zajmował w sprawie walki z alkoholizmem.

Od pierwszych niemal słów, Georges Clemenceau, ujawnia swój pogląd na rolę alkoholizmu w życiu społeczeństwa. Jest on zdecydowanie wrogi, a jednocześnie oparty na gruntownej znajomości zarówno ekonomicznej, jak i psychologicznej strony tego zagadnienia.

Georges Clemenceau, powołuje się na opinję dwóch wybitnych znawców, braci Jacquet'ów: Louis Jacquet'a, autora pracy, do której została napisana wymieniona przedmowa, i dr. Lucien Jacquet'a lekarza w szpitalu św. Antoniego. Książka ta, między innemi omawia również alkoholizm sfery robotniczej i wykazuje grozę jego, gdyż ludność robotnicza wypija 4,5% alkoholu, z ogólnej liczby przeznaczonej na spożycie. Z tego wynika, że w tem środowisku alkoholizm czyni ogromne spustoszenia i staje się czynnikiem współdziałającym w rozwoju gruźlicy, zbrodniczości, chorób umysłowych i śmiertelności. Staje się on sprawcą niedoli człowieka i źródłem najstraszniejszych cierpień całej ludzkości.

Czemże się więc to dzieje, pyta Clemenceau, że mimo, iż właściwe oblicze alkoholizmu zostało w całej swej tragicznej wymowie ukazane, Państwo, pozostaje widzem obojętnym w obec zła, w porównaniu z którem wielkie epidemje czasów dawniejszych wydają się zwyczajnym, codziennym dramatem?

I dalej po tym pytaniu, które faktycznie jest wyrzutem, Clemenceau podkreśla, że obserwowane obrazy mąk, spowodowanych bezpośrednio przez alkoholizm przez szeregi pokoleń, pobudzają nas wprawdzie do zastanawiania się, do analizowania, ale tem nie mniej społeczeństwo jako takie przechodzi nad tem wszystkiem do porządku dziennego, bez wypowiedzenia stanowiska walki i czynnego protestu wobec tego stanu rzeczy.

A więc Clemenceau rozumie doskonale, że współpraca dwu czynników, Państwa i społeczeństwa, jest konieczna do skutecznego uwolnienia się od zmory alkoholizmu.

Clemenceau wykazuje, że po za konsekwencjami alkoholizmu, jaskrawo się rzucającemi w oczy, istnieje jeszcze inna forma spustoszeń przez niego czynionych, a mianowicie powolna degeneracja jednostki pierwotnie zdrowej.

Alkoholizm w swych następstwach jest dlatego tak okrutny, że nic początkowo nie zapowiada, jakie to szalone spustoszenia zachodzą pod jego wpływem w psychice człowieka. W tajemnicy, w mrokach duszy ludzkiej rozwijają się tragiczne anomalje, niweczące w rezultacie cały dorobek wartości ludzkiej, z trudem i mozołem gromadzony w latach młodości i pracy wytężonej. A jak często się zdarza, że objawy chorobowe wybuchają gwałtownie, w rozgwarze pracy społecznej atakują ofiarę, bezlitośnie przecinają możliwości dalszego rozwoju. Dzieje się wówczas wielka krzywda jednostce i społeczeństwu.

Kiedy i kto opracuje, pyta Clemenceau, temat następujący: Alkohol, jako czynnik upadku narodu w ustroju demokratycznym?

Narody, według przekonania Clemenceau, nie mające dość sił, aby zapobiec swej degradacji moralnej i fizycznej, będą musiały, jako okup za upadlającą rozrywkę, oddać swą przyszłość, przegrać stawkę życiową, w postaci z góry przesądzonego, smutnego losu.

Clemenceau się zastanawia, jaka to niepowstrzymana moc rzuca człowieka w obieg zawrotnego koła, gdzie rozum się stępia, wola niszczeje, energja działania słabnie? Podobny stan rzeczy, tłumaczy przedewszystkiem zmęczeniem, doświadczanem przez człowieka przepracowanego, mającego wrażenie, że goni resztkami sił. Wówczs to, sięga on po jeden kieliszek wina. I nie można byłoby nic mieć do zarzucenia takiemu postępowaniu, gdyby ten jeden kieliszek nie był poprzedzony innymi, i gdyby po nim nigdy nie miały miejsca następne.

Ogół, niestety, nie widzi nic złego w umiarkowanem używaniu alkoholu. Tak, ale jak znaleźć normę, rozmyśla Clemenceau, dla tego umiarkowanego picia, skoro jest ono uzależnione od psychicznego podłoża, od umiejętności panowania nad sobą, od możności wewnętrznej bezwzględnego i stanowczego przeciwstawienia się wszelakim pokusom. A właśnie przekroczenie tej granicy, tak niezmiernie elastycznej, oraz powtarzanie owego przekroczenia jest prostą drogą do nadużyć. Troski, niepokoje rozpraszają się pod wpływem tego magicznego środka — spokój opanowuje, gorycze życiowe tracą swój piołunowy smak. Społeczeństwo się nie orjentuje, że stałe używanie alkoholu, w granicach, nie powodujących upicia się, jest właśnie wielkim niebezpieczeństwem, gdyż większość alkoholików, to są alkoholicy „na zimno“, to jest tacy, którzy nigdy nie byli pijani.

Tak więc wszystkie narody, szukają w alkoholu środka, dającego podnietę psychiczną, natury zastępczej, w postaci intensywnego przeżywania tych snów o życiu, którym rzeczywistość nigdy nie dała wyrazu.

I obojętnem jest, czy człowiek pełnym haustem pije z czary alkoholowego upojenia, czy też małemi dawkami, powoli, ale systematycznie pozwala sobie na przeżywanie nastrojów alkoholowych, gdyż zawsze dokonywuje się w organiźmie powolne schorzenie fizyczne i psychiczne, częstokroć długo ukryte, które w pewnej chwili, nagle da znać o sobie w sposób mniej, lub więcej tragiczny.

Jeżeli więc Państwa, nie mogą powstrzymać ludzkości na drodze, po której idzie obecnie, ku swej zagładzie, to, zdaniem Clemenceau, wysiłki indywidualne i wysiłki zbiorowe całych społeczeństw powinne jaknajszybciej i jaknajenergiczniej zmobilizować się do ratowania obecnych i przyszłych pokoleń przed nieuniknioną zgubą. Francja zwłaszcza, jest

krajem specjalne zagrożonym, twierdzi Clemenceau. Przytacza on zdanie Louis Jacquet'a, że „alkohol jest bogactwem narodowem, a jednocześnie zgubą narodu".

Jak więc zaradzić temu straszliwemu złu, medytuje Clemenceau, i przypomina, że najdawniejszym sposobem walki było moralizowanie, wygłaszanie kazań. Towarzystwa wstrzemięźliwości organizują wykłady, odczyty, konferencje, podsuwają napoje bezalkoholowe, nauczają w szkołach. A jednak obok tej całej pracy, prowadzonej z ogromnem oddaniem, uświadomienie całego społeczeństwa jest jeszcze tak niedostateczne, że niema ono zdecydowanej woli do podjęcia zbiorowego, skoordynowanego wysiłku w kierunku uzdrowienia panujących stosunków. Aparat prawny i administracyjny wprzągnięty w orbitę walki jest również niesłychanie ważnym czynnikiem — tem nie mniej, konieczne rozporządzenia, zmniejszające ilość miejsc wyszynku, znoszące przywileje gorzelników i t. d., nie dadzą pożądanych rezultatów bez współpracy społeczeństwa, które przez wykonywanie ustaw, powołane jest do realizowania nowych form życia i wypierania tego, co samo, dobrowolnie uznało za złe i destrukcyjne.

Clemenceau ufa, że Francja te dwa pierwiastki życia narodowego, jakiemi są prawo i wykonywanie prawa przez społeczeństwo, zespoli, i łącznie wypracuje ostateczne zwycięstwo nad wrogiem.

Usiłowałam podać najistotniejsze poglądy na sprawę walki z alkoholizmem, które Clemenceau wypowiedział w swej przedmowie. Widzimy, że umysł tego niezwykłego człowieka do dna przejrzał zagadnienie i uchwycił zeń najważniejsze momenty psychologiczne.

Mimo woli może się nasunąć pytanie, a jak było w życiu. Czy Clemenceau wyciągnął realne konsekwencje ze swych poglądów, wypowiedzianych publicznie z gorącem przekonaniem o ich słuszności?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w pięknej książce „Clemenceau dans la retraite" René Benjamin, w której poznajemy domowe zacisze wielkiego myśliciela (pomniejszają go ci, co mówią o nim tylko jako o polityku), w umiłowanej jego Wandei. Jedna malutka scena mówi nam wszystko.

Clemenceau gości w swym domu kilku przyjaciół. Do kolacji podano wino. Gospodarz polecił służącemu nalać gościom kieliszki, a sobie podać wody.

— Jakto — zapytał jeden z gości — wody, nie wina?

— Nigdy w życiu — odparł Clemenceau — mam krew dość gorącą.

— Nie wszyscy Francuzi są tacy, jak pan — powiada Buré.

— Boleję nad tem — rzekł Clemenceau. — Francuzi są narodem, który odchodzi.

— Sądzi pan, że są chorzy? — zapytuje dalej Buré.

— Nie, panie, lecz skazani na zagładę,—odpowiedział Clemenceau.

— Naprawdę?

— Ale nie wszyscy? — dopytuje dalej Buré.

— Wszyscy skazani na zagładę, — powtórzył Clemenceau. A po chwili dodał ze smutkiem: to nie jest fanfaronada.

*

* *

Ten djalog zawsze, ilekroć go sobie przypominam, wstrząsa mną do głębi. Jakto? Francja skazana na zagładę? Naród, który stworzył taką swoistą wspaniałą kulturę, literaturę, poezję — naród, który uwielbia indywidualizm jednostki, a jednocześnie rozumie wolność, jako święte prawo należne każdemu człowiekowi i całemu społeczeństwu, naród otoczony miłością tych wszystkich, którzy się wykształcili na myśli i ideałach francuskich — stoi przed widmem zagłady? ! I nad przyszłością tej swojej umiłowanej Francji zatroskał się jej Syn, wielki Człowiek i wielki Obrońca nieśmiertelnych wartości ducha, widzący niebezpieczeństwo, czyhające w kieliszku alkoholu. Lecz Francja zginąć nie może, bo cóżby się stało z całą ludzkością, gdyby jej zabrakło. Wpływy kultury francuskiej przeorały świat, sięgają wszędzie i stanowią bezcenny dorobek wartości niezniszczalnych. Żywotność, prężność i czar ducha francuskiego stawią czoło niebezpieczeństwu, na które wskazuje Clemenceau, w głębokiej trosce o jego los. Te groźne, złowieszcze jego słowa, malują, według mnie, przedewszystkiem, pełnię wyczucia owego procesu zniszczenia, dokonywanego przez alkohol, a bynajmniej nie zwątpienie w przyszłość Francji. Clemenceau bez wiary w naród swój nie umiałby żyć, a tylko tem swojem tragicznem „memento" przyzywa nieśmiertelne siły do walki o ostateczne zwycięstwo.

Wiarę, którą żył Clemenceau, podzielają ci wszyscy, dla których Francja była, jest i będzie symbolem najszczytniejszych wartości Ducha. Jego panowanie ozdrowi powojenne czasy, przynieść musi rozbitej, skłóconej Ludzkości ukojenie i nowe normy życia. Bez tej wiary istnienie obecne stałoby się już chyba męką nie do wytrzymania. Clemenceau nawet w zwątpieniu swem jest pełen ognia wiary — on wątpiąc, zagrzewa do walki, smagając słowami gorzkiej prawdy, domaga się natychmiastowej reakcji czynu, zadającego temsamem kłam jego oskarżeniom. W tem — i w wielu jeszcze innych właściwościach jego wyjątkowej natury — tkwi tajemnica wpływu, który emanuje z jego książek i z książek pisanych o nim.

Na zakończenie pragnę przytoczyć słowa Clemenceau o Demostenesie.

„Demostenes był — człowiekiem. To dosyć. Jeśli dokładnie przyjrzymy się tej nazwie, to zobaczymy, że to jest dużo".

Dadzą się one w całej pełni zastosować do Clemenceau, tego nieutrudzonego obrońcy wolności, godności ludzkiej, do tego wielkiego Człowieka.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

BIBLJOGRAFJA.

Louis Jacquet. Préface de M.G. Clemenceau: L'alcool. Etude économique générale. 1912 Masson et C-ic, Editeurs. Libraires de l'Académie de Médecine 120, Bd—Saint Germain, Paris, VI-e, XVIII—p.+944.

Dr. A. Petit. Conférences sur l'alcoolisme. Paris. F. R. de Rudeval, Editeur. Place de l'école de médecine 4, rue Antoine Dubois, 4. 1905. Str. XIX+224.

Joseph Reinach, député: Contre l'alcoolisme. Paris. Bibliotèque—Charpentier Eugène Fasquelle, éditeur. 11. rue de Grenelle, 11. str. 346.

René Benjamin: Clemenceau dans la retraite. Paris. Librairie Plon. str. 254. 1930.
Jean Martet: Le silence de M. Clemenceau. Albin Michel, éditeur, Paris. Str. 309. 1929.
„ La mort du Tigre. Albin Michel, éditeur. Paris. Str. 317. 1930.
Georges Clemenceau: Au Soir de la pensée. Paris. Librairie Plon. Tome I. p. 477. 1927.
„ Tome II. p. 498.
— Démosthène. Librairie. Plon: p. 125. 1926.

WSPóŁPRACA WŁADZY ZE SPOŁECZEŃSTWEM I SPOŁECZEŃSTWA Z WŁADZĄ.

W jednej z większych ostatnich wycieczek Polaków z Ameryki, wziął również udział znany polsko-amerykański działacz, którego w swoim czasie poznałem w Ameryce. Skorzystałem ze sposobności, żeby z nim pomówić o wrażeniach, jakie on wynosi z Polski i z Europy w porównaniu ze stosunkami amerykańskimi.

Jest on zdania, że w Ameryce przedewszystkiem władza współpracuje ze społeczeństwem, a społeczeństwo z władzą, wtedy gdy w Europie przeważnie tej współpracy się nie obserwuje, a w Polsce nawet niejednokrotnie odczuwa się wyraźne przeciwdziałanie społeczeństwa. Tłumaczy on to przedewszystkiem tem, że Polacy za czasów niewoli, kiedy mieli do czynienia z administarcją zaborczą, przyzwyczaili się odnosić do niej wrogo i stosunku tego nie zmienili do obecnej administracji własnej. Jego zdaniem również polskie władze społeczeństwo nasze traktuje wprawdzie niesłychanie grzecznie i uprzejmie, ale tak, jak się traktuje kogoś obcego, mało znajomego i stwarza w ten sposób mur pomiędzy władzą, a społeczeństwem.

Przytaczał mi on cały szereg spotkań z władzą, poczynając od przekroczenia polskiej granicy, wszystkie te spotkania były najzupełniej korekt, ale żadne z nich nie cechowało tego miłego przyjacielskiego stosunku, do jakiego on przywykł w Ameryce.

Między innemi opowiadał mi, że wprost dla kawału chciał wypróbować, jak daleko idzie uprzejmość i cierpliwość polskiego policjanta i na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej zapytał policjanta, jakim tramwajem można dojechać do Głównego Dworca. Policjant wskazał mu tramwaje, które idą Królewską i takie, które przechodzą przez Nowy Świat, wtedy on zapytał, jak to może być, żeby jadąc w różnych kierunkach, można było dojechać do tego samego miejsca, potem którym kierunkiem jest bliżej i lepiej i t. d. Ponieważ policjant poznał w nim łatwo cudzoziemca (ubranie, akcent, domieszka słów angielskich), to z największą cierpliwością udzielał mu wyjaśnień. W takim wypadku policjant amerykański zaraz po pierwszych pytaniach poklepałby go po ramieniu i powiedział: „Mój kochany przyjacielu — widzę, że jesteś głupi, radzę ci, siadaj do tramwaju i nie pytaj, bo tramwaj nawet ciebie dowiezie, gdzie potrzeba".

Opowiadał mi on, jak w Ameryce dbają bardzo o to, żeby już w szkołach zapoznać przyszłych obywateli z trudnościami administracji, aby w przyszłości nie przeszkadzali w pracy, a przeciwnie, przez współdziałanie ułatwiali administrację, w tym celu prowadzone są nawet w szko-

łach różnego typu wykłady o administracji, a w większych miastach urządzane są dnie próbnej administracji, w której uczniowie szkoły zajmują wszystkie posterunki administracyjne od najniższych do majora miasta włącznie. W dniu tym nawet funkcjonują sądy niższego typu i wyroki wydane przez uczniów są prawomocne, o ile sędzia — nie zakwestjonuje ich w ciągu tygodnia.

Taki dzień próbnej administracji ma ogromny wpływ nie tylko na uczniów, ale i na wszystkich obywateli, którzy od dzieci swoich dowiadują się, jak rządzenie jest trudne i jak aparat administracyjny jest skomplikowany.

W Ameryce społeczeństwo w ogromnym stopniu stara się ulżyć administracji, tak naprzykład w czasie, kiedy uczniowie przychodzą do szkoły i kiedy ze szkoły wychodzą, szkoła wysyła do miejsca, gdzie w tym czasie wytwarza się ścisk, swoje posterunki policyjne, używając do tego zamiast policjantów uczniów wyższych klas, dobrze uczących się, ubranych w czapki policyjne i białe pasy z naramieniennikiem dla regulowania ruchu ulicznego. Uczniowie ci mają prawo pociągać do odpowiedzialności sądowej tych, którzy im utrudniają regulowania ruchu ulicznego, a sędziowie przeważnie wyznaczają kary większe, aby w ten sposób autorytet tych prowizorycznych policjantów podnieść i utrwalić. Uczniów dobiera się większego wzrostu, gdyż w Ameryce są zdania, że policjant nie może mieć mniej niż 1.80 cm. i musi górować nad tłumem, musi w pewnym stopniu imponować tłumowi wzrostem. Bardzo rozpowszechniony jest system policjantów prywatnych umundurowanych i nieumundurowanych. Policjantów umudurowanych angażują różne przedsiębiorstwa, jak: hotele, restauracje, teatry, kina, fabryki, banki i t. p. z pomiędzy osób, które są przez władze zakwalifikowane, jako kandydaci na policjantów; dostają oni umundurowanie, jak policjanci zwykli i są opłacani w tym samym stosunku. Mają oni obowiązek stale dyżurować w zakładach, które ich zaangażowały, w niczem jednak nie odstępując od zwykłych policyjnych przepisów i zachowując najdalej idącą bezstronność, jak również w razie alarmu muszą natychmiast stanąć do pomocy policji zwykłej.

Policjanci nieumundurowani dostają legitymację i są płatni od sztuki t. j. w miarę okazania pewnych usług policji, niektóre zwykłe funkcje są zgóry przewidziane przez taksę, w innych wypadkach wynagrodzenie wyznacza komendant policji. Za niewłaściwe wypełnienie komendant wyznacza grzywnę, a nawet areszt. Tem się tłumaczy, że na ulicach miast amerykańskich nie widać prawie policji, ale wystarczy, aby gdziekolwiek nastąpiło zamieszanie, jak ze wszystkich stron automobilami zjadą brygady policyjne i zbiegną się policjanci prywatni. W takim wypadku policję zaalarmował policjant nieumundurowany, który dostanie za prawidłowy alarm zapłatę, a w razie nieprawidłowego alarmu będzie ukarany grzywną — ma on na usługę telefon i policyjne radjo, które łączy się z koszarami, a nawet automobilami policyjnemi.

Rozumie się, że tak skomplikowany mechanizm może działać prawidłowo, tylko pod warunkiem, że wszystkie poszczególne cząstki mechanizmu działają bez zarzutu, dlatego też wymaganą jest w policji zupełna abstynencja. Pozostało to jeszcze z czasów prohibicji. Mylny bowiem jest rozpowszechniony pogląd, że Ameryka przez skasowanie prohibicji — powróciła do powszechnego nałogowego pijaństwa, przeciwnie —

dziś ustało zwalczanie prohibicji, przyczem jednocześnie okazało się, że zakaz nie jest koniecznie potrzebny.

Z największem zadowoleniem witamy rozkaz jawny Głównego Komendanta Policji Państwowej Pana Generała Kordjana Zamorskiego, który potwierdza wielokrotne poprzednie okólniki i nakazuje naszej policji wstrzemięźliwość. Tylko zupełnie trzeźwa policja może prawidłowo spełniać swoje obowiązki, może zwalczać pijaństwo w społeczeństwie i może doprowadzić do zupełnego zbliżenia się ze społeczeństwem, a spółpraca władzy ze społeczeństwem jest największą rękojmią prawidłowego wykonywania zadań na władzę włożonych.

Aleksander Iżycki.

WYCHOWANIE W TRZEŹWEJ RODZINIE.

Wspomnienie z przeszłości.

Tak mi się oto zdaje, że to niedawno, a jest już blisko 70 lat temu. Byłem sierotą. Wychowywali mnie gospodarze — właściciele 12-morgowej osady, którą otrzymali, jako pańszczyźniani chłopi, przy uwłaszczaniu w 1864 r., pamiętam z wczesnego dzieciństwa, że tę ziemię stanowiła nowina po wyciętym niedawno lesie, pamiętam równoległobok krzaków i pni, oraz młodych pędów przy pniach dębowych i brzozowych, oraz gołe pnie po ściętych sosnach. żadnego budynku na tej ziemi nie było, nie było zapewne i zasobów, gdyż z pańszczyźnianego bytu niewiele można było wynieść.

Wychowawcy moi byli już ludzie wiekowi, pewnie już po latach sześćdziesięciu, małżeństwo, mające troje dorosłych dzieci — dwóch ożenionych synów i zamężną córkę, która z mężem mieszkaka o kilka kilometrów. Synowie mieli gospodarstwa, pochodzące z uwłaszczenia, gdyż przed uwłaszczeniem byli już samodzielnymi gospodarzami, którzy zajęci na swoich gospodarstwach, żadnej pomocy w pracy rodzicom swoim dać nie mogli. W ten sposób rodzina nasza składała się z dwojga starców, przyczem gospodyni była stale chorą, dziewczyny-podrostka może lat 15—16, sieroty, którą jakaś „miłosierna“ ciotka 3-letniem dzieckiem samą jesienią wyprowadziła za wieś o parę kilometrów, powiedziała jej, że się nazywa *Zosia* i kazała iść poprostu przed siebie i tak szło to biedne dziecko przez cały dzień aż pod wieczór usnęło pod przydrożnym krzakiem, gdzie ją znalazł mój przyszły wychowawca i opiekun, obudził samotną, przemarzłą i głodną dziecinę, a będąc człowiekiem zacnym i litościwym, wziął sierotę za rączkę, przyprowadził do domu i tak już została. Wiedziano o niej tyle, że się nazywa *Zosia* i że ją ciotka za wieś wyprowadziła. Ale jak się ta wieś, lub też ciotka nazywała, dziecko - sierota nie pamiętało. Nikt się też o nią nie pytał i tak pozostała. Jak ja zapamiętałem Zosię, mogła mieć lat 14—15, ja miałem lat 5, czy 6 w owym czasie. Więc pracy było wiele, ale pracować nie było komu. Do ciężkiej pracy karczowania nowiny stawał jeden stary i już sterany człowiek. A był to człowiek wielkiej pracowitości, pamiętam, rano, skoro świt, był już w pracy przy karczowaniu, już wykopywał i podważał pnie ogromnym drągiem, przyczem i ja stawałem na ochotnika — wdrapy-

wałem się na ów drąg i swoją małą wagą spełniałem pracę Archimedesową. Ziemi wprawdzie z posad nie poruszaliśmy, ale pniak siaki taki ustępował i szedł na wierch. A czasami to się drąg „omknął“ i było „bęc“ na ziemię na nos.

Nie było w domu studni, nie było obory, a były: krowa, koń, pies i kot, oraz parę kur i kogut, który był też zegarem i swojem pianiem budził nas do pracy. Pobudowano najpierw barak, najbardziej prostą budę, dół w ziemi nakryty obladrami na sztorc, słomą i ziemią pokryty— to było nasze mieszkanie na parę lat, a w tym czasie pobudowano studnię, oborę i stodołę, ogrodzono płoty i w ten sposób stanęło obejście, chłopska zagroda, w której żył i pracował pochylony wiekiem i mozołem sędziwy starzec, zacny, pobożny; pracowity i *zupełny abstynent.* Jakże różne było nasze życie przy tym trzeźwym człowieku, od życia innych ludzi naszych sąsiadów. Jakże tu było cicho, spokojnie i zbożnie. Nigdy ten człowiek nie klął, nie złorzeczył, z nikim się nigdy nie kłócił. W niedzielę, ponieważ do kościoła było kilka wiorst, a starzec był spracowany, przeto rano, gdy Zosia sprzątnęła izbę, starzec klęknął na stołeczku przy stole, na którym stał krzyż i paliła się woskowa świeca i odprawiał swoje ze starej książki nabożeństwo, bo czytać „drukowane i pisane“ umiał, tylko pisać nie umiał.

I oto piszę to już jako człowiek sędziwy. W życiu swojem nie byłem nigdy zagranicą. Ale byłem, służąc w wojsku rosyjskiem lat kilka w wielkich świątyniach Moskwy, Petersburga, na różnych uroczystościach, gdzie wspaniałe chóry wykonywały śpiewy religijne wschodniego kościoła. Bywałem w Polsce w wielkich katedrach Gniezna, Poznania, Krakowa, Warszawy, Wilna, Częstochowy, Torunia i innych i oto nigdzie takiego uczucia pobożności, jak w prostej ubogiej izbie, gdzie się modlił ów zacny, prosty, spracowany człowiek, nie zaznałem. I z wdzięcznością serdeczną przyznaję to dziś, że, jeżelim, mając w życiu, w młodości i w dojrzałym wieku tak wiele pokus do pijaństwa, a zwłaszcza do złości, nienawiści, do walki, zwłaszcza o byt na „zęby i pazury“ nie czyniłem tego, Jemu to, temu czcigodnemu starcowi zawdzięczam. I piszę to dlatego, aby stwierdzić, że *wychowanie trzeźwe,* gdzie nikt nigdy nie pije, a więc gdzie dziecko od zarania dni swoich nie widzi pijących, ani pijanych, ani tych wszystkich zdrożności i nieraz niegodziwości, a często bijatyk, ohydy, kłótni, a i, bywa to — zbrodni, towarzyszących pijaństwu, wywiera decydujący wpływ na całe życie. Trzeźwa rodzina nie wydaje na świat dzieci dziedzicznie obarczonych straszliwą chorobą alkoholizmu. Dzieci i młodzież wychowane w trzeźwych rodzinach, nie widzą sprośnego nałogu swoich rodziców, ani nie są ofiarami zatruwania ich już od dzieciństwa trunkami alkoholowymi, czemu podlegają dzieci z rodzin, które piją choćby nawet umiarkowanie. A dalsze etapy życiowe? Rozpatrzmy je kolejno, i tak: chłopiec wychowany w trzeźwej rodzinie, będzie się brzydził pijaną kompanją. Nie będzie pił, bo z domu rodzinnego nie wyniósł nałogu pijackiego, ani we krwi, ani w obyczaju. A gdy dorośnie, gdy mu wypadnie iść w świat, czy to za chlebem, czy to do wojska, które teraz jest ojczyste, to zawsze będzie trzeźwym. A gdy przyjdzie czas ożenku, to już z pewnością nie będzie szukał sobie żony w rodzinie pijackiej. Tak samo dziewczyna z trzeźwej rodziny nie zgodzi się zostać żoną młodzieńca z pijackiej rodziny, albo też, gdy ten młody człowiek już wchodzi w nałóg pijaństwa. Znam taki przykład,

pewna znana mi dziewczyna z trzeźwej rodziny, poszła za mąż z miłości za młodzieńca z rodziny pijackiej, który był pięknym chłopcem, rzemieślnikiem uzdolnionym, ale już nałogowcem. Poszła zamąż pomimo sprzeciwu rodziców, bo się jej zdawało, że zdoła miłością i perswazją ocalić miłego jej sercu chłopca od nałogu. Jakże się strasznie, jakże się okrutnie zawiodła, nie poprawił się jej kochany, nałóg, któremu uległ, może jeszcze w łonie matki i z ojca pijaczyny i nad nim roztoczył swoje panowanie. żona, dziecko trzeźwej rodziny, nie uleczyła straszliwego nałogu. Ba, musi być matką, przyszłych nałogowców, alkoholików, a to już naprawdę „bólów ból“.

Przekonała się po niewczasie, że nałóg pijaństwa nie uleczy się miłością żony, ale taki mąż będzie powoływał do życia dzieci z ojca nałogowca, a więc od poczęcia nieszczęśliwe. A ileż jest takich strasznych przykładów w życiu? I dlatego: występując do walki ze strasznym nałogiem pijaństwa, czy też nawet z t. zw. umiarkowanem użyciem alkoholu, trzeba przedewszystkiem zacząć od rodzin. Od rodzin, bo to jest najważniejsze, bo jakie rodziny, takie społeczeństwo. *„Nie urodzi wrona sokoła, ani wróbel słowika“*. Wrona wroną, a wróbel wróblem zostaje, bo takie jest prawo natury. I może dopiero długie krzyżowanie mogłoby tu co zmienić. Tak samo i z dziedzicznością nałogu, który dotkniętego nim człowieka trzyma w swojej złowrogiej mocy przez całe życie. Kto jest bacznym spostrzegaczem życia i czynów ludzkich, ten wie, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni“. Obarczenie dziedziczne alkoholizmem jest ciężkim urazem woli, ci, co się z tem rodzą, są unieszczęśliwieni ciężko bez winy własnej i tam, gdzie idzie o zdrową rodzinę, powinno się się to mieć na widoku, co znaczy, że młodzież powinna być pod tym względem uświadomiona. A tę świadomość powinna jej dać szkoła, a że dzisiejsza szkoła tego nie czyni, przeto powinni to uczyńć starsi, powinni to czynić lekarze abstynenci, naśladując pod tym względem tych czynnych medyków, którzy na tem polu pracują. Myślą przewodnią tej pracy powinno być wyhodowanie zdrowej — nieobarczonej dziedzicznie alkoholizmem rodziny, która w przyszłości ma być tą komórką, z której rozrastać się będzie powszechna, cały kraj obejmująca rodzina trzeźwa, mająca za podstawę budowę nowego, trzeźwego społeczeństwa. Dawniej mawiano, że: karczma na wsi, knajpa i szynk w miasteczku i restauracja w wielkiem mieście jest rozsadnikiem - hodowlą alkoholizmu, pijaństwa. Mówiono, a nawet pisano, że można pić, ale w domu, a zwłaszcza przy jedzeniu. że to lepiej, zdrowiej, przyzwoiciej. Otóż, zgadzając się w zupełności, że wszelkiego typu przybytki alkoholizmu, od brudnych karczem wiejskich poprzez wszystkie szynki małomiasteczkowe, oraz wyzłacane i lśniące, uprzywilejowane, na klasy podzielone, restauracje wielkomiejskie są jednakowo szkodliwe. Ale! Mylą się okrutnie ci, co alkohol wprowadzają do domów, do rodzin, mylą się dlatego, że wszelkiego typu karczmy zazwyczaj są uważane, jako zło konieczne, jak domy i miejsca, które są, że tak powiem, tolerowane. Ale przecież uczęszczanie do karczem nigdy nie było tytułem do dobrej opinji i w stosunku do bywalców knajp ludzie poważni wzruszali ramionami. Ba, toż nawet z odległej dawności, bo z czasów panowania nad państwem Rzymskiem cezara Hadrjana, podobno przez niego przy następującej okoliczności napisany został wiersz. A miało być tak. Cezar Hadrjan dla zapoznania się z potrzebami olbrzymiego, cały prawie wiadomy świat obejmującego

państwa Rzymskiego, postanowił zwiedzić osobiście całe swoje państwo. To zwiedzanie zabrało mu 10 lat czasu. Otóż w ówczesnej stolicy Egiptu Aleksandrji, ponieważ cezar używał pseudonimu, przeto zaszedł do pewnej w mieście tym bardzo uczęszczanej garkuchni i zasiadłszy z więcej niż skromnym orszakiem przy stole, był poznany przez pewnego poetę nazwiskiem Florus, który na woskowej tabliczce tak o cezarze napisał: „Być cezarem tylko po to, by Sycylję przejść piechotą i Brytanję przemierzyć całą, mnie by się tam odechciało".

Ten swój dowcip kazał położyć przed cezarem na stole. Hadrjan nie obraził się o to, ale wiedząc, że Florus stale przebywa w garkuchniach, czyli jest, jakbyśmy to dziś powiedzieli „knajpiarzem", zażądał tabliczki i tak Florusowi odpisał: „Być Florusem tylko po to, by knajpować wciąż z ochotą, By w garkuchni z głupią zgrają, gdzie komary dokuczają, Tępić umysł, pasąc ciało, mnieby się tam odechciało".

A więc już przed blisko 2.000 lat cezar Hadrjan potępił knajpę, jako miejsce, gdzie się zbiera „głupia zgraja", gdzie się tępi umysł, to jest człowieczeństwo, a „tuczy się ciało", co człowiek ma wspólne ze zwierzętami. Nie mamy tego zapisane, kiedy cezara Hadrjanana spotkała ta przygoda w Aleksandrji, ale wiemy, że panował w Rzymie w r. 98 do 117 po Chr.: przez lat 19. Z tego krótkiego przykładu z historji starożytnej Rzymu widzimy, że knajpa i knajpowanie nigdy nie cieszyło się dobrą opinją. ... co innego życie rodzinne. Rodzina ludzka od najdawniejszych czasów jest niejako uświęcona. Rodzina, ojciec, matka, dzieci, to najpierwsza więź społecznego życia ludzkiego. To pierwsza szkoła życia, pierwsza wychowalnia, stąd się wynosi wzory, zwyczaje i obyczaje, cnoty lub też występki. W rodzinach wychowują się i kształtują przyszli ludzie. Więc rodziny przedewszystkiem należy zabezpieczyć od szkodliwych nałogów pijaństwa i t. p. Zapewne ohydny to widok i demoralizujący, gdy ojciec rodziny pijany powraca z karczmy, z szynku, czy z pozłacanej wielkomiejskiej knajpy. Ależ czy nie jest jeszcze większą ohydą, jeżeli dom rodzinny zamienia się w cuchnącą karczmę - szynk, jeżeli rodzina, ojciec, matka i podobni im goście czy też krewni urządzają w domu raczenia się trunkami i jeżeli się w domu upijają? Jakiż to straszny przykład dla dzieci. Jakież trucia ciał i dusz się odbywają!

To też w walce z alkoholizmem na otrzeźwienie rodziny przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę. Trzeba sobie to raz na zawsze uprzytomnić, że ten, kto się wychował w trzeźwej rodzinie, kto nie jest dziedzicznie obarczony, ten nie będzie gościem karczem różnego typu, taki człowiek brzydzi się karczmą i jej otoczeniem. Jego mierzi już sam odór alkoholu, jemu wstrętną jest karczma, podpita lub też zgoła pijana kompanja, dlaczego? Oto dlatego, że on z rodzinnego domu wyniósł zamiłowanie ciszy, spokoju, porządku, ładu i tej atmosfery miłości rodzinnej, której knajpa nigdy nie zastąpi.

Tomasz Nocznicki.

LIST PASTERSKI J. EM. KS. KARDYNAŁA AL. KAKOWSKIEGO O TRZEŹWOŚCI I ABSTYNENCJI

DR. ALEKSANDER KAKOWSKI

Z BOŻEGO ZMIŁOWANIA I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
ŚW. RZYMSKIEGO KOŚCIOŁA
KARDYNAŁ PREZBITER
TYTUŁU ŚW. AUGUSTYNA
ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI
PRYMAS KRÓLESTWA POLSKIEGO

Umiłowanym w Chrystusie Panu, duchowieństwu i wiernym pozdrowienie i bogosławieństwo Pasterskie.

W liście, skierowanym przez Sekretarza Stanu do Arcybiskupa warszawskiego, miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius XI wyraża wielką radość z powodu mającego się odbyć w Warszawie kongresu członków Międzynarodowej Ligi Katolickiej Przeciwalkoholowej, oraz tym wszystkim, którzy wezmą udział w tym kongresie, udziela apostolskiego błogosławieństwa.

Pierwszy katolicki kongres przeciwalkoholowy, organizowany przez wyżej wzmiankowaną Międzynarodową Ligę Katolicką, ma odbyć się w dniach 12—14 września r. b. w Warszawie obok XXI. ogólnego międzynarodowego kongresu przeciwalkoholowego.

Zwołanie obu kongresów w stolicy Polski zmartwychwstałej skieruje oczy wszystkich narodów całego świata na nasz kraj i na stosunek naszego społeczeństwa do sprawy alkoholizmu. — Kongresy bowiem międzynarodowe nie tylko omawiają wszechstronnie i wyczerpująco pewne palące zagadnienia, dotyczące wszystkich narodów, ale ponadto szczegółowo badają, jak przedstawia się w praktycznym życiu omawiane zagadnienie w poszczególnych krajach, a zwłaszcza w tym kraju, w którym odbywa się kongres.

Niestety, ze smutkiem stwierdzić należy, że sprawa trzeźwości w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, jak również zagadnienie walki z alkoholizmem, przedstawiają się niezbyt pomyślnie. Nałóg pijaństwa w Polsce odrodzonej, podobnie jak w okresie jej najsmutniejszych dziejów podczas rządów saskich, zatacza szerokie kręgi, zaprzęgając do swego zwycięskiego rydwanu nie tylko uboższe warstwy ludności wiejskiej i miejskiej, ale również naszą inteligencję, a co najgorsze i niezwykle dla przyszłości narodu groźne — nawet naszą młodzież i, o zgrozo, dziatwę szkolną.

Naród nasz trapią w czasach dzisiejszych już nie tylko, jak to dawniej bywało, sporadyczne, mniej lub więcej częste wypadki pijaństwa, ale uderza nań z niezwykle silną niszczycielską potęgą, umiejętnie i planowo zorganizowany system zwany alkoholizmem i zespół czynników, czerpiących zysk z nałogu pijaństwa.

Do tych czynników, które ten nałóg celowo krzewią we współczesnych państwach oraz ułatwiają najszerszym warstwom społecznym spożycie alkoholu, należą: samolubny i pozbawiony zasad etyki chrześcijańskiej kapitalizm, coraz liczniejsze lokale nocnych zabaw, kabarety, dancingi i t. d.

Do wzrostu haniebnej plagi alkoholizmu w dużej mierze, zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich, przyczyniają się materialistyczne, radykalne i bezbożnicze kierunki i prądy, które niweczą i podrywają w szerokich masach robotniczych i ludowych uczucia religijne, tężyznę charakteru, cnoty chrześcijańskie i poczucie godności osobistej, a natomiast rozbudzają najniższe instynkty i chuci cielesne, krzewią kult ciała i zmysłów, każą szukać „raju" na ziemi, skłaniając do szukania pociechy, rozrywki i zapomnienia w alkoholu i w używaniu różnych narkotyków.

Znane są nam wszystkim niezwykle groźne i opłakane skutki rozwielmożnionego alkoholizmu w naszym kraju w dobie bieżącej: ruina zdrowia, powolne karłowacenie rasy, wzrastająca rozpusta i nierząd, obciążenia dziedziczne, rozbicie ognisk życia rodzinnego, samobójstwa, nieszczęśliwe wypadki w kolejnictwie, lotnictwie, na ulicach miast i t. p.

Czyż możemy, ukochani Bracia Kapłani i umiłowani w Chrystusie archidiecezjanie, patrzeć obojętnem okiem na te straszliwe skutki i trujące owoce, jakie szalejąca dziś plaga alkoholizmu rodzi na naszych ziemiach polskich — na tych ziemiach, gdzie przywrócenie wolności i niepodległości i utrzymanie w czystości tradycyj religijnych i narodowych kosztowało tak wiele krwi męczeńskiej i wysiłków bohaterskich w okresie długiej niewoli porozbiorowej i w czasie wojny wszechświatowej oraz zwycięskiej rozprawy z nawałą bolszewicką?

Czy możemy pozwolić na to, aby szynkarze, właściciele domów grzesznych rozrywek, przedstawiciele „alkoholowego" kapitalizmu, najczęściej obcy nam religją i narodowością i ukrycie zwalczający naszą wiarę i państwowość, rozpijali i zatruwali alkoholizmem naszą brać robotniczą i chłopską, naszą ukochaną młodzież i dziatwę — przyszłość narodu i Kościoła, naszych dzielnych żołnierzy, stojących na straży niepodległości i całości granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, naszych nauczycieli — wychowawców młodych pokoleń, naszych urzędników wyższych i niższych, w których ręku spoczywa wewnętrzne bezpieczeństwo kraju, skarb i prawidłowa działalność państwa?

Czy mogą być obojętnymi i biernymi widzami kapłani, rodzice katoliccy, przedstawiciele organizacyj katolickich, ciał ustawodawczych i władz państwowych, gdy w mętnych falach alkoholizmu wraz z mieniem, dobrobytem i zdrowiem fizycznem narodu polskiego ginie i tonie: religijność, cnota, dobre obyczaje, hart woli, honor, świętość i trwałość ognisk życia małżeńskiego i rodzinnego?

Nie, po stokroć nie! Na to pozwolić nie możemy, zwłaszcza dziś, gdy tylu i tak silnych wrogów, nieprzebierających w środkach działania, zagraża wierze ojców i państwowości polskiej!

Do zgodnej, planowej i zdecydowanej walki z alkoholizmem wystąpić muszą w czasach dzisiejszych na różnych polach naszego życia publicznego, społecznego i prywatnego: Kościół, państwo, organizacje samorządowe i społeczne, szkoła i rodzina.

Kościół katolicki, hierarchja — biskupi i kapłani, zgodnie z posłannictwem nadprzyrodzonem — nauczycielskiem i wychowawczem, muszą w pierwszym rzędzie walczyć ze zgubnymi skutkami i nadużyciem alkoholu, który niweczy i zabija wartości duchowe i moralne w charakterach i duszach wiernych.

Sam Duch Święty, trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej, przez usta natchnionych Proroków i Ewangelistów na kartach Pisma Św. Sta-

rego i Nowego Zakonu karci występek pijaństwa i grozi karami wiecznemi tym, którzy ten występek popełniają.

Izajasz prorok (5, 11): „Biada, którzy wstajecie, abyście bawili się opilstwem, i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalali“. — (5, 22): „Biada, którzy jesteście mocnymi w piciu i mężami dzielnymi w mieszaniu opilstwa“.

Prorok Joel (1, 5): „Ocućcie się, pijani, a płaczcie i wyjcie wszyscy, którzy pijecie wino z słodkością“.

W Ewangelji św. Łukasza czytamy (21, 34): „A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i staraniem tego żywota, ażeby na was z trzaskiem on dzień sądu nie przypadł“.

Św. Paweł zaś w I liście do Koryntjan oznajmia (6, 9-19): „Nie mylcie się: ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapeżnicy nie posiądą Królestwa Bożego“.

W myśl powyższych natchnionych wskazań i upomnień Kościół święty, powszechny i apostolski, od samego zarania swego istnienia i w ciągu długiej kolei wieków swej działalności wychowawczej i duszpasterskiej, stale zwalcza i piętnuje nałóg pijaństwa, stawia go w rzędzie grzechów głównych, które są źródłem wielu innych zdrożności i wykroczeń, ogłasza wiele szczegółowych i praktycznych rozporządzeń i wskazówek w sprawie walki z pijaństwem: w pismach Ojców Kościoła, pisarzy kościelnych, w uchwałach synodów prowincjonalnych, w zbiorach ogólnego prawa kościelnego i w rozporządzeniach Stolicy Świętej, zwłaszcza w tych, które omawiają obowiązki kapłanów i zakres ich działalności duszpasterskiej.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia i w dobie bieżącej Stolica Apostolska wraz z episkopatem całego świata katolickiego zdwoiła swoje zabiegi i wysiłki w walce z plagą pijaństwa, gdyż to ostatnie, jak już wyżej wzmiankowaliśmy, przyjęło groźną dla obyczajów chrześcijańskich postać zorganizowanego i planowego alkoholizmu, zaprzęganego przez żywioły wywrotowe i bezbożnicze do walki z religją, moralnością i kulturą chrześcijańską.

Duchowieństwo katolickie w pracy przeciwalkoholowej nie tylko nie powinno zachowywać się biernie i obojętnie, ni też dać się wyścignąć w tej pracy przedstawicielom wyznań akatolickich, które wiele wysiłków na tym polu czynią, ale obowiązane jest w propagandzie przeciwalkoholowej przodować, świecić przykładem bohaterskich wysiłków, śmiałością i planowością inicjatywy i osobistą gorliwością.

Próżne i w znacznej mierze bezowocne będą częstokroć najbardziej intensywne i gorliwe prace i poczynania naszych kapłanów w zakresie pracy nad wiernymi ściśle religijnej, kościelnej, ascetycznej, charytatywnej i kulturalno-oświatowej, jeśli ci sami kapłani nie przyczynią się walnie do opanowania i pokonania rozszalałego żywiołu pijaństwa i alkoholizmu, które w szerokich masach ludności katolickiej, nawet religijne praktyki wypełniającej, wypaczają charakter, osłabiają odporność woli w walce z pokusami i grzechem, utrudniają, albo wręcz uniemożliwiają działalność łasce Bożej w duszy, znieprawiają nasze życie towarzyskie, zebrania, obchody i uroczystości społeczne, narodowe i kościelne, np. odpusty, wiążąc je nieodłącznie z nadużywaniem alkoholu, z pi-

jatykami i wynikającemi z nich wykroczeniami zmysłowemi i niejednokrotnie — z krwawymi porachunkami i waśniami.

Obok duszpasterza, i z nim ręka w rękę, winni walczyć ze szkodliwymi i zgubnymi objawami alkoholizmu przedstawiciele wszystkich parafjalnych organizacyj katolickich — religijnych i społecznych, o których pracy pozytywnej w tym kierunku pomówimy nieco dalej.

* *
*

Jak kościołowi i jego pracy nadprzyrodzonej i duszpasterskiej, podobnie niemal w równej mierze państwu i jego owocnej działalności przynosi niepowetowane szkody i krzywdy alkoholizm w dziedzinie materjalnej, zwłaszcza w sprawach bezpieczeństwa publicznego, zdrowia fizycznego, prawości i uczciwości obywateli.

Mniej lub więcej obfite korzyści materjalne, jakie władze państwowe czerpią z akcyzy i monopolu alkoholowego, są bardzo nikłe i mało znaczące w porównaniu z potwornemi i wprost wołającemi o pomstę do Boga krzywdami i klęskami, które wyrządza alkoholizm w dziedzinie obyczajów społeczeństwa. Dochód z monopolu alkoholowego wynosi przeciętnie dla państwa przeszło pół miljarda złotych rocznie, a bardzo wiele wydaje ogół społeczeństwa polskiego rok rocznie na wódki i wina, nabywane po cenach detalicznych, sprowadzane z zagranicy.

Ileż zła i nieszczęść przynoszą te olbrzymie sumy, wydawane przeważnie z kieszeni uboższych warstw społecznych na krzewienie i rozwój alkoholizmu i zgubnego dla narodu nałogu pijaństwa! A ileż dobra i szczęścia przyniosłyby te sumy, gdyby je użyto na cele charytatywne, oświatowe i kulturalne!

* *
*

Zło moralne i krzywdy materjalne, jakie wyrządza społeczeństwu alkoholizm, usiłuje w pewnej mierze złagodzić i zmniejszyć ustawa sejmowa, ograniczająca i regulująca wyszynk napojów alkoholowych, określająca miejsce, czas i sposoby wyszynku oraz wiek osób, które mogą te napoje nabywać. Atoli przez późniejsze uchwały sejmowe ustawa ta została mocno rozluźniona i okrojona. Mimo to administracyjne władze państwowe i samorządowe mogłyby wielką usługę oddać akcji przeciwalkoholowej, gdyby pilnie czuwały nad ścisłem przestrzeganiem tej ustawy przez sprzedawców i konsumentów alkoholu, oraz surowo karały wszelkie nadużycia w tej dziedzinie.

W szczególniejszy zaś sposób nasze czynniki państwowe i społeczne powinny rozwinąć, jak największą energję i czujność, aby nie dopuszczać do krzewienia się potwornej plagi alkoholizmu pośród młodzieży szkolnej i pozoszkolnej. Co za smutna i tragiczna przyszłość czeka nasz naród, gdyby jego młode płonki i kwiat zatruł i zniekształcił jad alkoholizmu i, towarzyszący mu zwykle, rak nieobyczajności i rozwiązłości!

* *
*

Podobnie władze szkolne, łącznie z dozorami szkolnymi i związkami rodziców i opiekunów dziatwy szkolnej, z całą stanowczością i zapobiegliwością obowiązane są usuwać od młodzieży wszelkie okazje i zakusy ze strony złych kolegów, lub nieuczciwych szynkarzy, którzy sprzedają nieletnim napoje wyskokowe.

Księża katecheci i nauczyciele winni przewodzić nie tylko w szkole, ale i poza murami szkoły, w doniosłem dziele obrony młodzieży naszej przed zarazą alkoholizmu. Zagadnieniu temu należałoby poświęcić doniosłe miejsce w wykładach szkolnych, w odczytach i referatach, wygłaszanych w organizacjach młodzieżowych przeciwalkoholowych, a księża katecheci, ponadto — w kazaniach niedzielnych i świątecznych, oraz w konferencjach rekolekcyjnych.

* *
*

Niewiele jednak dokonać będzie mogła szkoła polska wraz z nauczycielstwem w tej dziedzinie, jeśli nie przyjdzie jej z pomocą rodzina polska.

Alkoholizm na ziemiach naszych bodaj dlatego tak silnie korzenie zapuścił, że rodzice polscy już od najwcześniejszych lat wprawiają swą dziatwę do picia alkoholu, w postaci wina, piwa i alkoholowych napojów owocowych. Uczą tego nałogu dzieci przedewszystkiem, folgują sami temu nałogowi w mniejszym lub większym stopniu, oraz tolerując w swoich ogniskach rodzinnych pijackie obyczaje towarzyskie, które domagają się, aby „zakrapiano“ alkoholem każdą uroczystość rodzinną, każdą zabawę, każde wesele, chrzciny, imieniny, jubileusze, pogrzeby, kontrakty kupna i sprzedaży, słowem wszystkie ważniejsze wydarzenia życiowe.

Zachęca się przy tej okazji również małą dziatwę do kosztowania „przysmaków“ alkoholowych.

Młodzież, która wyrasta, rozwija się i kształci w takiej atmosferze rodzinnej, przesyconej zwyczajami i przesądami o konieczności absolutnej alkoholu w życiu rodzinnem i towarzyskiem, nie potrafi najczęściej sama wydobyć się z więzów alkoholizmu w ciągu swego szkolnego i pozaszkolnego życia. — Zresztą nałóg pijaństwa na mocy praw dziedziczności coraz silniej działa w następnych pokoleniach, obarczając je rozlicznemi ułomnościami i zwyrodnieniami fizycznemi i psychicznemi, które często kończą się nieuleczalną chorobą, obłędem lub samobójstwem. — Setki tysięcy naszej kochanej młodzieży polskiej, tak potrzebnej do rozwoju i obrony kraju przed wrogami, idzie przedwcześnie do grobu, częstokroć ze skargą lub przekleństwem na ustach na swój los i na grzech pijaństwa rodziców, i to z winy tych ostatnich. — Niemniej straszne są dzieje życia tej dziatwy, która długie lata w kalectwie pędzi swój żywot, z pełną świadomością w duszy, kto temu winien.

Rodzice i wychowawcy-katolicy, miejcie litość nad dziatwą, której wychowanie i wykształcenie tyle was zachodów i trosk kosztuje! Miejcie litość nad krajem i społeczeństwem naszem, które w dobie dzisiejszej potrzebuje silnych i zdrowych duchowo i fizycznie obywateli państwa!

Nie gubcie swej dziatwy i Ojczyzny przez hołdowanie nałogowi pi-

jaństwa i tolerowanie w waszych domach i obyczajach towarzyskich plagi alkoholizmu!

Pamiętajcie o tym, co Chrystus mówi o dających zgorszenie dziatwie: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono go w głębokości morskiej“ (Mat. 18, 6).

* *

*

Zachodzi pytanie, ukochani Kapłani i moi umiłowani w Chrystusie Archidjecezjanie, w jaki sposób należy walczyć z alkoholizmem i pijaństwem.

Dwie są drogi, którymi kroczyli i kroczą szlachetni przywódcy, rzecznicy i zwolennicy akcji przeciwalkoholowej, a mianowicie: droga trzeźwości i droga abstynencji.

Trzeźwość polega na umiarkowanem używaniu alkoholu lub tylko niektórych napojów alkoholowych, piwa i wina, a nie — wódek; abstynencja zaś — to całkowite powstrzymywanie się od wszelkich napojów alkoholowych, za wyjątkiem pod postacią lekarstwa, przepisanego przez lekarza.

W rozwoju ruchu przeciwalkoholowego niemal we wszystkich krajach rozpoczynano od popierania trzeźwości; z czasem dopiero nacisk kładziono na akcję abstynencji, okazało się bowiem, że ona jedynie najskuteczniej może przeciwstawić się pladze alkoholizmu i ona przedewszystkiem może obudzić żywy ruch przeciwalkoholowy w szerokich masach i kołach społeczeństwa.

Nie da się dokładnie oznaczyć, ile kto może wypić alkoholu, by nie upić się lub nie zaciągnąć powoli nałogu pijaństwa. Tem niemniej droga trzeźwości, jako bardziej przystępna dla szerszych warstw społecznych, wiele dobrego może wyświadczyć dla dobra duchowego, moralnego i materjalnego naszego społeczeństwa, jeśli na tę drogę wejdą wielotysięczne zastępy ludności miejskiej i wiejskiej.

Ponadto droga trzeźwości i umiarkowania stopniowo przygotowuje i wyrabia wiele jednostek do wejścia na drogę całkowitej abstynencji, która winna ściśle współdziałać z ideą propagandy trzeźwości za pomocą dostarczania jej wytrawnych prelegentów i bojowych działaczy.

* *

*

Przechodząc do wskazania praktycznych środków, pozytywnego rozwoju ruchu przeciwalkoholowego w Archidjecezji Warszawskiej, ogłaszam jednocześnie z niniejszym orędziem i dekret erekcyjny Bractwa Trzeźwości oraz Statuty tego Bractwa. Zalecam księżom proboszczom w jak najkrótszym czasie powołać do życia we wszystkich parafjach Archidiecezji Warszawskiej Bractwo Trzeźwości i oprzeć jego działalność przy Akcji Katolickiej na ogłoszonych Statutach. Bractwa trzeźwości dźwignęły nieraz za granicą i u nas zdemoralizowane i zubożałe robotnicze i ludowe klasy z otchłani upodlenia i nędzy materjalnej do wysokiego względnie poziomu materjalnego i moralnego.

W dobie bieżącej Bractwa Trzeźwości będą broniły lud polski przed zarazą pijaństwa, stającego często obok materjalizmu, radykalizmu, komunizmu i bezbożnictwa, które nieraz świadomie dążą do tego, aby utopić w alkoholu wiarę i moralność warstw robotniczych i ludowych.

Bractwa Trzeźwości, oparte silnie o zasady wiary i pobożności chrześcijańskiej, niech wydatnie i obficie korzystają ze środków nadprzyrodzonych, jakimi są: częsta modlitwa, przystępowanie do częstszej spowiedzi i Komunji świętej, odmawianie Różańca, szczególniejsza cześć Najsłodszego Serca Jezusa.

Oprócz środków nadprzyrodzonych, które mają urabiać i uświęcać ich duszę i charakter, czyniąc go bardziej odpornym na pokusy, niech członkowie i przedstawiciele Bractw Trzeźwości czynnie współpracują ze wszystkiemi poczynaniami innych organizacyj przeciwalkoholowych w dziedzinie wspólnej walki z alkoholizmem na wszelkich odcinkach życia społecznego i publicznego, np. domagając się jednomyślnie i energicznie od władz, by nie tylko nie uszczuplały istniejącej obecnie ustawy, ograniczającej wyszynk napojów alkoholowych, ale aby starały się tę ustawę obostrzyć i rozszerzyć, mając na uwadze coraz groźniejsze objawy upadku moralności publicznej i uczciwości w pracy obowiązkowej, w wojsku i na urzędach państwowych z powodu srożącej się orgji pijaństwa, rozpusty i dla nich nadużywania grosza publicznego.

* * *

Obok Bractw Trzeźwości należy tworzyć stopniowo przy organizacjach Akcji Katolickiej w poszczególnych parafjach koła abstynentów, zwłaszcza spośród młodzieży katolickiej męskiej i żeńskiej, którą należy uprzednio odpowiednio uświadamiać w czasie nauk katechetycznych, przez odczyty, wygłaszane na zebraniach Związków katolickich młodzieżowych oraz w wykładach nauki religji w szkole.

Stowarzyszenia parafjalne Mężów i Niewiast katolickich niech przodują innym, aby idea i praca nad trzeźwością zapanowała wszechwładnie w rodzinach, w szkole, w urzędach, w armji, w całem społeczeństwie polskiem.

Członkowie kół całkowitej abstynencji, jak już wyżej zaznaczyłem, wyszkoleni najczęściej w okresie przygotowawczym w Bractwach Trzeźwości, niech się starają, aby w poszczególnych parafjach stanowili doborowe hufce w walce z alkoholizmem i we wspieraniu prac organizacyjnych i propagandowych Bractw Trzeźwości.

Obie te organizacje winna otaczać jak najżyczliwszą i niezwykle troskliwą pieczą centralna organizacja Akcji Katolickiej archidiecezjalnej na czele z jej asystentem kościelnym i sekretarzem generalnym.

Członkowie Kół abstynencji winni wziąć sobie za hasło: „Przez zupełną abstynencję wielu — do trzeźwości wszystkich“

Ruchowi abstynenckiemu katolików świeckich, a zwłaszcza młodzieży, winni przodować i służyć ochoczą i ofiarną pomocą członkowie Związku Kapłanów Abstynentów, który, oby jak najintensywniej, co do ilości członków i co do ich pracy, rozwijał się na terenie naszej archidiecezji. Kapłani bowiem muszą w pierwszym rzędzie całem sercem i duszą popierać ruch przeciwalkoholowy. Kapłan, patrzący pobłażliwem okiem na sze-

rzenie się i rozwijanie w jego parafji alkoholizmu, niewiele zdziała dziś w walce z plagą pijaństwa i spokrewnionych z tym nałogiem grzechów.

W obliczu mającego w krótkim czasie odbyć się w naszej stolicy I międzynarodowego kongresu katolickiego przeciwalkoholowego usilnie wzywam i zachęcam, podwładne mi duchowieństwo i wiernych katolików archidiecezji warszawskiej, aby z zapałem, z gotowością do ofiar i zaparcia się siebie, poparli wydatnie, przedewszystkiem własnym przykładem, świętą krucjatę przeciwalkoholową, zaciągając się ochoczo i w duchu miłości Boga i Ojczyzny do jej szeregów, jako czynni i bojowi pracownicy na polu walki z największym bodaj dzisiaj wrogiem zdrowia moralnego i fizycznego narodów, jakim jest alkoholizm.

† *Aleksander Kardynał Kakowski.*

SPORT I ALKOHOLIZM.

Sport służy sprawie normalnego, harmonijnego rozwoju fizycznego człowieka; przez swoje rozpowszechnienie w szerokich masach ludności, zwłaszcza młodzieży, ma się on stać potężną dźwignią odrodzenia cielesnego narodu, środkiem udoskonalenia rasy pod względem fizycznym.

Teoretycy i entuzjaści sportu twierdzą, że sport, należycie stosowany, wyrabia wolę, kształci charakter, uczy karności, uszlachetnia człowieka, jest szkołą rycerskości. Słowem, posiada znaczenie wychowawcze.

Polska, razem z ogólno-światową tendencją, poświęca sportowi, jako poważnemu czynnikowi wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego społeczeństwa, wielką uwagę i łoży na rozwój jego i propagandę bardzo duże środki materjalne—dość wspomnieć budowę wspaniałych gmachów C. I. W. F. - u, pałacu sportowego w Kielcach, licznych stadjonów, udział sportowców polskich w Olimpjadach i t. d. i t. d.

Zadania nasze w dziedzinie spraw wychowania fizycznego są szczególnie trudne wobec zaniedbań przymusowych z czasów niewoli, gdy nawet ćwiczenia gimnastyczne budziły w zaborcach obawy, a najzwyklejszy „Sokół“ był poczytywany za buntownika i zdrajcę stanu...

I mimo, że mieliśmy Śniadeckich, Bierkowskich i Jordanów — źle się u nas działo i dzieje pod względem sprawności fizycznej ogółu.

Obok przyczyn, wyżej wymienionych, była jeszcze jedna, która bardzo poważnie zaciężyła na omawianej sprawie — a mianowicie, niedostateczne odżywianie się szerokich sfer ludności w Polsce, zwłaszcza pracującej wiejskiej i miejskiej.

Sport, aby osiągnąć pewien poziom doskonałości, aby się stać istotnym czynnikiem dodatnim i aktywnym w dziele odrodzenia fizycznego społeczeństwa — wymaga kilku podstawowych warunków, jak np. dobre odżywianie ćwiczących się, dostateczny ich sen, czyste powietrze w miejscu ćwiczeń i t. p. Do powyższych niezbędnych warunków, od których wypełnienia zależy celowość i skuteczność sportu, należy dodać jeszcze jeden wielkiej wagi i doniosłości mianowicie: sportowiec nie powinien używać żadnych środków narkotycznych, z alkoholem na czele. Tłomaczy się to specyficznem działaniem alkoholu, jako środka narkotycznego na spra-

wność ustroju ludzkiego i jego wytrzymałość, zwłaszcza w dziedzinie układu nerwowego.

Naturalne dążenie sportowca do osiągnięcia możliwej doskonałości fizycznej wymaga bezapelacyjnie wyrzeczenia się używania jakichkolwiek środków odurzających.

Nie czas tu i nie miejsce na uzasadnianie tezy powyższej — tem więcej, że celowo staraliśmy się w „Trzeźwości" w szeregu artykułów, napisanych przez specjalistów, zwrócić na nią uwagę naszych czytelników.

Abstynencja powinna być jedną z zasadniczych podstaw wychowania fizycznego i sportowego, a to dlatego, że w przeważającej mierze chodzi o organizmy młode, rozwijające się, na które wszelki narkotyk, a więc i alkohol, działa szczególnie silnie i ujemnie.

Autorowie, piszący o alkoholizmie i sporcie, zgodnie podkreślają szkodliwość alkoholu przy wszelkich ćwiczeniach sportowych, szczególniej przy wszelkich *zawodach*, gdy wymaga się od ich uczestników nie tylko największego wysiłku fizycznego, ale i psychicznego.

Od „formy", w jakiej znajduje się sportowiec, biorący udział w zawodach, zależy w dużym stopniu los jego wysiłków, będących wynikiem długiej i mozolnej zaprawy.

Używanie alkoholu, stanowiące dla sportowca zawsze wielkie niebezpieczeństwo — dla „formy" jego jest wprost zabójcze, przy minimalnem nawet użyciu tej trucizny.

Tymczasem życie mówi nam, że niejeden ze sportowców nie tylko nie hołduje całkowitej abstynencji od alkoholu, ale w pewnych wypadkach pozwala sobie na używanie alkoholu w znaczniejszych dawkach.

Skutki?

Nie zawsze są natychmiastowe, nie zawsze widoczne, gdy np. w zawodach, wszyscy biorący w nich udział, nie są pod względem alkoholu bez grzechu. Szanse i możliwości wyrównują się wówczas, ale przy siłach i kwalifikacjach równych alkohol staje się bezwzględnie źródłem i przyczyną porażek najczęściej zupełnie ukrytą, niedostrzegalną.

Alkohol staje się niewątpliwie powodem niemożliwości wydobycia z siebie *długotrwałego*, równomiernego wysiłku, on też niewątpliwie (wraz z innemi nadużyciami) jest zapewne przyczyną szybkiego „wykańczania się" niejednej sławy sportowej.

Nie ulega też wątpliwości najmniejszej, że niejeden fakt brutalności w sporcie, w zawodach był wynikiem użycia alkoholu.

Największe niebezpieczeństwo pod względem alkoholizmu stanowią dla sportowców wszelkie, a dość liczne uroczystości sportowe, jak przyjęcia, rauty, obchody, bankiety, na których „oblewa się" zwycięstwa, „zapija" klęski.

Fatalny, nierozerwalny związek pomiędzy pojęciem uroczystości, a niezbędnością używania w takich razach alkoholu — stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla sportowców; mało który z nich w wypadkach takich posiada dostateczną siłę przekonania i woli, aby nie ulec panującej tyranji obyczaju wszechwładnego.

W dodatku niezmiernie rozpowszechnione jest zdanie, że małe dawki alkoholu, zwłaszcza wina, nie tylko nie szkodzą sportowcom, ale

przeciwnie, dobrze im robią, dodając energji i werwy, stwarzając dobre warunki psychiczne.

Wszelkie tego rodzaju twierdzenia z jednej strony są dowodem ignorancji, z drugiej, najczęściej świadczą, że posługujący się niemi, sam hołduje (w sposób „umiarkowany“!) alkoholizmowi.

Mamy wrażenie, że przyczyną alkoholizmu w sporcie u nas, braku mocnej i konsekwentnie przeprowadzanej idei abstynenckiej — od wieku dziecięcego i młodzieńczego poczynając, jest to, że większość kierowników, instruktorów i nauczycieli sportu i wychowania fizycznego osobiście nie hołduje abstynencji, nie może więc dawać dzieciom i młodzieży najważniejszej rzeczy, najbardziej pociągającej i decydującej — przykładu własnego absolutnej trzeźwości.

Mówiliśmy wyżej, że w sprawie normalnego postawienia wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego jednym z decydujących momentów jest odżywianie. Jest ono w Polsce niedostateczne. A jednocześnie cały szereg statystyk szkolnych przed- i po-wojennych wykazywał nam i wykazuje istnienie smutnego faktu alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży szkolnej. W wypadkach istnienia podobnych warunków — niedostatecznego odżywiania i alkoholizmu — sport nie może dać pożądanych dobrych wyników.

Propaganda antyalkoholowa wśród dziatwy i młodzieży szkolnej umiejętnie i taktownie prowadzona przez należycie przygotowanych i osobiście przekonanych nauczycieli abstynentów, mogłaby bardzo dużo dobrego wyświadczyć dzieciom i młodzieży, stwarzając w wyniku dla rozwoju fizycznego w Polsce pomyślniejsze warunki.

Tymczasem obecnie panujące „nastawienie“ jest zgoła odmienne. Przykładem tego—kultywowanie nadal z uporem, godnym lepszej sprawy, niedorzecznego zwyczaju przeznaczania na nagrody sportowe puharów. Czyż nie lepszem byłoby danie dzieła sztuki, sprzętu sportowego, cennej książki? Puhar zaś, to symbol używania alkoholu w niemałych ilościach, to symbol pijaństwa i obyczajów pijackich! A co one mogą mieć wspólnego z racjonalnie pojętym sportem, czyli z tężyzną i sprawnością fizyczną? Tu niema żadnej *łączności,* ale tylko same sprzeczności.

Skoro, niestety, w sporcie nie mamy dostatecznego i powszechnego przeciwdziałania zarazie alkoholowej, tak powszechnie i głęboko panującej w całem społeczeństwie, czasem w eufenicznej postaci „tradycyjnej lampki wina“ — nic dziwnego, że świat sportowy, nie mając specjalnego nastawienia przeciwalkoholowego, łatwo w pewnych wypadkach popada pod wpływem alkoholu w zatarg z dobrymi obyczajami.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam pod tym względem dwa niezmiernie charakterystyczne, a bardzo dla nas, Polaków, smutne i przykre wypadki:

W Czerniowcach podczas meczu tenisowego w grze podwójnej panów przeciwko parze rumuńskiej dwaj polscy gracze wyszli na kort w stanie nietrzeźwym; na dwukrotne wezwanie kierownictwa turnieju do przerwania gry po pierwszym secie, odmówili, wykrzykując niewłaściwe uwagi pod adresem kierownictwa turnieju i sędziego, używali na korcie słów grubjańskich i obraźliwych w stosunku do goszczącego ich państwa. Tak niedopuszczalne zachowanie się sportowców polskich wywołane zostało jedynie przez zamroczenie alkoholem.

Za ten niesłychany skandal pijacki bohaterzy jego przez Komisję Sportową ukarani zostali dyskwalifikacją — zakazem gry — na przeciąg 18 miesięcy.

Skandal był tem więcej przykry, że miał on miejsce w obecności władz rumuńskich i przedstawicieli konsulatu polskiego w Czerniowcach, w atmosferze niezwykle dla nas przychylnej, przyjaznej i serdecznej po wizytach Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Bukareszcie i Króla Karola w Warszawie i Krakowie.

Drugi „wyczyn“ alkoholowy zaszedł w Budapeszcie. Jeden z wioślarzy polskich na uroczystym bankiecie w obecności posła polskiego w Budapeszcie, konsula polskiego i radcy poselstwa, wobec przedstawicieli rządu węgierskiego i władz związkowych, wreszcie wobec wielu pań węgierskich i polskich wypowiedział publicznie w brutalnej gwarze nadwiślańskiej zarzuty, skierowane do prezesa Węgierskiego Związku Wioślarskiego, który miał właśnie wręczyć wioślarzowi polskiemu medal pamiątkowy. Zajście wywołało piorunujące wrażenie.

Sport obecnie posiada duże znaczenie międzynarodowe — słusznie, czy niesłusznie bywa częstokroć atutem propagandowym. Propaganda zagranicą Polski, jako kraju pijackiego i chamstwa obyczajowego, nie może leżeć w interesie naszym!

Obydwa wyżej podane wypadki dowodzą, że w sporcie polskim tendencja abstynencka nie tylko nie panuje, ale wprost przeciwnie, swoboda i swawola alkoholowa święcą skandaliczne tryumfy — z eksportem na zewnątrz, zagranicę!

Rzecz jasna, nie można na podstawie paru wypadków rzucać kamieniem potępienia na *cały* sport polski, ale cień i to ciężki rzucony został — tem bardziej, że według kwalifikacji naszej prasy w obu wypadkach winowajcami byli wybitni przedstawiciele sportu polskiego wysłani zagranicę. Niema co mówić — ładni reprezentanci. A wiadomo, że „jak cię widzą, tak cię piszą“.

Nie poto łoży państwo i społeczeństwo wielkie pieniądze na rozwój sportu, aby jego przedstawiciele urządzali zagranicą ordynarne burdy pijackie, oraz imię Polski podawali wobec tłumów obcych w ośmieszenie i pogardę.

Gdy brak pieniędzy na szkoły i szpitale i najbardziej palące potrzeby kulturalne, przedstawiciele sportu polskiego awanturujący się publicznie po pijanemu za granicą są czemś ohydnem i wstrętnem!

Był czas, że zasłużyliśmy na zachodzie Europy — wówczas bynajmniej nie abstynenckiej — na miano pijaków. Stało się tak głównie dzięki wybrykom pijackim naszej wojażującej młodzieży szlacheckiej i magnackiej — „pijany, jak Polak“, mówiono we Francji... Tak było dawniej. Przyszły inne czasy, inni ludzie. Teraz już nie pankowie, ale przedstawiciele jednej z najbardziej demokratycznych instytucyj—sportu polskiego, usiłują nam ponownie zdobyć na arenie międzynarodowej ostrogi pijackie!

Na dawnych panków i opojów nie było sposobu — Polska przecie „nierządem stała“ A znaczna jego część polegała na obyczaju pijackim.

Teraz zaś?... Chlubimy się, i słusznie, ogromem pracy dokonanej w Polsce od chwili odzyskania niepodległości na wielu, wielu polach, ale cały ten wysiłek może pójść na marne — i przepaść, jeżeli nie zdołamy

postawić tamy coraz bardziej panoszącemu się obyczajowi pijackiemu, szczególnie niebezpiecznemu i wprost groźnemu w kraju ubogim, w którym tyle jest jeszcze ciemnoty, braków, zacofania i nędzy.

Jeżeli sport, tak dużo kosztujący, ma się stać pepinjerą i rozsadnikiem obyczaju pijackiego i kompromitacją naszą wobec zagranicy — to należy przeciw temu podnieść stanowczy głos protestu!

Dla dobra sportu, dzieci i młodzieży naszej należy w sporcie przeprowadzić stanowczo i bez ustępstw zasadę całkowitej, absolutnej abstynencji. W przeciwnym razie sport stanie się niejednokrotnie szkodliwą i godną potępienia zabawą.

Przecie w masie chodzi w sporcie o młodzież. Któż ośmieli się twierdzić, że jej alkohol jest potrzebny wogóle, a w szczególności podczas, lub z okazji uprawiania ćwiczeń i zawodów sportowych?

Naszem największem bogactwem i naszą najwyższą siłą jest — człowiek.

Nie wolno dopuścić, aby doniosłą pracę nad jego fizycznym rozwojem i udoskonaleniem miał całkowicie przekreślić i unicestwić bezmyślny i niecny, przekleństwem i krwią ludzką obciążony, obyczaj pijacki!

Niechże się znajdzie nareszcie silna ręka, która potrafi do sportu polskiego wprowadzić rząd trzeźwości i dobrego obyczaju... Sądzić należy, że załatwienie sprawy leży w sferze możliwości ogółu sportowców polskich.

Więc rzucamy hasło:

Usunąć alkohol ze sportu!

Jan Szymański.

8.VIII. 37.

KSIĄŻKA, WCZASY I SPRAWA ALKOHOLIZMU WE FRANCJI

(Georges Duhamel, minister Lagrange).

Jeśli rzucimy okiem wstecz i pobieżnie bodaj zastanowimy się nad historją lat powojennych, to stwierdzimy, że okres chaosu i napiętego oczekiwania na rozjaśnienie się sytuacji, nie tylko nie ustępuje miejsca względnej równowadze, lecz przeciwnie, poczyna wchodzić w stadjum chronicznego, coraz to silniejszego napięcia i gwałtowniejszych konfliktów, zarówno na terenie międzynarodowym, jak i w zakresie stosunków wewnętrznych w poszczególnych państwach. Prasa codzienna informuje nas o tem, co się dzieje u naszych bliższych i dalszych sąsiadów — dowiadujemy się o takich, czy innych posunięciach natury politycznej, ekonomicznej, lub społecznej; porównowujemy z tem, co się dzieje u nas i wyciągamy jakieś własne wnioski, jakieś własne poglądy. Sądzę, że nie będę daleką od prawdy, jeśli uogólnię wrażenie, którego sama doznaję, obserwując bieg wypadków, zachodzących obecnie, i powiem, że każdy niemal z nas nie umie się dokładnie zorjentować w wirze wydarzeń i nie umie znaleźć właściwej oceny dla tego wszystkiego, na co patrzy i co w taki, czy inny sposób na życie każdego z nas oddziaływa. Za kulisami odgrywa się nieskończenie skomplikowana gra międzynarodo-

wej polityki, której podlegać, przy równoczesnem braniu w niej udziału, muszą rządy wszystkich państw, orjentując swych obywateli w zasadniczych kierunkach. Codzienna rzeczywistość jest przesiąknięta elektrycznością, a jednocześnie coraz bardziej się wikła w gmatwaninie problematów, ściśle związanych z trybem życia każdego obywatela. Zjawia się natrętne pytanie, co może każdy z nas, każda szeregowa jednostka, przeciwstawić owemu naporowi konfliktów, które uderzają w nią, biorąc początek w nieustabilizowanej konjunkturze międzynarodowej i wewnętrznej nieskonsolidowanej atmosferze? Pod naporem wezbranych fal podziemnego, żywiołowego nurtu, wyzwolonego z tam i hamulców przez wojnę, zatrząsł się w posadach dotychczasowy ład; wszystko, co było zmurszałe i zwiotczałe, rozpadło się, powodując wstrząs także i tych wiązadeł społecznego współżycia, bez których nie może być mowy wogóle o jakimkolwiek istnieniu, opartem na etycznych i moralnych podstawach. Naturalnym odruchem, będącym wyrazem samoobrony, jest szukanie czynników, mogących się przeciwstawić objawom, które zatrważają naszą wewnętrzną potrzebę pewnej normy, ładu, piękna i dobra, czyli po prostu potrzebę kultury w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Na tę to właśnie stronę zagadnienia, literatura francuska zwracała uwagę od samego niemal początku okresu powojennego, a ostatnio czyni to w sposób tak namiętny i tak głęboki, że niepodobna tego faktu nie omówić w „Trzeźwości", tembardziej, że łączy się on jaknajściślej z idejowym podłożem, na którem oparłam, prowadzoną od lat kilku propagandę książki. Walka z alkoholizmem, to przedewszystkiem walka o wyższy poziom życia, a więc zawierać musi w sobie kult dla książki, tego najważniejszego czynnika, rozpowszechniającego kulturę i wychowującego pewne niezbędne pierwiastki duszy ludzkiej.

W 1929 r. pisałam, że „Zjawiska" rozpoczęłam „z myślą o kulturalnej i twórczej roli książki", a w 1932 r. przypominałam, że, przystępując do pisania „Zjawisk", „postawiłam sobie za cel propagandę książki i czytelnictwa, jako sposobu budzenia w ludziach intelektu, tak uśpionego często, tak dziecinnie funkcjonującego; jednocześnie w osobistem zetknięciu się z ludźmi badam, jaki jest ich stosunek do książek, do nowych prac. I jak często tłumię gniew, oburzenie na ową zastraszającą bezmyślność, z której się wyłania pustka i szarzyzna wprost nie do wytrzymania. Zarazem na dnie tego stanu rzeczy ukrywa się stara piosenka: kryzys — na książkę pieniędzy nie ma, ale... kredens napewno jest zaopatrzony w tańszy, lub droższy alkohol. A ile to książek mogłoby stanąć w domowej bibljotece, gdyby w kredensie nie było... butelek. Takie to jasne, proste, a tak niezrozumiałe dla ogółu". Niestety, kwestja domowych bibljotek i ich roli, ich wielkiego znaczenia intelektualnego, jest jeszcze niezrozumiana, nie tylko przez ogół, ale nawet przez jednostki rozumne. Poprostu mają one na tym punkcie jakgdyby zaćmienie, przeszkadzające widzieć to, co oczywiste, mimo, że te same jednostki doskonale się orjentują w kwestjach trudnych i skomplikowanych. A przecie zobaczymy dalej, jaką wielką wagę przywiązują właśnie do bibljotek domowych ludzie o pierwszorzędnej kulturze.

Z racji pamiętnego „tygodnia książki w życiu kobiety" w 1929 r., stwierdzałam, że „książka, po za rozkoszą teoretycznego poznawania, po za radością obcowania z elitą ludzkości, jest jeszcze nieocenionym czynnikiem społecznym, regulującym życie praktyczne i nadającym mu co-

raz to inne, nowe formy, urabiającym psychikę człowieka, pobudzającym jego wrodzoną wrażliwość".

Herminja Naglerowa świetnie ujęła całokształt problemu czytelnictwa, łącząc rolę książki w życiu czytelnika z dolą pisarza. Oto jej słowa: „Kobiety powinny czytać. Nie dla rozrywki, ale dla istotnej, moralnej wartości czytania, dla tych podniet duchowych, których im nie daje powszednie życie. Wzmożone czytelnictwo kobiet może zresztą zmienić w znacznej mierze złą konjunkturę książki i beznadziejną dolę pisarza".

Z powyższego widzimy, że „Trzeźwość" od 1929 r. prowadzi systematyczną, planową akcję propagandy książki, jako tego najwspanialszego twórczego krzewiciela kultury rzetelnej i głębszej.

Wyznać muszę, że to, co się od stycznia b. r. pisze na łamach tygodników i miesięczników francuskich, napełnia mię niewypowiedzianą radością, gdyż jest to na wielką skalę zakrojona ta sama akcja, którą zaczęłam prowadzić w 1929 r. w skromnych rozmiarach, w naszym organie, ale przystępowałam do tego z niewzruszonem przekonaniem o słuszności jej i doniosłości dla naszego państwa. Nawet mi się wówczas nie śniło, że przyjdą mi z pomocą pióra pierwszorzędnych pisarzy francuskich i że najpoważniejsze tygodniki będą oddawać tej sprawie swe szpalty. Zagadnienia kultury i literatury były zawsze i są pasjonującymi tematami piśmiennictwa francuskiego, ale w tym roku zaczęła się zorganizowana, planowa praca, zmierzająca do uświadomienia społeczeństwu, gdzie się kryją istotne bodźce i czynniki, urabiające kulturę narodu i skąd zaczyna im grozić poważne niebezpieczeństwo.

Praca ta została podjęta wobec dwu potęg współczesnego, powojennego świata, które, będąc wytworem genjalnego umysłu ludzkiego, oraz wspaniałych zdobyczy naukowych, przyczyniają się, niestety, w praktyce dzisiejszej, do obniżania pewnej kategorji walorów duchowych, niezwykle cennych w każdym człowieku. Potęgami temi są: radjo i kino. Te cudowne wynalazki intelektu ludzkiego, zdaniem pewnej grupy pisarzy i literatów, spopularyzowane tak, jak to ma miejsce obecnie, nie tylko wypierają książkę z dotychczas zajmowanego stanowiska, lecz jednocześnie zabijają w człowieku pewne właściwości psychiczne, czyniąc zeń jednostkę o mniejszej wartości. Mobilizacja więc piór do wysiłku propagandowego w obliczu zagrożonej pozycji książki dokonała się we Francji w obliczu niebezpieczeństwa radjowo-kinowego — ja zaś rozpoczęłam swoją robotę szerzenia kultu dla książki w obliczu niebezpieczeństwa... alkoholowego. Wychodzimy z innych założeń, ale jakże bliskie i zrozumiałe jest wszystko to, co tam piszą o roli książki w życiu człowieka, w życiu każdej poszczególnej jednostki, a przez to samo i całego społeczeństwa.

Georges Duhamel, znany wybitny pisarz francuski, w redagowanym przez siebie miesięczniku „Mercure de France", w styczniu bieżącego roku pisał, że byt książki jest poważnie zagrożony, a w marcu już się dowiadujemy, że stanął on na czele zorganizowanego Narodowego Związku Obrony Książki, mającego na celu obronę kultury. Całą istotę tego zagadnienia ujął Duhamel w niezmiernie ciekawej, świeżo wydanej książce pod tyt.: „Défense des Lettres", która jest płomienną apoteozą książki, oraz apelem do walki w jej obronie i w obronie kultury, zagro-

żonych poważnie przez moce, unicestwiające najcenniejsze wartości psychiczne.

Ograniczę się do krótkiego streszczenia stanowiska Duhamela i to tylko w zakresie roli książki, jako tematu specjalnie nas obchodzącego. Sądzę, że zapoznanie się z poglądami pisarza tej miary, co Duhamel, zainteresuje czytelników „Trzeźwości" i będzie miało autorytet osobisty człowieka, stojącego na szczytach kultury.

Duhamel przedewszystkiem stwierdza, że objawem najbardziej go niepokojącym jest zjawisko rozbieżności, niewspółmierności między zdobyczami wiedzy, a stanem moralnym i rytmem życia społecznego. Rozbieżność ta, coraz silniej się akcentując, uwypukla fakt, że owe zdobycze nauki bynajmniej nie służą człowiekowi jako takiemu, lecz są wykorzystywane przez ludzi najambitniejszych, bezczelnych i warjatów. Wspólnie z prof. André Meyer'em ubolewa Duhamel, że ludzkość nie jest przygotowaną do władania potęgą, daną jej przez twórczość rozumu i nie jest w stanie wykorzystania dobrodziejstw, któremi są w swej istocie wielkie wynalazki. Radjo i kino z dniem każdym coraz bardziej despotyczną władzę zdobywają nad tłumem, który absolutnie nie uświadamia sobie, jaka różnica leży między pobieraniem wiadomości, a gruntownem przyswajaniem sobie wykształcenia, między zabawą, a poważnie pojętem samokształceniem. Masa ludzka coraz powszechniej zaspakaja swoją potrzebę poznania zjawisk otaczającego ją życia, nie uciekając się bynajmniej do książek, co wytwarza paradoksalną orjentację względem zasadniczego stanowiska jednostki do samej siebie i społeczeństwa. Musimy postawić podstawowe pytanie, czy można wytwarzać i utrzymywać prawdziwą kulturę za pośrednictwem obrazów i słuchowisk? Dopiero jasna odpowiedź na nie wykaże w całej pełni, co zawsze dawała i dawać zawsze będzie człowiekowi i ludzkości całej, spychana obecnie w kąt, książka. Właściwie omawiana przezemnie praca Duhamela jest analizą i odpowiedzią na powyżej sformułowane pytanie — wszystkie inne tematy, również niezmiernie ciekawe, są rozgałęzieniem i rozczłonkowaniem tego zasadniczego problematu, jakim jest przyszłość książki i przyszłość kultury.

Duhamel udawadnia, że kultura jest wyrazem i rezultatem wielkiego wysiłku psychicznego, radjo zaś i kino systematycznie oduczają społeczeństwo od samodzielnego wysiłku, dając rzeczy gotowe, spreparowane w sposób niesłychanie uproszczony i ułatwiony. Uznając w całej pełni korzyści, jakie radjo i kino dają ludzkości, jaknajgoręcej przestrzega przed manją radjo-kinową, wypierającą książki. Taka manja tłum demoralizuje, produkuje biernych widzów i sennych słuchaczy, odzwyczaja od bezpośredniego, myślowego, czynnego kontaktu z tematem i nie pobudza bynajmniej do pogłębienia, czy to umysłowego, czy też moralnego. Nie można się kształcić, nie można się rozwijać, a tem samem niepodobna wytwarzać kultury, bawiąc się słuchaniem i patrzeniem. Zabawa i śmiech, nieodzowne towarzyszki życia, mają istotną wartość dopiero po wysiłku dokonanym, ale jeśli usiłują zająć jego miejsce, wytwarza się natychmiastowa degradacja poziomu jednostki i zbiorowości. Obrazy i słuchowiska grają i grać powinny dużą rolę rozrywkową, informacyjną, ale nie mogą w żadnym razie stawać się czynnikiem kształcenia na dłuższą metę szerokich warstw ludności. I właśnie obowiązkiem pisarzy jest przekonanie społeczeństwa, iż w omawianem zagadnieniu

interes jego i przyszłość wchodzą w grę, gdyż upragniona sprawiedliwość, dobrobyt, radość życia, cały jednem słowem, postęp w kształcie najbardziej subtelnym, jest podporządkowany stałej i harmonijnej funcji intelektu, rozumianej w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu. Należy nadewszystko zaszczepić przeświadczenie, że kult dla ducha ludzkiego jest warunkiem życia szlachetnego, pięknego, płodnego, a ducha tego poznać i zaczerpnąć zeń sił i wiedzy, niezbędnej dla każdego, można jedynie za pośrednictwem książki.

W jakiż sposób należy siebie przygotowywać do umiejętności pobierania wiedzy i kultury? Są wypróbowane metody, któremi zdobywamy pozycję za pozycją z bogatego dorobku ludzkiej twórczości, z plonu wielowiekowego, intelektualnego wysiłku. Duhamel na to pytanie daje odpowiedź świetnie umotywowaną, tworzącą jakgdyby zaczarowane koło, zamykające całość zagadnienia. Oto drogą systematycznego czytania i myślenia, rozwijania się i pogłębiania swych sądów, drogą samodzielnego wypracowywania własnej, odrębnej wartości moralnej, własnej indywidualnej linji życiowej, tworzymy kulturę i jednocześnie przesiąkamy kulturą dawną. Proces myślenia, analizowania, porównywania, krytykowania i syntetyzowania jedynie przez czytanie może być realizowany. A więc książka uczy i książka jednocześnie wychowuje człowieka, umiejącego we właściwy sposób z niej korzystać. Dlatego to nie wolno jej degradować, nie wolno na jej miejsce wysuwać ani radja, ani kina.

Duhamel w pewnym urywku swej pracy zwraca się do szarych, małych ludzi, z których środowiska wyszedł i zaznacza, że to dla nich także rzuca w świat szeroki swe myśli i poglądy, zawierające wypróbowane sposoby uczynienia życia piękniejszem, szczęśliwszem, wydatniejszem. A są one przykazaniem żarliwego ukochania książki, która nie tylko uasabia wykwit kultury długich wieków, lecz jednocześnie daje współczesnemu człowiekowi możność poznania, odnalezienia siebie samego. W ciszy i skupieniu czytana książka wydobywa z niewiedzy indywidualizm człowieka, za jej pośrednictwem objawia się jednostce to, co w niej istotne, wartościowe, a często na dnie ukryte. Książka, wymagając uwagi, zastanawiania się, rozmyślania, wprawia w ruch, pobudza do czynu władze naszego intelektu, bez którego nie może być mowy o kulturalnem istnieniu. Dalej — książka zmusza człowieka do czynienia pewnego wyboru, a czynność wyboru, jest pierwotnym instynktem, ułatwiającym życie. Zwierzę wybiera pokarm właściwy dla swego organizmu. Gdy czytamy gazetę, miesięcznik, to wybieramy sobie również treść najbardziej nam odpowiadającą. Mając już nieco wyrobiony smak literacki, umiemy doskonale i wśród książek tak się orjentować, że dobieramy sobie coś, co ma związek z naszemi zainteresowaniami. Wybór i upodobania, przeniesione w dziedzinę życia realnego, mają również kolosalne znaczenie. Książka zapobiega temu, co stanowi groźne niebezpieczeństwo dla prawdziwych wartości, a mianowicie powierzchownemu, płytkiemu ustosunkowywaniu się do rzeczy i spraw poważnych, zasadniczych. Radjo i kino nie tylko nie stosują wyboru treści, lecz jakgdyby nawet pogardzają tym koniecznym momentem przy ustanawianiu programów swych audycji i nakręcaniu obrazów. W tem tkwi właśnie źródło tego niezaprzeczonego faktu, że w ogromnej większości materjał, którym operują te dwie współczesne potęgi, odznacza się zabójczą przeciet-

nością, a więc nie powinne one rościć pretensji do dominującej roli w życiu.

Gdyby w rezultacie jakichś strasznych kataklizmów zostały zniszczone książki, ludzkość w jednej chwili znalazłaby się na samym dnie upadku i powróciłaby do stanu kompletnego barbarzyństwa, tracąc bezcenne wskazania, jak żyć należy.

Rola wielkich bibliotek publicznych w życiu każdego narodu jest niezastąpiona przez żaden inny czynnik kulturalnego oddziaływania — lecz one nie mogą całkowicie zaspokoić potrzeb człowieka, mającego swoje bujne życie intelektualne. Każda jednostka, o ile jest naprawdę rzetelnie umysłowo rozbudzona, odczuwa pragnienie posiadania własnej biblioteki, będącej odbiciem jej najżywszych przeżyć, zaspakajającej wewnętrzny głód poznania i nasyconej łaknieniem coraz to nowego materjału do indywidualnego opracowywania. Takiego jest zdania Duhamel, a wraz z nim cała plejada pisarzy, że wymienię tu tylko Alain'a, który w swej pięknej pracy „Propos sur l'éducation", ogromne ustępy poświęca również wpływowi czytania na kształtujący się charakter młodzieży. Według ich zgodnej opinji, człowiek o czynnej strukturze myślowej, przez czytanie, przez samodzielną pracę badawczą, buduje sam siebie, osiąga pełnię rozwoju i staje się czynnikiem konstruktywnym w swem społeczeństwie. Droga do społecznego wyrównania obecnych, tragicznych powikłań prowadzi przez odrodzenie i uintensywnienie życia każdego człowieka. A to się tylko da osiągnąć na drodze propagandy kultury, zawartej w książce.

W 1932 r. pisałam o konieczności tworzenia bibljotek, łącząc je z zagadnieniem kultury i trzeźwości.

„Miarą kultury danego kraju nie tylko jest ilość i jakość szkół, lecz również ilość czytelni, bibljotek ludowych, jednem słowem intensywność czytelnictwa powszechnego. Alkoholizm wyklucza czytelnictwo, bo niszczy on zdolność należytego, celowego czytania, polegającego na samodzielnem przemyśleniu wiadomości, pobieranych z książek i na podnoszeniu naszego życia na coraz wyższy szczebel kultury. Książka służy życiu — ona wyzwala z nas siły bierne i zagrzewa do tworzenia własnych warunków istnienia, w których rozwinęlibyśmy wszystkie nasze zdolności — i jednocześnie trzeźwość jest punktem wyjścia dla tak pojętego czytelnictwa, jest jedyną atmosferą, w której człowiek potrafi wydobyć z siebie wszystkie możliwości intelektualne i moralne. Książka i trzeźwość — to droga do pełni rozwoju utajonych w nas, jeszcze nawet nieprzeczuwanych sił, mogących zmienić oblicze każdego bytowania". Kilka lat dzieli nas od tych moich słów wypowiedzianych z największą troską o nasze społeczeństwo — sądzę, że i obecnie są one nie mniej aktualne, gdyż i książka nie zajmuje u nas właściwego stanowiska i trzeźwość nie zatoczyła dość szerokiego kręgu na naszej ziemi.

Ale to nie wszystko, czem się z książki Duhamela pragnę podzielić z memi czytelnikami. Są w niej wypowiedzenia jeszcze bardziej rewelacyjne, a odnoszące się do zagadnienia samego alkoholizmu. Przedewszystkiem jest jedno zdanie, niejako wprowadzające do spraw narkomanji, na które zwracam specjalną uwagę. Duhamel powiada, że jest już w wieku, upoważniającym do szczerego wyznania, iż uwielbia artystów, lecz jeszcze więcej uwielbia wielkie charaktery, bo one to stanowią pion prawdziwie wielkiej kultury. Czytanie kształci charaktery, tem samem two-

rzy ono kulturę. Książka i kult dla niej — to umiłowane przez Duhamela hasło, wypisane na sztandarze jego pracy, łączy naszą robotę z jego krucjatą, pojętą w imię najszczytniejszego ideału podciągnięcia wzwyż jaknajszerszych mas.

Od oceny roli charakteru człowieka w życiu indywidualnem i zbiorowem przechodzi Duhamel do omówienia zjawiska narkomanji u artystów. We wstrząsającym rozdziale „Les fantomes du Génie“ Duhamel mówi o pisarzach, co do których wiemy, iż uciekali się do środków narkotycznych, jak: kokaina, morfina, alkohol i eter, a zajmuje się tą bolesną sprawą właściwie po to, by przestrzec młodych przed używaniem tego rodzaju podniet. Nie ułatwiają bowiem one procesu tworzenia, lecz prowokują samopoczucie wzmożonej intensywności przeżyć, nie mających nic wspólnego z istotą tego, co nazywamy talentem. Opjum, morfina, eter, alkohol, podniecając subjektywny stan jednostki, nie wzbogaciły, według Duhamela, ludzkości ani jednem arcydziełem. Niech się nikt nie zasłania nazwiskiem Beaudelair'a, gdyż najpiękniejsze rzeczy tworzył, mając mózg trzeźwy, i spojrzenie jasne. Najcudniejsze strofy Verlain'a powstały w więzieniu, gdzie jedynym napojem poety była czysta woda. Chcąc uchwycić własny styl, artysta prawdziwy czeka, by się ulotniły opary alkoholu i doskonale czuje, iż upojenie nie z zewnątrz powinno przychodzić. Ekstaza, którą narkotyki obdarzają człowieka, niema nic wspólnego ze stanem ekstazy twórczej, manifestującej się w artystycznym utworze. Są to stany pozornie tylko pokrewne, w istocie zaś tak różne, jak odmienne są źródła, z których pochodzą — jedno, to owa tajemnicza iskra utajona w psychice wybranej, drugie, to sztuczny szał, zrodzony z narkozy tej, czy innej, w swoisty sposób działającej na pobudliwy ustrój ludzki.

Powyższe oświadczenie Duhamela ma dla walki z alkoholizmem doniosłe znaczenie. Wypowiada je pisarz-artysta i może ono nam służyć jako przyczynek, potwierdzający nasz abstynencki punkt wyjścia, mimo, że Duhamel mówi tylko o konieczności zupełnego otrzeźwienia przed rozpoczęciem tworzenia, a nie powiada wprost, że nie należy zupełnie pić. Tem nie mniej kategorycznie obala pogląd, że narkotyki uintensywniają twórczość. Według jego głębokiego przekonania, artysta do pełnego wyżycia się w twórczości nie potrzebuje sztucznej podniety — prawdziwe dzieła sztuki nie powstawały nigdy w szale ekstazy narkotycznej. To powinniśmy zapamiętać i posługiwać się autorytatywną opinją Duhamela w naszej robocie abstynenckiej.

Książka Duhamela zawiera oprócz poruszonych przeze mnie spraw, cały szereg innych niezmiernie ciekawych — odsłania nam skrystalizowaną sylwetkę pisarza, dającego do przemyślenia pewien całokształt zagadnień kulturalno-twórczych i kulturalno-wychowawczych, nad któremi każdy z nas musi się zastanawiać. Zapoznanie się z nią stanowi niewątpliwie ciekawą „przygodę intelektualną“, wzbogacającą życie duchowe i utrwalającą pewien pozytywny światopogląd na najaktualniejsze zagadnienia.

Skolei nasuwa się pytanie, jakim echem odbiła się w literaturze francuskiej, zapoczątkowana przez Duhamela obrona książki, zagrożonej w swym bycie przy obecnym układzie życia społecznego? Otóż niewątpliwie jest oddźwięk bardzo silny. Ja się ograniczę do zanotowania nie-

których tylko głosów, specjalnie ujmujących to zagadnienie z punktu pokrewnego kierunkowi naszego pisma.

Przedewszystkiem — ważny głos namiętnego protestu w „Nouvelles Littéraires“ Louis Latzarus‘a przeciw zamykaniu w poniedziałek księgarń, zawiera jedno zdanie, cudownie odpowiadające temu, co Duhamel pisze o książce. Oto ono: „jedynie czytanie daje człowiekowi szanse odnalezienia siebie samego, wyszukania swej własnej indywidualności i doprowadzenia jej do bujnego rozkwitu. Kto utrudnia czytelnictwo, niech drży o zdrowie moralne swego narodu“.

W jednym z ostatnich numerów „Nouvelles Littéraires“ Gabriel Boissy pisze o rozpoczętej przez siebie akcji w sprawie bibljotek indywidualnych, wychodząc z założenia, że obrona czytelnictwa powinna się oprzeć przedewszystkiem na pewnej realnej działalności, na czynach pozytywnych, zastosowujących przewodnią myśl. Plan swój ujął Boissy w konkretną formę projektu, który przedstawił „Towarzystwu Literatów“ na imię George‘a Duhamela, jako inicjatora ruchu obrony książki. Następnie tekst powyższego projektu został przedstawiony ministrowi oświaty p. Jean Zay, który odpowiedział, że uważa go za tak ważny, iż wciela w zakres najistotniejszych programów wychowawczych. „Towarzystwo Literatów“ francuskich na swem posiedzeniu 3-go maja b. r. entuzjastycznie i jednogłośnie zdecydowało projekt ten ogłosić jako oficjalny biuletyn Towarzystwa *).

Dotyczy on organizacji wczasów i czytelnictwa, łącząc te dwie sprawy jaknajściślej ze sobą.

Tu muszę przypomnieć, że już w 1929 r. pisałam o konieczności organizowania wypoczynku, co następuje: „Przeżywamy czasy naukowej organizacji pracy — rezultaty osiągane na tej drodze są wspaniałe. A czy nie moglibyśmy przystąpić do organizowania wypoczynku, będącego odprężeniem mięśni i mózgu, znużonych pracą zawodową, jakże często podjętą wyłącznie dla względów materjalnych. Każdy człowiek sam dla siebie powinien obmyśleć wypoczynek, który byłby świadomem budownictwem własnego wnętrza, który stałby się źródłem jego siły i spotęgowania jego działalności nawet w pracy zawodowej. Wypoczynek cudownie może się łączyć z samorozwojem, może się stać źródłem objawień rewelacyjnych z dziedziny naszej własnej psychiki, jeżeli będzie spędzony w atmosferze kulturalnej. Jednym z takich czynników kulturalnych, w naszych warunkach, być może nawet najdostępniejszym, jest książka. Ona dotrze w najdalsze zakątki kraju, niosąc przez bezpośrednie, codzienne zetknięcie się z czytelnikiem — duszę autora, a więc ten bezcenny skarb, który mocą drukowanego słowa może mówić do nas stale, ilekroć tylko zechcemy i stać się naszym wiernym druhem w chwilach, gdy brata nie mamy, przyjacielem, gdy samotność nas gniecie“.

*) „Towarzystwo Literatów“ we Francji, obok innych prac, związanych ze swą specjalnością, zdając sprawę z groźnej sytuacji, jaką przeżywa książka spowodu konkurencyjnej działalności radja i kina, rozpoczęło akcję obrony książki drogą następujących metod: organizowania godzin czytania w szkole, godzin czytania dla dorosłych, tworzenia czytelń i bibljotek otwartych przez całe dnie i wieczory, nie tylko w miastach i po wsiach, ale także i w fabrykach, wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, koszarach i więzieniach.

W streszczeniu podam ów projekt francuski, który na szczęście spotkał się z uznaniem najwyższych władz oświatowych. Otóż na samym wstępie, podkreśla on, że jedynie w okresie młodzieńczym możemy naprawdę głęboko się przyzwyczaić do czytania i nabrać prawdziwego umiłowania do książki. Należy to czynić w taki sposób, by potrzeba czytania stała się nawykiem, najżarliwszą potrzebą, coraz to się wzmagającą z biegiem lat i już do śmierci nas nie opuszczającą. Zagadnienie czytelnictwa staje w całym swym ogromie i znaczeniu zwłaszcza przy organizowaniu wczasów dla najszerszych warstw społecnych, gdyż nie osiągną one swego pełnego i należytego rozwoju, nie wykażą swej dobroczynnej wartości, jeżeli jednocześnie nie przyczynią się do bujnego rozrostu dodatnich pierwiastków osobowości każdego obywatela. Już przystąpiono do organizowania rozrywek sportowych, widowisk, igrzysk i t. d., jest to słuszne i konieczne, ale to jeszcze bynajmniej nie wszystko. Trzeba w umysłach obywateli obudzić psychiczne nastawienia pozytywne i dodatnie tak silne, aby się oni wypowiedzieli przeciw wszelakim rozrywkom, obniżającym poziom kultury, jak np.: *alkoholizm stale wzrastający.* Każdemu obywatelowi w zaraniu życia trzeba otwierać horyzonty szerokiego rozwoju dla jego wrodzonych tendencyj. Wiemy, że wartości duchowe mogą rozkwitać w atmosferze spokoju, rozmyślania w okresie właśnie wczasów. I tu obok zajęć sportowo-zabawowych musi powstać doskonale zorganizowana Sekcja Książki. Książka bowiem — jak to dokładnie przekonuje projekt Boissy'ego — jest pewnem i niezawodnem źródłem intelektualnego rozrostu niezbędnego dla wieku młodzieńczego, z którego pełną dłonią czerpać będzie wiek męski. Należy koniecznie z książką zadzierżgnąć silny i stały kontakt w latach najmłodszych, by było to zżycie się człowieka z książką trwałe i niezmiernie zażyłe w ciągu całego życia. Przełomowym momentem w życiu młodzieży jest chwila ukończenia szkoły. Wartki prąd swobody, który zagarnia młodzież i zawrotne tempo współczesnej egzystencji nie pozostawiają jej wolnego czasu na spokojne wejrzenie w siebie i badawcze rozejrzenie się dokoła. Po książkę nie wyciągają się samorzutnie ręce tych, na których tyle się nadziei pokłada. To też trzeba z książką przyjść do młodzieży, trzeba na nią zwrócić jej uwagę. W momencie, gdy młodzi skończywszy szkołę, stoją na rozdrożu, obowiązkiem jest umiejętną dłonią wskazać zdrój, skąd tryska mądrość, niemilknący apel do czynu, a potem ukojenie. Pracownikom wszystkich zawodów, robotnikom i rolnikom zaszczepić gust i zamiłowanie do książki, zakorzenić nawyk czytania — oto czego mają dokonać racjonalnie zorganizowane wczasy.

Jako pierwszy krok na drodze planowo zorganizowanej propagandy czytelnictwa wśród młodzieży, ma być, według omawianego projektu, zarządzenie wręczania przez Państwo każdemu kończącemu szkołę 10, 15, lub 20 książek, jako zalążka przyszłej indywidualnej bibljoteki poszczególnego obywatela. Wyboru książek mają w połowie dokonywać nauczyciele, a w połowie sam uczeń, na podstawie specjalnie opracowanj listy przez Komitet, złożony z przedstawiciela Najwyższej Rady Nauczania, Akademji, Akademji Goncourt'ów, Towarzystwa Literatów i przedstawiciela Wydawców.

W ten sposób w każdym domu francuskim pojawi się bibljoteczka, którą właściciel będzie stale kompletował. Przyzwyczajenie do czytania spowodować musi rozciekawienie i każdy człowiek rychło zrozumie, iż

książka może się stać niezastąpionym motorem życia wewnętrznego, pracującym nad podniesieniem jego wzwyż, nad wysublimowaniem ukrytych zdolności i możliwości życiowych.

Projekt ten jest zakończony wiarą, iż kult książki i powszechne uznanie jej, jako krzewiciela nieśmiertelnych walorów psychicznych, w rezultacie narzucić musi społeczeństwu cnotę wielkiej wyrozumiałości, dobroci, bo poszczególne jednostki wypromieniują z siebie pełnię swych moralnych wartości.

Tak się przedstawia zasadnicza ideja projektu Boissy. Ciekawy jest on dla nas i niezmiernie ważny, gdyż jasno i wyraźnie podkreślą degradującą rolę alkoholizmu i wysuwa czytelnictwo, jako skuteczny sposób obrony przed niebzepieczeństwem. A więc całkowicie idzie po linji naszego pisma, które obu tym sprawom służy z głęboką wiarą, że buduje lepszą przyszłość dla całego kraju.

W tej samej sprawie zabrał również głos prof. Paul Hazard i w artykule zatytułowanym: „Należy przyzwyczajać dzieci, aby poczytywały książkę za coś niezbędnego w życiu", twierdzi, że w samym tytule zawarł cały program akcji niezmiernie ważnej i podstawowej. Marzeniem jego życia jest założenie sieci bibljotek szkolnych, które, nie mając oficjalnego charakteru, stałyby się miejscem zebrań młodzieży, pragnącej dokonać swobodnego wyboru lektury. Projektuje on również wprowadzenie do programów szkolnych godzin czytania, podczas których uczniowie, czytając, mogliby natychmiast notować swe myśli i wrażenia, odniesione z przeczytanego. Jest to całkowicie słuszna metoda samokształcenia się, bo od najwcześniejszej młodości przyzwyczaja do czynnego ustosunkowywania się do tego, co się czyta, do myślenia nad tem i do ujmowania swych myśli w formę słowa pisanego. Paul Hazard twierdzi z całą stanowczością, że miłość książki czyni człowieka wybrednym w dobieraniu sobie przyjemności, kształci osobowość czytelnika, zmusza go do wysiłku, do skupienia i zastanawiania się, wyrabia siłę odporności na wszelakie powikłana życowe — uzbraja, jednem słowem, jednostkę w pewną postawę, mającą dużą wartość moralną.

Ciekawie bardzo zorganizowane zostały wczasy we Francji, gdzie powstał specjalny pod-sekretarjat Stanu, z ministem Léo Langrange'em na czele. „Marianne" podaje bilans rocznej pracy tej instytucji i kreśli sylwetkę samego Lagrange'a. Jest to młody człowiek, adwokat. Z chwilą objęcia stanowiska tak odpowiedzialnego, natychmiast zwrócił się do młodzieży, która przyzwała go „naszym ministrem", i będąc dumną z niego, całkowicie uległa wpływom, którėmi on ją otoczył. Léo Lagrange ma niezastąpionego współpracownika w osobie żony swej i wspólnie prowadzą akcję tak niesłychanie ważną i doniosłą dla zdrowia i moralnej tężyzny narodu.

Tworząc nowe centra pracy, minister Lagrange jednocześnie wezwał do wspólnego działania wszystkie już istniejące organizacje kulturalne, sportowe i muzyczne, wytwarzając w ten sposób zespoły z sił lokalnych we wszystkich zakątkach kraju. Skoordynowanie rozproszonych wysiłków, wydaje, rzecz prosta, jaknajlepsze rezultaty. Okazało się również, że nigdzie nie trzeba było zaczynać pracy na gruncie dziewiczym, a wystarczało tylko nadanie określonego kierunku i żywszego tempa, by entuzjazm ogarniał tych, co nieco w zapale ostygli i niezbyt sprawnie wywiązywali się ze swych zadań. Léo Lagrange stoi na stanowisku, że

podróże i sport nie wystarczają do pełnego rozwoju indywidualności człowieka. Musi się dokonywać równomiernie do rozwoju fizycznego rozwój umysłowy. Zachodzi potrzeba — wyraził się on — równowagi między wymaganiami dobrze rozwiniętego ciała, a potrzebami intelektualnemi i poczuciem piękna. Wczasy mają nauczyć społeczeństwo radości życia, oraz jego dostojeństwa. W programie realizowanym prazez Lagrange'a znajdują się teatr i koncerty, nie mówiąc już o bibljotekach. Tego rodzaju akcja napełnia radością tych, co się jej z zapałem oddają, gdyż obserwowane fakty utrwalają wiarę w wydajność pracy. Widok wieśniaków, emocjonujących się na przedstawieniu Moliera — widok murarzy nabożnie zasłuchanych w utwory Beethovena — to są objawy, upoważniające do najbardziej optymistycznych nadziei.

Rzecz prosta, nie odrazu wszystko można odmienić, nie odrazu można oduczyć ludzi od uczęszczania do szynków, lecz jest to właśnie zadanie, które postawił minister Lagrange, by się przeciwstawić supremacji alkoholowej przy pomocy rozrywek kulturalnych, rozbudzających w masach zamiłowanie do sztuki. A są to wszystko zamierzenia, w całej pełni dające się stopniowo zrealizować, gdyż mają one wrodzone wyczucie piękna, połączone z głodem doznań i wrażeń podniosłych.

Szeregi sceptyków, których zawsze nie brak, gdy chodzi o przeprowadzenie czegoś, co wykracza poza szablony utarte, rekrutują się przeważnie z pośród tych, którzy obawiają się strat materjalnych z racji nieuniknionego zmniejszenia się frekwencji w miejscach, gdzie się alkohol podaje.

Pani Lagrange, kierowniczka Centrum Wychowania Robotniczego, pisała, że wczasy dają człowiekowi pewną rekompensatę i powinny czynić zadość prawom równowagi. Urzędnik — marzy o ruchu; komiwojażer — wzdycha do wypoczynku siedzącego; mieszczuch — słusznie tęskni do wsi; wczasy pracowników intelektualnych powinny się łączyć z pracą fizyczną na świeżem powietrzu. Wywczasy zaś pracowników fizycznych mają zawierać bogaty program zajęć kulturalnych, jak widowiska, koncerty, czytelnictwo. Niestety — zamiast kompensaty stosuje się najczęściej system... ucieczki. Ucieczki do zakładów, w których alkohol przynosi zapomnienie i sztuczną podnietę, lub do kin, które odurzają tylko wyobraźnię człowieka. A więc i pani Lagrange zwraca uwagę na alkoholizm, jako na czynnik ujemny i wrogi szlachetnym planom wychowawczym.

Nową instytucją, tworzoną przez pod-sekretarjat wczasów, są Kluby Wypoczynkowe, które zakładane są w miasteczkach, po wsiach i w rozlicznych dzielnicach dużych miast. Zaopatrzone w bibliotekę, w sale do gier i zabaw, ładnie przystrojone i kierowane przez samych robotników, Kluby takie,ześrodkowują życie okoliczne i odciągają od szynków. W Klubach tych zbiera się ludność, aby poczytać, pograć, pobawić się, zorganizować wspólną wycieczkę, omówić wspólne zwiedzenie jakiegoś muzeum, wreszcie, by spędzić czas na towarzyskiej pogawędce. Jednak wydajność takiego Klubu, cała pełnia jego użyteczności, ujawnić się może tylko pod warunkiem, by się znaleźli ludzie odpowiedni z tej samej sfery robotniczej, którzy, mając zrozumienie dla całej swej odpowiedzialności w tej pracy, potrafiliby ze stanowczością oprzeć się naporowi masy, w większości dążącej do rozrywek ordynarnych, niskich, a którym to

właśnie Klub i cała jego atmosfera musi się kategorycznie przeciwstawić. Rola Klubu, i jego zadanie leży w tem przeciwstawieniu się panującym zwyczajom, nawykom, owej złej tradycji, którą należy zastąpić nową formą i nową treścią wyższego poziomu. Konieczną jest rzeczą, aby ludzie, którzy kierują życiem Klubu, którzy wytwarzają nowe ramy współżycia zbiorowego i krzewią poczucie indywidualnej odpowiedzialności wobec gromady, pochodzili sami z tego samego środowiska. Muszą oni, wprowadzając nastrój braterskiego zaufania, umieć jednocześnie sprawować kierownictwo idejowe i kulturalne nad zespołami Klubów. Koleżeństwo i solidaryzm, obok poddania się wpływom elementów uświadomionych i odpowiedzialnych, jest nieodzownym warunkiem kulturalnej pracy takiego Klubu. To też najpilniejszą potrzebą zjawia się konieczność przysposobienia, należytego przygotowania zastępów takich przywódców, z pośród energicznych, dzielnych, ofiarnych jednostek danej miejscowości. Zadaniem takich przywódców jest umieć po koleżeńsku opanować żywioł niesforny, niekarny, niezdyscyplinowany i ująć go w karby rzetelnego, kulturalnego wysiłku dla dobra wszystkich razem i każdego z osobna.

Charakterystyczną cechą organizowania wszelakiego rodzaju imprez kulturalnych dla najszerszych warstw we Francji, jest to, że mają one na celu podciąganie tychże warstw na wyższy poziom. Niema schlebiania ordynarnym nawykom, niema biernego podporządkowywania się obyczajom, pozostawiającym z punktu widzenia kultury, wiele do życzenia. Jest zrozumienie, że masa, nie posiadająca wykształcenia, ma jednak wrodzony dar wyczucia piękna i dobra. Praca wychowawcza, dokonywana drogą radjową, czy kinową, musi stać na poziomie sztuki i piękna, musi odbiegać od tego, co szary człowiek ma na codzień w swoim środowisku, a z którego właśnie usiłujemy go wyrwać. Trzeba tłumowi dać coś, co jest w stanie obudzić w nim ukryte siły, a tem czemś jest zgoła coś odmiennego od tego, w czem on żyje ciągle, na co stale patrzy. Wrodzony pęd ku pięknu, wrodzone odczucie rozmaitych form sztuki, właściwy jest wszystkim ludziom i on jest właśnie tym niezawodnym, naturalnym sprzymierzeńcem, z którym musimy wejść w kontakt jaknajbliższy. Pseudo-kultury, ani pseudo-sztuki masy nie przyjmą — pozostaną głuche i niema na usiłowania nasze, jeśli będziemy się starać tymi falsyfikatami je obdarzać. Błądzą ci, co twierdzą, iż należy poziom obniżać idąc w masy — jest to zgubne i fałszywe mniemanie, przynoszące szkodę i jednym i drugim. Odczuciem wartości piękna masy sięgają wysoko — trzeba umieć ten entuzjazm chwilowy przemienić na trwały wysiłek przetwarzania siebie i rzeczywistości otaczającej w imię ideału Kultury i Dobra.

— — — — — — — — — — — — — —

Pisząc o tych sprawach, nie mogę przemilczeć faktu, opowiadanego przez naocznego świadka, a mającego miejsce w pewnej wsi, w Kieleckiem. Po wyjściu z sumy, wyległa gromada wiernych i zaczęła się zwolna kierować do domów. Nagle z niedalekiej karczmy rozległy się dźwięki radja. Grano jakąś rzecz Bacha. Tłum zwalniał kroku, wreszcie się zatrzymał, zastygł w nabożnem zasłuchaniu. Nikt nie wszedł do karczmy, tyl-

ko wszyscy trwali w skupieniu, oczarowani melodją nieznaną im, a przecie odczutą wrodzonym darem reagowania na piękno. Jedna zaś z kobiet, stojąca obok tego, kto to zdarzenie opowiadał, gdy muzyka umilkła, odezwała się, że, słuchając takiego grania, stała się lepszą.

Czyż może być większy tryumf, większe zwycięstwo sztuki nad sercem człowieka? I czyż jest wspanialsze świadectwo istnienia tego świętego ognia w duszy ludzkiej, który potrzebuje tylko iskierki z zewnątrz, by się rozpalić, życie opromienić i uczynić je wartościowszem, szlachetniejszem?

Czy też potrafimy wyciągnąć z takiego faktu naukę, jak powinniśmy prowadzić propagandę kultury wśród szerokich warstw społecznych? Czy zrozumiemy wymowę kilku słów prostej kobieciny, w bezpośredni, szczery sposób ujmujący własne przeżycie w związku z piękną muzyką?

Oby tak się stało. A nie jest to rzecz błaha, gdyż poza swoją własną wartością, zagadnienie sztuki może się ściśle łączyć ze sprawą walki z alkoholizmem, z tego powodu, iż łatwiej jest podejść do ludzi z pewnym nakazem, z pewnym nowym poglądem na zakorzenione, wszechwładnie panujące obyczaje, w momencie, gdy zaczynają się w nich już odzywać i inne struny duszy, poruszone przez czynniki kulturalne. Sztuka ma ten dar, że wstrząsa uczuciem, zapala wyobraźnię, a to już jest okoliczność przyjazna do dalszego podsuwania dotąd nieznanych zespołów myślowych. Taki człowiek, który jest już wciągnięty w orbitę przeżyć artystycznych, chętnie zacznie słuchać argumentów, wykazujących, jak niskie i marne jest wszystko to, co w konsekwencji swej przynosi alkohol i jak daleko się odbiega od szlachetnego upojenia, którem darzy sztuka, jeśli się jest niewolnikiem upojenia alkoholowego. Jestem głęboko przekonana, że wplecenie do akcji przeciwalkoholowej całego zespołu kulturalnych czynników, którymi rozporządza sztuka i książka, wyda pożądane i cenne rezultaty, nadające życiu prawdziwą wartość i szlachetne dostojeństwo.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

ODGŁOSY WIĘZIENNE.

W N-rze 23 „Wiadomości Literackich“ z dnia 30 maja 1937 roku, p. Melchjor Wańkowicz dzieli się z czytelnikami historją poznania i korespondencji z Piaseckim, więźniem na Świętym Krzyżu, w artykule p. t. „Wielka Niedźwiedzica świeci w okna więzienne“.

Już dane osobiste Piaseckiego wzbudzają nasze zainteresowanie. Czytamy w nich: „Sergjusz Piasecki, prawosławny, Polak, szlachcic, podchorąży, wywiadowca II oddziału, kokainista, urodzony w r. 1901“.

Oddział II Sztabu Generalnego takie zaświadczenie wydał o Piaseckim w dniu 9 stycznia 1930 r.: „Praca Piaseckiego była bardzo wydajna... informacje stanowiące poważną wartość ... wykazał duże oddanie się sprawie polskiej... odznaczał się brawurową odwagą. Służbę wywiadowczą pełnił z zamiłowaniem. Powierzone zadania wypełniał, nie szczędząc życia ani zdrowia“.

Zaświadczenie to było potrzebne, ponieważ w tymże roku 1930 Piaseckiego skazał Sąd polowy w Wilnie na karę śmierci za grabież z chęci zysku.

Od chwili opuszczenia służby w Wydziale II Piasecki stacza się coraz niżej. Urządza napady zbrojne, aby w ten sposób zdobyć pieniądze. Dlaczego życie jego pokierowało się tak nieszczęśliwie, nie wiemy, jest tu pewna luka, której akty sądowe nie mogą wypełnić. W aktach tych zastanawia nas jedno zdanie, które być może stanowi klucz zagadki. Przed napadem na furę żydów, jadących na targ, „zażywa całą resztę kokainy (pół grama)". Opinja biegłego z tychże akt stwierdza, że zwykle kokainiści zażywają 5 setnych grama jednorazowo, a w ciągu dnia 15 setnych, jeden gram jest już dawką śmiertelną. Mamy tu więc do czynienia z nałogowcem, który latami przyzwyczaił swój organizm do dawek wprost fantastycznych.

Karę śmierci zamieniono Piaseckiemu na 15 lat więzienia, które obecnie odsiaduje na św. Krzyżu. Co rok składa podania o ułaskawienie, o zwolnienie przedterminowe. Podania te są systematycznie odrzucane przez Sąd „z powodu braku podstaw", pomimo że już od r. 1932 pojawia się u Piaseckiego zwykły gość więzienny — gruźlica. W podaniu o skrócenie kary na imię Pana Prezydenta w styczniu r. 1930 Piasecki pisze z więzienia w Rawiczu: „w Rosji, obracając się w sferze urzędników i oficerów krasnej armji, nauczyłem się tam szeroko rozpowszechnionego nałogu kokainy. Nie jestem człowiekiem do gruntu zepsutym, lecz nieszczęśliwym". A więc kokainizm jest tu chorobą nieledwie zawodową.

Już w więzieniu Piasecki zaczął pisać. Dwie powieści jego pióra (Watermana, dar p. Wańkowicza) p. t. „Piąty etap" i „Żywot człowieka rozbrojeniowego", stanowią prawdopodobnie część trylogji z życia świata przestępczego. Może znajdziemy w nich rozwiązanie męczącej nas zagadki, co było przyczyną tak strasznego wykolejenia się jednostki niewątpliwie zdolnej, dzielnej i energicznej. Może dowiemy się, jak dalece nałóg kokainizmu przyczynił się do złamania woli i siły wewnętrznej człowieka, który mógł być pożytecznym obywatelem, a stał się ciężarem dla własnego społeczeństwa.

podała *Marja Sokalówna.*

KRÓLEWSKO - BELGIJSKA AKADEMJA MEDYCYNY I USTAWA PRZECIWALKOHOLOWA *).

Podajemy tekst wniosku, przyjętego jednogłośnie przez członków Akademji i przesłanego ministrowi Zdrowia Publicznego w celu utrzymania obecnie istniejącego ustawodawstwa o sprzedaży napojów alkoholowych:

„Potwierdzając swoje poprzednie oświadczenia, dotyczące konieczności energicznego zwalczania alkoholizmu, Królewska Akademja Medycyny stawia wniosek, aby możność spożywania napojów alkoholowych w miejscach publicznych nie była przywrócona w żadnym przypadku i pod żadnym pozorem. Wyraża żal, że w pewnych odstępach czasu jest wywierany nacisk na Parlament w kierunku zmiany ustawodawstwa, mającego wielkie znaczenie moralne i którego wyniki okazały się dodatnie. Wyraża życzenie, aby na przyszłość nie był zwalczany pogląd, że ze wszystkich obowiązków, nałożonych na państwo, najważniejszy jest ten, aby zabezpieczyć rasę przed skutkami poniżenia moralnego i upadku fizycznego".

(M. S.)

*) Journal de Pharmacie de Belgique Nr. 7 z dnia 14 lutego 1937 r.



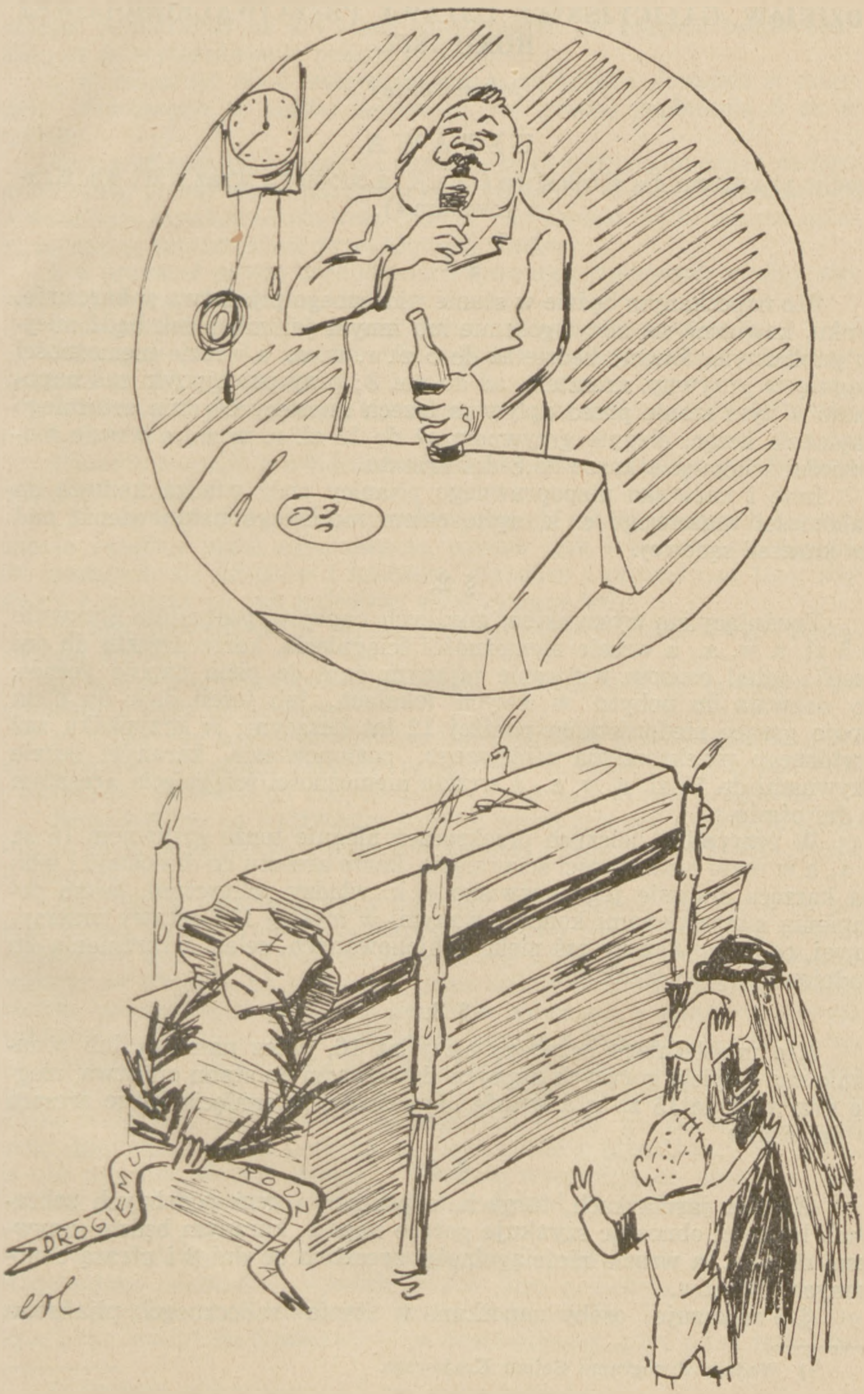
Od piwa — głowa się kiwa.

Eryk Lipiński.



Kto do kieliszka zagląda — ten tak wygląda.

Eryk Lipiński.



Kto rano pije — długo nie pożyje.

Eryk Lipiński.

Z DZIEJÓW GALICYJSKIEJ USTAWY PRZECIWALKOHOLOWEJ ROKU 1877.

(Dokończenie)

USTAWA

przeciw pijaństwu dla Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim [1]).

§ 1.

Kto napotkanym będzie w stanie widocznego pijaństwa w karczmie, szynku, kawiarni, na ulicy, gościnie lub innym jakimkolwiek bądź miejscu publicznym, karany będzie aż do 5 zł. r. w. a., a wrazie niemożności ściągnięcia grzywny, aresztem, aż do dni 3; przy powtórnym zaś napotkaniu w tym stanie przed upływem trzech miesięcy od dnia ostatniego zasądzenia licząc, ulegnie grzywnom aż do 15 zł. r. w. a., a wrazie niemożności ściągnięcia karze do 8 dni aresztu.

Imię i nazwisko niepoprawnego pijanicy poda władza karząca do wiadomości właściwego c. k. sądu, celem możliwego ustanowienia nad nim kurateli sądowej.

§ 2.

Trudniący się wyszynkiem gorących napojów podpadnie grzywnie do 5 zł. r. w. a., a wrazie niemożności ściągnięcia, karze aresztu do dni trzech; jeżeli osobom widocznie pijanym daje do picia napoje gorące, lub dozwala im pobytu w swych lokalach, lub jeżeli daje do picia napoje gorące niedorostkom poniżej 12 lat liczącym; w przypadku zaś powtórnego przekroczenia niniejszego postanowienia, karanym będzie grzywnami do 15 zł. r. w. a., a wrazie niemożności ściągnięcia aresztem do dni ośmiu.

W przypadku dalszych przekroczeń ulegnie tenże grzywnom 15 zł. w. a., a w razie niemożności ściągnięcia, karze aresztu do dni ośmiu i władza karząca doniesie jego nazwisko c. k. władzy politycznej, celem postąpienia z szynkarzami koncesjowanymi w myśl § 138 ustawy przemysłowej, co do szynkarzy zaś niekoncesjonowanych, celem wzbronienia im trudnienia się wyszynkiem.

§ 3.

Kto małoletniego liczącego niżej lat 16, przez namowę, lub podawanie mu do picia gorących napojów doprowadzi do stanu opilstwa, ulegnie grzywnie do 15 zł. r, a wrazie niemożności ściągnięcia karze aresztu do dni ośmiu.

§ 4.

Kto na jarmarkach, targach, odpustach i tym podobnych zebraniach ludności obnosząc szynkuje gorące napoje, karanym będzie grzywnami do 5 zł., a wrazie nieściągalności aresztem do dni 3 i utratą obnoszonych trunków.

§ 5 nakazuje osoby napotkane w stanie widocznego pijaństwa

---

[1]) Według stenogramu Sejmu Krajowego.

z miejsc publicznych na ich koszt odprowadzać „w miejsca bezpieczne“ i tam, aż do wytrzeźwienia przetrzymywać.

§ 6 nakazuje tekst ustawy w ramie za szkłem powiesić w miejscach widocznych w każdej szynkarni pod groźbą zapłacenia 5 zł. r. grzywny.

Paragraf następny nakazuje żandarmerji i wszystkim organom bezpieczeństwa, przestrzegać porządku pod względem zdrowia i moralności, we wszelkich szynkowniach, oraz czuwać nad ścisłem wykonaniem ustawy, meldując spostrzeżenie przekroczenia władzy.

§ 8 przyznał prawo dochodzenia i karania przekroczeń władzy wykonującej policję miejscową.

§ 9 przewiduje 3-miesięczny termin ścigania przekroczeń.

Następny par. 10 orzeka czas wprowadzenia ustawy w życie po dniach 30 od jej ogłoszenia.

Wreszcie w paragrafie 11 poleca się wykonanie ustawy Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

Ponadto komisja prawnicza wniosła na plenum sejmu uchwałę, wzywającą c. k. Rrząd:

„1) aby republikację obecnie istniejących ustaw tyczących się wykonania zarobku przez szynkowanie, równie jak i policyjnych przepisów tyczących się szynków i karczem, zarządził i czuwał nad tem, aby ustawy i przepisy te, jak najściślej wykonywane były.

2) aby spowodował w drodze ustawodawstwa państwowego postanowienia, któreby:

a) nałogowe pijaństwo samo przez się zaliczały do powodów zaprowadzenia kurateli sądowej.

b) odmówiły prawa powództwa należytościom przechodzącym z tytułu sprzedaży gorących napojów nałogowym pijakom na borg i polecały zwracanie właścicielom danych zastawów z tego tytułu bezpłatnie“.

Bezpośrednio po odczytaniu ustawy rozpoczęła się dyskusja. Zapisany do głosu poseł Szujski, właściciel ziemski i prof. uniwersytetu zrzekł się głosu [2]).

Ks. Stępek niezmordowany od kilku lat inicjator tej akcji, na terenie sejmu wyraża radość, że nareszcie prawo świeckie będzie uważało pijaństwo samo za przestępstwo, co może wydać niezwykle zbawienne rezultaty ze względu na harmonję, jaka będzie panowała między nauką kościoła, zaliczającą pijaństwo do grzechów głównych, a ustawodawstwem państwowem. Zdaje on sobie doskonale sprawę z tego, że nie ustawa będzie zwalczała pijaństwo, ale ludzie będący na urzędach, daje wyraz radości, że ludzie dobrej woli będą mogli w zakresie władzy swojej skutecznie walczyć z pijaństwem. Szczególniej cieszy go zakaz sprzedaży wódki dzieciom, co daje „otuchę, że nasz naród z pijaństwa, jak Indjanie nie wyginie, ale żyć będzie“. Wreszcie występuje do posłów z apelem, aby przyjmując ustawę en bloc, dali dowód, że nie będą w kraju tolerowali pijaństwa.

Poseł Jędrzejewski wyraża swoje niezadowolenie, że w ustawie nie uwzględniono postulatów wysuniętych w jego projekcie, a dotyczących karania szynkarzy udzielających kredytu na wódkę. Dodaje, że nic innego, tylko kredyt na pijaństwo sieje demoralizację, gdyż pijak łatwo za-

[2]) Dyskusja w/g stenogramu z pos. sejmu tegoż dnia.

ciąga dług, nie wahając się nawet ukraść, gdy przyjdzie pora jego zapłacenia. Chcąc więc błąd komisji naprawić, zgłasza wniosek do § 2. Chodzi o to, aby dodać po słowach „do picia napoje gorące“ — wyrazy „na kredyt, zastaw lub za pieniądze“. Poprawkę powyższą poparła odpowiednia ilość posłów, ale wnioskodawca w ostatniej chwili się wycofał, orjentując się, że ona nie wpływa na zmianę treści tej ustawy.

Właściciel ziemski poseł Grocholski krytykuje niedbałość druku, błędy drukarskie i wreszcie oponuje przeciwko zmianom, dokonanym w projekcie po wydrukowaniu takowego. „Co do treści — mówi — nie mogę się z tem zgodzić, aby szynkarzy, czy koncesjonowanych, czy propinacyjnych poddawać juryzdykcji wójtów. Nie chcę się przy tej spóźnionej porze wdawać w uzasadnienie tego, ale mnie się zdaje, iż każdy z nas przyzna, że jest to zanadto wielka władza, którą się tu nadaje wójtom, aby nie było obawy, iż przez to może być propinacja, którąśmy znieśli, a z której czasowe otrzymujemy użytkowanie, zwichniętą. Mojem zdaniem, karanie szynkarzy, powinno należeć do c. k. starostów i w tym względzie pozwolę sobie przydać poprawkę, tak przy par. 2, jak i przy par. 8“.

Następny mówca Gross, zgłosił poprawkę wykluczającą z § 2 słowa: „lub jeżeli podaje się do picia gorące napoje niedorostkom niżej lat 12 liczącym:. Jest bowiem zdania, że par. 3 czyni zadość wymaganiu. Tembardziej, że według jego mniemania wina leży po stronie tych, którzy z zamiarem wzbudzenia w młodzieży nałogu, podają jej alkohol, w innych wypadkach nie widzi winy. „Bo rzeczywiście w tem, iż przypadkiem, może czasem dla zimna, po pracy dziennej da się chłopcu jakiś trunek, w tem wina nie leży...“. Dla karania ludzi z rozmysłem i złośliwie rozpijających młodzież wystarczyć ma par. 3.

Burmistrz Stanisławowa dr. Kamiński uważa projekt ustawy za łagodny. Wyraża nawet pewien żal do Komisji, która omówiła wszystkie ustawy karne w tej materji, a ominęła jednak ustawę Szwajcarską, która do zwalczenia pijaństwa stosuje jeszcze inny środek karny, mianowicie banicję. Banicja polega na tym, że obywatel, schwytany i ukarany 5 do 6 razy w ciągu pół roku za pijaństwo, otrzymuje dekret banicji. Władza karząca rozsyła rysopis, imię i nazwisko banity do wszystkich szynków, kawiarni i piwiarni. Właściciele tych zakładów, a nie banita, podlegają karze, gdy pozwolą mu zająć miejsce w lokalu. Tego rodzaju kara jest dosyć uciążliwa, gdyż banita nie ma właściwie prawa wstępu do żadnego lokalu. Mówca, jako były obywatel Szwajcarji, stwierdza jednak, że tego rodzaju kara jest niezwykle skuteczna. Ze względu jednak na jej uciążliwość ograniczono ją w Szwajcarji najdalej do 2 lub 3 miesięcy.

Jeżeli chodzi o omawianą ustawę proponuje, aby w razie przyjęcia poprawki Grocholskiego, dodać, żeby starostwo ogłosiło, że tego to obywatela do żadnych zakładów wpuszczać nie wolno.

Ks. Stępek z niezwykłą ironją mówi o poprawce p. Grocholskiego, odnośnie do oddania prawa karania pijaków w ręce c. k. Starostów. Uważa, że 4 urzędników na dochodzenia przeciwko pijakom to za mało. Trzeba zaangażować nowych urzędników, a tem samem nałożyć na wieś nowe podatki. Następnie utrzymuje, że urzędnik pojedzie na dochodzenie, jeżeli otrzyma skargę pisemną. Chłopi zazwyczaj sami skarg nie umie-

ją pisać. Jeżeli więc nawet będą pisane podania na papierze zwykłym nie stemplowanym, to i tak trzeba pisarzowi zapłacić do 50 ct. A „na takie zwiększenie kosztów, trzeba będzie nowe podatki płacić, a kto je będzie płacił? Poseł Grocholski będzie je płacił?“ Na zwróconą przez marszałka uwagę, aby nie dotykać osobiście posłów odpowiada, iż tylko argumentuje, bo poprawka posła Grocholskiego jest niemożliwą do przyjęcia. W razie jej utrzymania bezkarność opilstwa będzie nadal zapewnioną, a przecież ustawa ma właśnie położyć kres tej bezkarności.

„Co się tyczy zaś p. Grossa, to on tak z miłosierdzia wielkiego powiada, że to przecież nie szkodzi, jak dla zimna da komuś wódki się napić. Podług słów p. Grossa ma wielki przymiot ta wódka, raz chłodzi raz grzeje. Jak wypije jeden kieliszek, to go wódka zagrzeje, jak wypije drugi, to mu już gorąco, jak więcej wypije, to go już rozpali, rozpalony idąc dalej, pada i zostaje umrożony, a podług słów p. Grossa, nie powinien umrozić się, ale w cieple dojść do domu. — Otóż myli się p. Gross, bo wódka tylko roznamiętnia. Ona nigdy nie zagrzeje. Cóż ten wyskok kartoflany może zagrzewać? Jeśli ktoś takich argumentów używa, jak p. Gross, to są to tylko wybiegi i cały kraj się na nich pozna“.

Prof. gimn. Antoniewicz uważa, że poprawka p. Grossa nie jest tak straszna. Gorzej z poprawką p. Grocholskiego, bo gdyby była przyjętą, to cała ustawa przez to by upadła.

Poprawkę p. burmistrza stanisławowskiego Kamińskiego, uważa w warunkach polskich, za nieżyciową. To bowiem, co w Szwajcarji da się rozwiązać na przestrzeni kantonu, to w Galicji jest nie do pomyślenia.

C. k. radca sądowy Kowalski, jako członek Komisji Prawniczej, broniąc przedłożonej sejmowi ustawy wyjaśnia, że Komisja oparła się na przepisach ustawy gromadzkiej, której par. 27 lit. d, f, h, i postanawia, że urzędy gromadzkie mają prawo czuwać nad bezpieczeństwem, majątkiem, policją zdrowia i moralności. Dotąd wobec braku odpowiednich ustaw gminy swych obowiązków wykonywać nie były zdolne. Za uchwaleniem ustawy, którąby nakładała grzywny na pijaków, przemawiać nie chce, tembardziej, że nie było żadnego sprzeciwu.

Następnie uspakaja posła Grocholskiego, że tu niczyje prawo nie jest naruszone, boć każdy pokrzywdzony, arendarz, czy szynkarz, odwołać się może do c. k. Starostwa. W stosunku do obaw posła Grossa, podaje za przykład kraje kulturalne, gdzie ustawa (we Francji) zabrania podawania napojów gorących dzieciom do lat 16. Natomiast sądzi, że p. Gross „za sobą przemawia i przedstawia, kiedy ma się jaka ustawa do niego zastosować“. Do poprawki posła Kamińskiego ustosunkował się negatywnie, gdyż w praktyce nieda się nigdy jej wprowadzić.

W końcu apeluje do Sejmu, aby przyjął ustawę w przedłożeniu Komisji, która nad tą kwestją b. poważnie się zastanawiała.

Ks. Zakliński proponuje poprawkę do par. 2, którąby określała, co rozumie się pod nazwą „dzieci“, gdyby ustawa nie przeszła w przedłożeniu Komisji.

Poseł hr. Golejewski robi krótką uwagę trochę ironiczną, trochę złośliwą, pod adresem księży.

„Muszę tu skonstatować — mówi — jeden tylko fakt, co do tej ustawy. Niektórzy posłowie z wielką przyjemnością powitali tą ustawę, Ale sprawozdanie daje nam dwa środki do ukrócenia pijaństwa. Jed-

nym środkiem jest ustawa karna, a drugim wpływ duchowieństwa, które starać się ma o przekonanie ludu o złych skutkach opilstwa. Niechże więc i tego obowiązku dopełni nasze duchowieństwo".

Poseł Szujski z radością wita ustawę przeciw pijaństwu, chociaż jego zdaniem, wolny przemysł alkoholowy więcej będzie sprzyjał pijaństwu, niż dotychczasowy uprzywilejowany. Ustawy tej domaga się także godność właścicieli przywileju. Z chwilą bowiem zniesienia propinacji, lud przez wolne szynkowanie będzie wystawiony na większe pokusy i pijaństwo wzmóc się może znacznie. Ponieważ jednak, jeszcze 26 lat mają czerpać z tego tytułu pewne dochody, uchwaloną ustawą dadzą dowód, że nie liczą na „nieszlachetne instynkta ludności, tak jak zresztą nigdy właściciele propinacji nie pojmowali tego przywileju „jako nałogu złych instynktów". W dalszym ciągu swoich wywodów wyraża się jaśniej, niż poprzednio, bo mówi o poprawkach posła Kamińskiego i Grossa.

Poprawce pierwszej nie rokuje nadziei, uważa ją za zbyt uciążliwą i prawie nie wykonalną w naszych stosunkach. Wywody p. Grossa uważa za mało wnikliwe. Chodzi bowiem o to, aby niedorostki razem ze starszymi w karczmie trunków nie piły. O ile bowiem dzieci inteligencji (właścicieli ziemskich) patrzą na pijanych „parobków" z obrzydzeniem i odrazą, o tyle „wobec białowłosego dziecięcia wiejskiego może ten pijany Bartek lub Maciek być rodzajem bohatera, może mu się podobać z temi wszystkiemi awanturami, które po pijanemu wyprawia, to dziecko marzy niestety, że jak dorośnie, pójdzie tą samą drogą". W odpowiedzi posłowi Grocholskiemu oświadcza krótko, że ustawa będzie czczą i marną jeżeli kara nie nastąpi natychmiast po przekroczeniu. Obawy o nadużycia wójtów uważa za płonne, gdyż nawet obowiązujące ustawy dają wójtom prawo kontroli w karczmach, jakkolwiek te należą do obszaru dworskiego.

Co zaś do uchwały, która ma być głosowaną oddzielnie, zapowiada ważną poprawkę, którą ma zgłosić hr. Rey.

Ostatni zabrał głos w dyskusji chłop Laskosz. Przemówienie jego jest bardzo krótkie. Oświadcza, że chłopi ustawy się nie boją. „Jeśli są pijani, to dobrze, że się ich będzie karało. Jeśli tam jest co niedokładnego, to niech panowie na to nie zważają, bo więcej tutaj było niedokładnych rzeczy, a wszystkośmy uchwalili, to dlatego proszę przyjąć tę ustawę en bloc i koniec".

W następstwie przerwanej dyskusji przemawiał referant Spławiński. Opowiedział się przeciwko zgłoszonym poprawkom. Posłowi Grossowi wyjaśnia, że art. 2 odnosi się tylko do szynkarzy, natomiast art. 3 mówi o „takich osobach", które małoletniego przyzwyczajają do pijaństwa. Poprawka zaś Grocholskiego stoi w sprzeczności z ustawą gminną, która karanie przekroczeń przepisów policji miejscowej porucza zwierzchnościom gminnym. Poprawka Kamińskiego poza niemożliwością jej wykonania w stosunkach galicyjskich zbyt dotkliwie ograniczałaby wolność osobistą.

W czasie głosowania poseł Kamiński swą poprawkę wycofał. Przyjęto ustawę en bloc wyjąwszy par. 2, 3 i 8.

Prawdziwe oblicze ludzi w imieniu których występował poseł Grocholski ujawniło się w szczegółowych debatach nad par. 2. Bardzo długie przemówienie wygłosił tutaj poseł Grocholski, którego nerwy po-

niosły do tego stopnia, że zdradził się w swych prawdziwych intencjach. Przedewszystkiem wnosi, aby głosowano oddzielnie ustęp: „i władza karząca donieść ma imię i nazwisko właściwej władzy politycznej, celem możebnego postąpienia w myśl par. 138 ustawy przemysłowej“ przy par. 2. Uważa bowiem, że ustawa ta wkracza w zakres działania ustawy przemysłowej i dlatego nie będzie mogła uzyskać sankcji rządu. Natomiast co do szynkarzy propinacyjnych zapytuje, czy doniesienie wójta do starosty o wykroczeniach szynkarza, będzie dla starosty rozkazem, na zasadzie którego zabroni się takiemu szynkarzowi prawa wyszynku, czy też w materji tej obowiązują inne przepisy. Głównym jednak powodem jego wystąpień jest to, że projekt przewiduje karanie szynkarzy przez wójtów. Grocholski zgadza się, aby wójt karał wszystkich innych obywateli, ale stawia wniosek, aby w par. 8 zamieścić zdanie: „Karanie szynkarzy służy jednak c. k. starostom“.

Ten podział obywateli na 2 kategorje jest niezwykle ciekawy. Ciekawsze są jeszcze powody, które posła Grocholskiego zmusiły do kruszenia kopji o „własne zapatrywania“.

Najpierw więc, obawia się, że szynkarz ukarany przez wójta z reguły będzie się odwoływał do starostwa, co będzie sam wymiar kary przewlekało. Następnie zbija twierdzenie, że przyznanie prawa karania starostom będzie przekroczeniem ustawy gminnej, gdyż ta ustanawia, że policję miejscową na terenie gminy utrzymuje gmina, na terenie dworskim dwór. Zrobiony jest tylko wyjątek (i to robi go nie ustawa gminna) w stosunku do karczem dworskich nie połączonych z obszarem dworskim. W takich wypadkach policję sprawuje nad karczmą gmina. Nie chce więc, aby wyjątek przeszedł tutaj w regułę. Następnie mówi: „Ja, Panowie, propinację uważam za własność uprawnionych, która za zgodą tych właścicieli została dziś przez Sejm odjęta, i mam nadzieję, że ustawa sankcjonowaną będzie, ale tego prawa nigdy się nie wstydziłem i wstydzić nie będę. Jest to prawo jak i inne.

„Właściciel propinacji nigdy nie chciał rozpajać ludu, nie było w jego interesie rozpajanie ludu, bo ci co się trudnili propinacjami, mogą powiedzieć, że pijak to żaden interes propinacji. Nie dla pijaków stoi propinacja, tylko dla trzeźwych, bo pijak przepije swój dobytek i nie ma za co propinacji zasilać. Jeśli ja dziś jestem przeciwko temu, aby prawo karania służyło zwierzchnościom gminnym mam ku temu słuszne powody.

Nie da się zaprzeczyć, i ci panowie, którzy są z Rusi, ze wschodniej części, ci którzy na tamtej stronie Izby zasiadają, którzy są nawet kapłanami, nie mogą mi zaprzeczyć jakie rozmiary w tych okolicach bierze t. zw. wstrzemięźliwość.

Ta wstrzemięźliwość została przez Najprzewielebniejszego arcybiskupa obrządku greckiego zainaugurowaną. Czy w jego myśli poszli kapłani po wsiach — nie wiem, ale wiem, że dzieją się nadużycia. Nie chodzi o to, aby lud nie pił, ale chodzi oto, aby nie pił u żyda, aby nie pił w karczmie i uczą go: bierz sobie wódkę do domu i tam pij, chodź do miasteczka, ale nie pij w karczmie. (Rusini protestują, inne głosy: tak jest). Kiedy tak jest! Panowie tysiąc faktów da się na to przytoczyć; my z temi faktami liczyć się musimy, musimy wydawać ustawy odpowiednie dla danych okoliczności. Czy w tych danych okolicznościach

ustawa, któraby prawo karania szynkarzy za przytoczone tu przekroczenia dawała w ręce zwierzchności gminnej, byłaby odpowiednia danym okolicznościom?“

Zdaniem posła Grocholskiego — nie i dlatego zgłosił poprawkę, która karanie szynkarzy porucza c. k. starostom.

W odpowiedzi posłowi Grocholskiemu zabiera głos poseł Kowalski, Rusin, chłop Kuzara i referent Spławiński.

Poseł Kowalski w tonie niezwykle poważnym i zarazem bardzo popularnie (p. Kowalski przemawia po ukraińsku) zbija wywody p. Grocholskiego, twierdząc, iż podawanie nazwisk szynkarzy do starostów następuje tylko w razie 3-krotnych przewinień, co zdaniem posła Kowalskiego będzie należało do bardzo nielicznych wypadków. Poza tem starostwo nie musi ani postąpić w myśl art. 138 ustawy przemysłowej, ani też pozbawić natychmiast prawa wyszynku szynkarza propinacyjnego. Wreszcie nie widzi niebezpieczeństwa, aby ustawa nie uzyskała sankcji, gdyż nie wykroczono tutaj poza granice kompetencji Sejmu Krajowego.

Chłop Kuzara nie zgadza się z twierdzeniem Grocholskiego, jakoby tylko trzeźwy zasilał propinację, gdyż człowieka trzeźwego, porządnego i poczciwego w karczmie nikt nigdy nie zobaczy. Jest za przyjęciem ustawy, choć nie bardzo rozumie o co w danej chwili toczy się walka.

W końcu referent Spławiński dodaje tylko do wyjaśnień radcy Kowalskiego, że przepisy policyjne odnośnie szynkarzy koncesjowanych stanowią, że jakkolwiek ci zależni są od władzy politycznej, to jednak władza ta nie ma prawa orzec, aby szynkarzom tym szynków nie powierzać. Dla tego Komisja wniosła, aby władza polityczna postąpiła z wykraczającymi szynkarzami według swego uznania. Odnośnie agitacji za wstrzemięźliwością w niektórych okolicach oświadcza, iż to jest stan tymczasowy, a ustawa przecież ma obowiązywać w czasie normalnym.

Następnie większością głosu przyjęto ustawę i tytuł w przedłożeniu Komisji.

Bezpośrednio po tem załatwił Sejm uchwałę zgłoszoną w tejże materji przez Komisję.

Do ustawy tej hr. Rey zgłosił poprawkę do punktu b) która zmieniała wyrażenia: „sprzedaży nałogowym pijakom“ na „sprzedaży cząstkowej“.

Poprawka ta została uchwalona i cała ustawa wraz z uchwałą została przyjęta w trzecim czytaniu bez czytania.

Jest to główna batalja, jaka toczyła się w Sejmie Krajowym o ustawę karną przeciw pijaństwu. Walka ta jednak nie zakończyła się jeszcze, bowiem w roku następnym Sejm Krajowy poświęcił znowu kilka godzin na omówienie tej palącej kwestji. Zanim jednak rozpatrzymy ostatni akt tej walki, należy chociaż chwilę zastanowić się nad niezwykle charakterystycznemi przemówieniami właścicieli przywileju propinacyjnego. Wywody ich były niezwykle mętne, treść ich niknęła w krasomówczych frazesach polityków dbałych wyłącznie tylko o „interes publiczny, o polepszenie doli ludu“. W jednym tylko przemówieniu ujawniła się właściwa tendencja reprezentantów przywileju. We wszystkich innych przebija się chęć wmówienia w siebie samych, że poświęcili bardzo wiele, uchwalając ustawę, znoszącą propinację, a już dają dowód

niezwykłego patrjotyzmu, jeśli głosują za ustawą karzącą pijaństwo — źródło, z którego przez wiele lat ciągnęli dosyć wysokie dochody. Prawdziwe oblicze przedstawicieli przywileju ukazuje się dopiero w zestawieniu z artykułami ukazującymi się w prasie tego kierunku. Przytem muszę zaznaczyć, iż niema właściwie ani jednego artykułu poświęconego sprawie ustawy karnej, znajduje się natomiast dosyć dużo materjału dotyczącego propinacji. Ponieważ właściciele propinacji w przemówieniach dyskusyjnych przy karnej ustawie o pijaństwie podkreślają swą dobrą wolę zniesienia propinacji, przytaczam głos tak poważnego pisma, jak Przegląd Polski, który w dniu 27. IV. 1875 roku w dziale „Przegląd polityczny", takie notuje uwagi:

„Kwestja propinacyjna jest jedną z tych, nad któremi od chwili poruszenia wisi pewna fatalność. Tak jak każdy przywilej prawo propinacyjne wywołuje niechęci i staje się powodem rozdwojenia społecznego, zniesienie jego oddawna jest pożądanem. W zasadzie się wszyscy na to zgadzają, że za znieść się mające prawo należy się uprawnionym pewne wynagrodzenie, ale to widocznem, że bez znacznych ze strony tych uprawnionych ofiar obejść się nie mogło. Otóż wszelkie usiłowania do zniesienia rzeczonego przywileju rozbijały się odrazu o brak gotowości do ofiar u bardzo znacznej części szlachty. Tymczasem prawo o wolności zarobkowania dało rządowi w rękę broń, której , gdyby był chciał postępować z dobrą wiarą, użyć nie miał prawa, której jednak użył, na podkopanie prawa propinacyjnego. Dochody propinacyjne zaczęły spadać. Oprócz pozaprowadzanych w niektórych okolicach towarzystw wstrzemięźliwości, dążących do ukrócenia pijaństwa, rozpoczęła się obecnie agitacja między chłopami nie mająca na celu umoralnienia ludu, tylko wymierzona przeciwko właścicielom propinacji, a na tem polegająca, ażeby nakłaniać chłopów do przynoszenia trunków z okolicznych miasteczek, z pominięciem propinacji dworskiej. Wszystkie te powody wpływające znacznie na obniżenie dochodów propinacyjnych przekonały większość szlachty, że z tą kwestją jak najprędziej skończyć trzeba...

Zwolennicy projektu zgadzają się na to, że proponowane wynagrodzenie właściwie wynagrodzeniem nie jest, utrzymując jednak, że wobec coraz bardziej upadających dochodów propinacyjnych, niezawodną jest korzyścią zapewnienie dotychczasowego prawa w całej niczem nie uszczuplonej rozciągłości, przez pewien ustawą zastrzeżony przeciąg czasu i że to zapewnienie równoznaczy w pewnej mierze samo prawo, z położenia rzeczy z dniem każdym coraz mniej przedstawiające wartości, że zatem obecnie korzystniej zgodzić się na proponowaną kombinację, niż wystawić się na powolną utratę tego przywileju bez żadnej kompensacji. Czy w tym względzie nie jest uzasadniona pewna wątpliwość? Czy przedewszystkiem rząd zechce zezwolić na umieszczenie w wydać się mającem prawie przepisów zmierzających do ochrony dotychczasowego prawa propinacyjnego, na czas zastrzeżonego jego istnienia? Gdzie zresztą gwarancja, że wrazie zezwolenia na takie przepisy, rząd zechce dotychczasowego właściciela przez cały zastrzeżony czas, skutecznie bronić przeciwko możliwym na jego prawo zamachom?"

W zestawieniu z powyższym w słowach parlamentarzystów — właścicieli propinacji dosłyszy się prawie wyraźnie nutę niezadowolenia i zawodu, kiedy jednak okoliczności uczyniły propinację coraz mniej docho-

dową, a powszechny głos budzącego się społeczeństwa miejskiego i wiejskiego ukazywał na propinację nie tylko jako na jeden z czynników potęgujących wyzysk, ale także sprzyjających rozwojowi najniższych instynktów ludzkich, którym na imię: prywata, upodlenie i nędza — wtedy dopiero zdecydowali się na zrzeczenie się praw propinacyjnych w zamian za 26 letni okres otrzymywania wynagrodzenia. Z projektem tym łączyli wszystkie swoje nadzieje.

W listopadzie w Dzienniku Polskim (Nr. 272 dn. 27.XI. 1875 r.) ukazał się artykuł, w którym poruszona jest kwestja obejmowania urzędu namiestnika przez Potockiego. Potocki rzekomo miał postawić pewne warunki, od przyjęcia których, uzależniał objęcie urzędu: „Dziennik Polski" nie wierzy w istnienie takich warunków, mimo wszystko przytacza różne sprawy, w których konieczną byłaby zmiana. W dziale prawodawczym uważa, że wszelkie ustawy przez Sejm Krajowy załatwiane, winne być natychmiast sankcjonowane.

A tymczasem: „Z ostatniej np. sesji sejmowej, która skończyła się w maju, zalega dotąd ustawa o zniesienie propinacji, ustawa polowa i ustawa o pijaństwie; wszystkie trzy pożądane od lat wielu, a pomimo to dziś zapomniane zupełnie, jak gdyby w pół roku po uchwaleniu stały się zupełnie zbytecznemi". W końcu dziennik dodaje, że rząd mógł wyrazić swoje niezadowolenie lub protest podczas ich uchwalania przez komisarza rządowego, bez którego woli i zgody i tak nic Sejm nie robi.

Cóż się dalej dzieje z ustawą karną przeciw pijaństwu? Czyż tu kończy się walka o nią? Nie. Nie wiemy co się z nią dzieje. Nie ma nigdzie żadnych wzmianek, co do ustosunkowania się rządu do tej ustawy. Faktem jednak jest, że ustawa ta sankcji nie uzyskała i w życie nie weszła. Takiż sam los spotkał ustawę o zniesieniu propinacji, donosi o tem korespondent „Dziennika Polskiego" z Wiednia (Dz. Polski Nr. 295, 25. XII. 1875 r.).

Na 4 posiedzeniu Sejmu Krajowego w dniu 4 marca 1876 roku znowu pojawia się wniosek ks. Stępka: [3]) „Wysoki Sejm uchwalić raczy załączoną pod A, B ustawę i rezolucję przeciw pijaństwu", podpisaną przez 39 posłów. Ponieważ projekt przyszedł pod obrady w brzmieniu uchwalonym przez Sejm w roku 1875, wszyscy posłowie znali go dobrze, więc bez czytania odesłano do Komisji Prawniczej. Komisja Prawnicza z dniem 1.IV. posłała sprawozdanie sejmowi, w którem oświadcza, że uchwalone ustawy w roku ub. w/g sprawozdania Wydziału Krajowego zostały doręczone Ministerjum Spraw Wewnętrznych do dalszego urzędowania. Dotąd wszelako zatwierdzone nie zostały. [4]).

Ponieważ jednak Komisja uważa, że kompetencja do uchwalenia ustawy tego rodzaju należy do Sejmu Krajowego, wobec czego wnosi rezolucję, w której wzywa c. k. Rząd:

„1) ażeby w drodze właściwej wyjednał, by uchwalona przez Sejm na posiedzeniu 28.V. 1875 roku ustawa przeciw pijaństwu, jak najszybciej uzyskała moc obowiązującą".

---

[3]) Stenogram z pos. Sejmu z dnia 7.III. 1876 r.

[4]) Stenogram z pos. Sejmu z dnia 1.IV. 1876 r.

Ad 2) Komisja dodała dosłowny tekst uchwalonej w ub. r. rezolucji.

Dosyć długą dyskusję rozpoczął poseł Biłous, wędrowny nauczyciel ukraiński, który, jak sam mówił, ponad 100 razy przemierzył przestrzeń od Tarnopola do Bochni. W przeszło półgodzinnem przemówieniu omówił skutki pijaństwa dla wszystkich warstw społecznych. Między innymi zauważył, że Galicja utrzymuje 23.269 szynków, że 1 szynk wypada na 233 ludzi, że wypijano rocznie 816.000 wiader wódki. Maluje rozpaczliwy wprost obraz nędzy i zdrowotności na wsi wśród mas chłopskich. Konstatuje jednak, że w miastach sytuacja nie wygląda lepiej. Wszak rzemieślnik jest biedny, a rękodzieło znajduje się w zupełnej ruinie. Demoralizacja płynąca z karczmy nie ominęła także warstw wyższych, duchowieństwa i szlachty.

Przytacza cały szereg kluczów ziemskich, które zostały sprzedane za długi karczemne; stwierdza fakty, że w wielu parafjach tylko po kilkanaście osób bywa w kościołach na niedzielnem nabożeństwie, gdy reszta tłoczy się w ciemnym, dusznym i brudnym szynku, którego omal nie rozsadzi w zupełności. Im dalej na wschód, tem alkoholizm coraz szersze zatacza kręgi, tem kultura niższa, śmiertelność zastraszająca, nędza okropna i puste zupełnie kościoły. Nietylko jednak chodzi o straty materjalne. Biłous podkreśla straty moralne, wzrost bandytyzmu, kradzieży, podpaleń, mordów i bójek. Państwo takie nie robi żadnego interesu na pijakach. Ci przedewszystkiem zawsze są ubodzy i często trzeba ich wspomagać, zresztą najszczytniejszego obowiązku, służby wojskowej i obrony kraju nie są prawie w stanie wykonać. Człowiek bowiem, wycieńczony i osłabiony skutkiem używania alkoholu, jest b. słabym i nieudolnym żołnierzem, łatwo dającym się pokonać trudom i niewygodom życia wojskowego. Przykład tego pokazuje na amerykańskiej wojnie domowej. Wskazuje na słaby rozwój kulturalny i gospodarczy Galicji, twierdzi, że tam, gdzie więzienia są wypełnione do ostatnich granic ich pojemności, gdzie są zawsze przepełnione szpitale i cmentarze, nie może organizm państwowy i społeczny należycie się rozwinąć. Alkohol bowiem napełniając więzienia, szpitale i cmentarze, pochłania tak olbrzymie zasoby materjalne i zdrowotne, że pozostająca reszta nie ma siły pchnąć należycie naprzód życia społecznego, obarczonego tyloma niedomaganiami. W rezultacie twierdzi, że ustawa winna nakładać na państwo obowiązek dostarczania środków materjalnych do zwalczania alkoholizmu. Jeśli tego nie robi, to tem bardziej Sejm Krajowy winien zaakceptować ustawę, a rząd się jej nie sprzeciwi. Wreszcie prosił, aby lekarze urzędowi, udający się do gmin dotkniętych epidemjami, zachęcali wójtów do zwalczania pijaństwa, dając im równocześnie do tego odpowiednie instrukcje.

Poseł Jędrzejewski opowiada się za przedłożonym wnioskiem Komisji Prawniczej. Natomiast poseł Tyszowski uważa, że pijaństwo występuje jako skutek próżniactwa. Nie widział bowiem nigdy człowieka pracowitego, któryby był pijakiem. Natomiast fakt istnienia ogromnej ilości jarmarków, odpustów i praźników, które często zajmują człowiekowi 5 dni w tygodniu, sprzyja rozszerzaniu się pijaństwa. Zapowiada, że w debacie szczegółowej do uchwały zgłosi poprawkę dodając do słów „nałogowe pijaństwo — i próżniactwo". Próżniactwo bowiem

według jego mniemania jest głównym źródłem rozpanoszenia się pijaństwa.

W obronie interesów propinatora i szynkarza wystąpił poseł Cywiński. Zapowiedział, że głosował w r. ub. i nadal będzie głosował przeciwko ustawie. Jakkolwiek jest zdania, że propinacja nie opiera się na pijaństwie i że pijaństwo odbija się w sposób b. niekorzystny na ogólnej ekonomji kraju, to jednak uważa, że do ograniczenia pijaństwa żadna karna ustawa nie jest konieczna.

Niemożliwą do przyjęcia wydaje mu się druga część 2 par., postanawiająca, że za przekroczenia przeciwko tej ustawie szynkarz — propinator może być pozbawiony prawa wyszynku. Jego zdaniem jest to pozbawienie go prawnie posiadanej własności prywatnej. Zgodziłby się ostatecznie na takie brzmienie, gdyby juryzdykcja nad gminami należała do dziedziców, wtedy za przekroczenie byłaby kara, ale własności prywatnej niktby nie tknął. Z tego tytułu sądzi, że rząd dobrze zrobiłby, nie przedstawiając do sankcji uchwalonej ustawy. Następnie opowiada o kłopotach, jakie spotkają właścicieli propinacji przy wydzierżawianiu tego prawa. Obecnie każdy z szynkarzy wie, że będzie siedział w karczmie przez umówiony przeciąg czasu i nikt nie zabroni mu wykonywania zawodu, gdy z chwilą sankcjonowania ustawy szynkarz tego prawa może być szybko pozbawiony, w rezultacie czego właściciel propinacji narażony będzie na straty, a przecież dochody tych właścicieli szczególniej na zachodzie kraju są niewielkie, czasami nie przekraczają 100 zł. r.

Odpowiedzi posłom Tyszowskiemu i Cywińskiemu udzielił ks. Zakliński i sprawozdawca Spławiński. Ks. Zakliński uważa, że pijaństwo jest przyczyną próżniactwa i lenistwa, bo jak się ktoś upije, to kilka dni czasami nic nie robi. Co do twierdzeń posła Cywińskiego, to twierdzi, że pijaństwo spoczywa na propinacji. Gdyby nie propinacja i pijaństwo, takby bardzo nie zakwitło. Wreszcie kończy: „Moi panowie; jeśliby taka ustawa istotnie była uszczupleniem interesów pojedyńczych osób, jeśliby na tem ucierpiało prawo propinacji to mniemam, że na pierwszem miejscu winniśmy zawsze kłaść dobro całego narodu, całego kraju. Jeśliby moje jakowe spekulacje, któreby mnie przynosiły korzyści sprzeciwiały się dobru całego narodu, to ja z ochotą odstąpiłbym od moich prywatnych interesów. Dlatego przeciwstawiam się wywodom p. Cywińskiego i głosować będę za wnioskiem Komisji".

Poseł Cywiński wyjaśnił, że ks. Zakliński mylnie rozumiał jego wywody, gdyż on twierdzi, że propinacja i pijaństwo to dwie zupełnie różne i od siebie niezależne kwestje.

Podchwytuje to jego powtórne twierdzenie sprawozdawca Spławiński, stwierdzając, że wobec tego walka jego o interes propinacji przy omawianiu ustawy przeciw pijaństwu jest nieuzasadniona i zupełnie zbyteczna. Nadto dodaje, że władza polityczna ma prawo bez ustawy nawet pozbawić szynkarza, czy to koncesjonowanego, czy propinacyjnego, za pewne wykroczenia, prawa wyszynku, nie znaczy to jednak, aby mogła pozbawiać prawa propinacji. Może zmusić właściciela propinacji, aby dał szynkarza, który będzie czynił zadość ustawom, ale pozbawiać go prawa, będącego jego własnością, nie może. Zresztą, jeżeli obowiązująca

obecnie ustawa nie krzywdzi Cywińskiego, to i ustawa przeciwalkoholowa żadnej krzywdy mu nie zrobi.

Poprawkę Tyszowskiego odrzuca także ze względu na ustawę cywilną, która próżniactwo, czy lenistwo zalicza do wad nie podlegających karaniu.

Gdy przedłożenie komisji zostało przyjęte na prośbę ks. Zaklińskiego, marszałek hr. Dzieduszycki stwierdził, że Izba przyjęła ustawę wszystkimi głosami przeciwko głosowi posła Cywińskiego.

Była to ostatnia batalja stoczona na terenie Sejmu Krajowego we Lwowie o ustawę kładącą kres pijaństwu. Ustawa uchwalona przez Sejm miała b. dużo niedomagań, szczególniej odnośnie udzielania kredytów na wódkę. Dlatego też nic dziwnego, że ona także nie uzyskała sankcji. Natomiast ustawa wespół z uchwaloną rezolucją wzywającą rząd do zaradzenia złu, posłużyły rządowi wiedeńskiemu do opracowania ustawy, która braki te już częściowo bodaj usunęła. Kwestja kredytu bowiem została załatwiona korzystnie. Drugą charakterystyczną cechą ustawy z 19.VII. 1877 roku jest znaczne zaostrzenie kar za przekroczenia, a poza tem karanie we wszystkich wypadkach ustawa poleca sądom powiatowym, co w znacznym stopniu zapewniało bezkarność ogółowi pijaków.

Oto treść ustawy!

Ustawa 19 lipca 1877 roku. Ważna tylko w Galicji, Lodomerji, Krakowie i na Bukowinie.

§ 1.

Kto w restauracjach, lub w szynkowniach, na ulicy, lub w innych miejscach publicznych znajduje się w stanie oczywistego, zgorszenie wywołującego pijaństwa, albo kto w takich miejscach wprawia drugiego rozmyślnie w stan pijaństwa, będzie karany aresztem do 1 miesiąca, lub grzywną do 100 zł.

Taka sama kara spotka posiadacza restauracji lub szynkowni, albo wykonawców ich zlecenia, którzy podają lub każą podać napoje wyskokowe gościom, którzy są pijani, lub z wyjątkiem przypadku konieczności oczywistym nieletnim, którzy nie są w towarzystwie osób starszych.

§ 2.

Pretensje do gości za podane napoje wyskokowe w restauracjach i szynkowniach nie są zaskarżalne, jeżeli korzystający z kredytu w czasie podania nie zapłacił jeszcze temu samemu wierzycielowi długu wcześniejszego tego samego rodzaju.

Pretensje takie nie nadają się do kompensaty z innemi pretensjami korzystającego z kredytu.

§ 3.

Umowy o zastaw i poręczenie, zawarte dla umocnienia pretensji, którym odjęto prawo skargi w poprzednim paragrafie, są nieważne.

§ 4.

Do pretensji do gości mieszkających w gospodach nie mają zastosowania par. 2 i 3. niniejszej ustawy.

§ 5.

Kto postanowienia art. 2 i 3 tej ustawy stara się obejść układem pozornym lub także pozwala sobie wystawić dokument, zwłaszcza zobowiązanie wekslowe, będzie karany aresztem od 1 tygodnia do 2 miesięcy lub grzywną do 400 zł.

§ 6.

Jeżeli ukarano kogo w ciągu roku za pijaństwo, temu może polityczna władza powiatowa, zakazać na jeden rok uczęszczania do restauracji lub szynkowi w miejscu jego zamieszkania i w najbliższej okolicy.

Przekroczenie tego zakazu będzie karane aresztem do 1 miesiąca lub grzywną do 100 zł.

§ 7.

Prowadzącym restaurację i szynkownię, u których kilkakrotne ukaranie, za przekroczenia w ustępie drugim par. 1 i w par. 5 wymienione, okazały się bezskutecznemi, może polityczna władza powiatowa odebrać na pewien czas lub na zawsze uprawnienie do prowadzenia interesu restauracyjnego lub szynkarskiego.

§ 8.

Tekst tej ustawy należy ogłosić publicznie w gminach kraju, w sposób w miejscowości przyjęty.

Tekst ten należy we wszystkich restauracjach i szynkowniach przybić w językach krajowych i utrzymywać w stanie czytelnym na miejscu w oczy wpadającym i dla każdego dostępnem. Za przekroczenia tego przepisu należy karać posiadacza lokalu grzywną do 100 zł.

§ 9.

Do sądów powiatowych należy dochodzenie i karanie przekroczeń niniejszej ustawy.

Ustawa z dnia 17 lipca 1877 roku jest rezultatem długotrwałych zabiegów ludzi dobrej woli, dążących naprawdę do wyzwolenia sił ludowych i robotniczych, które przez wieki całe tonąc w nałogowym pijaństwie, były zupełnie zobojętniałe na to wszystko, co prowadzi do wyzwolenia szlachetnych pierwiastków ducha ludzkiego. Przeprowadzenie ustawy tej byłoby niemożliwe, gdyby nie bojowość tych czynników, które niezwykle rozwiniętą propagandą wstrzemięźliwości, zaatakowaniem propinacji i zacofania szlachecczyzny szczególniej we Wschodniej Galicji zrobiły potężny wyłom w obozie przywileju. Rozpętanie szalonej burzy przeciwko właścicielom ziemskim mogło przybrać znacznie gorsze następstwa. Chcąc tych następstw ewentualnych uniknąć, a zarazem wykazać swą ofiarność dla sprawy publicznej, zgodziła się w końcu szlachta na zniesienie propinacji, a wreszcie dała taką ustawę, która swą niezwykłą łagodnością mogła powstrzymać od nadmiernego upicia chłopa, dla którego nawet te drobne kwoty stanowiły poważną sumę, ale nie powstrzymywała by w żadnym razie szynkarza od najrozmaitszych kom-

binacji, które wielu chłopów pozbawiły mienia i majątku, które wprowadziły na drogę zła i występku, ale szynkarzowi przyniosły zysk stokrotny. Jakiekolwiek więc były czynniki, które wpłynęły na opinję Komisji Prawniczej, to jednak trzeba przyznać, że do poruczonego zadania przystąpiła po b. skrupulatnym i gruntownym zbadaniu tego zagadnienia. Obrona projektu przez sprawozdawcę Komisji posła Spławińskiego była zawsze b. rzeczowa i wskazuje, że sprawozdawca zgłębił wszystko, co dotąd w tej materji ustanowiono.

W końcu trzeba poświęcić kilka uwag wnioskodawcom. Akcja na terenie Sejmu spoczywała w ręku księży greko-katolickich. To oni właśnie rozpętali niezwykle wzmożoną akcję propagandową, wyzyskali cały dostępny im aparat, w postaci świetnych i dobrze znających przedmiot misjonarzy, wskazali karczmy propinacyjne, jako wrogów ludu i kościoła i wyzyskując wrodzone uczucia ludu — dopięli swego celu.

Akcja przedstawicieli ludu wypadła b. blado. Podpisywali wprawdzie prawie wszyscy zgłaszane petycje, głosowali za ustawami, ale tylko trzech ich przemawiało (Jędrzejewski, Laskorz i Kuzara), przytem tylko Jędrzejewski zdradzał pewną znajomość samego przedmiotu, jak i orjentował się w tem, co się na sali działo.Inni, szczególnie Kuzara, tej znajomości rzeczy nie wykazali.

Pisma ludowe sprawy samej ustawy w należyty sposób nie wykorzystały, nawet dla podkreślenia specjalnie przykrego położenia wsi i przywileju dworskiego. Zabierają wprawdzie głos w sprawie pijaństwa, ale artykuły te głęboko w istotę rzeczy nie wnikały, traktując ją raczej powierzchownie. Poza „Dziennikiem", którego głos cytowałem, zamieścił, ale już w roku 1877 w Nr. 6 „Wieniec" art. „O pijaństwie", w którym mamy charakterystyczny sposób szerzenia propagandy trzeźwości.

„...Wiele już o niem (pijaństwie) pisano po czasopismach, wiele mówiono pomiędzy uczciwymi, Boga i Ojczyznę miłującymi ludźmi, często słyszeliśmy też z kazalnicy nawoływania do trzeźwości, a przecież na razie szła ta sprawa, aż Pan Bóg spuścił na was przed kilkoma laty straszną cholerę, która trochę porządek zrobiła między pijakami, bo na 100 dorosłych umarłych na cholerę rachują do 70 pijaków, bo gdy u innych ta słabość okazywała się łagodniejszą i przy pielęgnacji i umiejętnem leczeniu najczęściej była do wyleczenia to pijaków chwytały odrazu gwałtowne kurcze, wśród których po kilku godzinach konali..."

Fakty, przez wnikliwego obserwatora zanotowane, mogły przemówić bardziej przekonywująco do rozumu chłopskiego, niż najbardziej pięknie wypowiedziane wykłady ogólne, których prawdziwości nie mógł natychmiast stwierdzić. Zresztą najlepszą propagandę trzeźwości prowadziła szkoła i oświata, która co raz bardziej przenikała na wieś i coraz obfitsze wydawała owoce.

Władysław Wach.

B O K S E R.

Już piąty dzień z rzędu oblewał swoje zwycięstwo nad mistrzem Kanady w wadze średniej. Wielki był to sukces rozłożyć murzyna w trzeciej rundzie jednym ładnym podbródkowym. Właśnie Max znów pił w jego ręce, trzymając w prawym ręku kieliszek, a lewą, wspierając się o stół, ale dosłownie mówiąc, trzymał ją w talerzu sąsiada z sałatką śledziową. W knajpie aż się roiło od reporterów i przedstawicieli świata sportowego.

— Hallo, Jim! Maleńki wywiadzik,—zaskrzeczał niemiły głos reportera, przeciskającego się przez tłum — po pierwsze, czy masz w niedalekiej przyszłości jaki mecz?...

— O yes! Akurat przyjąłem wyzwanie Tunnego, ale to laik. Zmiażdżę go w pierwszej rundzie...

— Jakie warunki meczu?...

— Dla mnie tysiąc dolarów, a dla Tunnego — karetka pogotowia...

Ostatniej odpowiedzi towarzyszył huragan śmiechu.

— Jeszcze momencik. Czy boisz się, że ktoś cię może wykończyć?

W tej chwili padła odpowiedź, ale z za pleców reportera...

— Sur! Wykończy go i to niedługo mały, lecz wielki zarazem przeciwnik...

Wszystkich oczy zwróciły się pytająco na mówiącego. Ten zamiast odpowiedzi, wziął spokojnie świeżo napełniony kieliszek, podniósł go demonstracyjnie i rzekł jedno słowo...

— Wisky!

Był to menażer Jima — Mr. Horn — popularnie zwany „Stary".

Wiedzieli, że przybycie jego oznacza kres zabawy, wyciągnięcie z knajpy Jima, miłego kompana, tym milszego, że zawsze stawiał.

Tymczasem stary Horn wziął chwiejącego się boksera pod rękę i skierował kroki w stronę domu. Idąc ulicą, nie odzywali się do siebie ani słowa. Dopiero w mieszkaniu, gdy tygrys ringu opadł wygodnie w fotelu, „Stary" zaczął gderać:

— Słuchaj, Jim! Zastanów się! Za miesiąc masz mecz. Powinieneś intensywnie trenować, a ty pijesz, pijesz i pijesz. Nieraz mam wrażenie, żeś stał się nałogowcem. Bój się Boga, chłopcze. Nie zdajesz sobie sprawy, jak dokładnie i zdradliwie wykańcza człowieka alkohol. Na co ta moja praca, na co wszystkie moje wysiłki, na co treningi, kiedy ty te miesiące pracy topisz w jednej butelce wisky...

Potok słów menażera przerwał bokser, huknąwszy pięścią o poręcz klubu.

— Dosyć, nie myślę słuchać wymówek od Ciebie, stary strzępie człowieka, którego nikt nigdy nie widział trzeźwego, który już chyba jako niemowlę ciągnął z flachy nie mleko, lecz wódkę...

— Właśnie dlatego ci to mówię, — już ryczał Mr. Horn — właśnie dlatego, że wiem po sobie, jak ta trucizna mnie wykończyła i jak dawniej byłem bokserem, a teraz już od piętnastu lat jestem menażerem i muszę żerować na młodych, sam się bić nie mogąc. Mam 40 lat. Max w moim wieku zdobył drugi raz championat, ja nie mogę. Ja nie mogę przez nią nie tylko zdobyć, ale nawet walczyć.

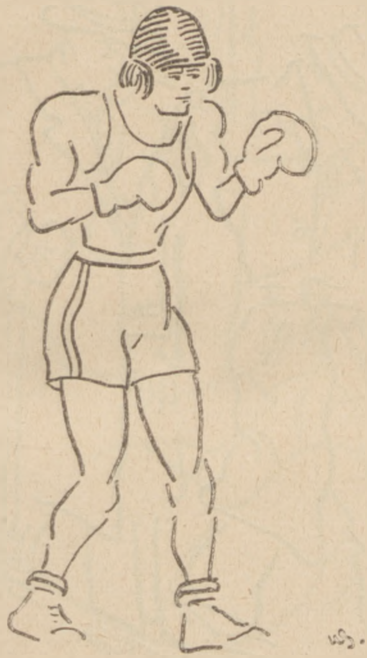
— To ciesz się , że masz mnie, boksera, z którego żyjesz, ale wara ci odemnie! Co chę, to będę robił, a na dowód tego patrz...

I podbiegłszy do coctail-baru, który stał w rogu pokoju, wyciągnął butelkę koniaku i przechylił ją do ust. Jednak w tym samym momencie butelka wyskoczyła mu z rąk, wytrącona przez Mr. Horna. Jim pobladł ze złości, przymrużył oczy i, mówiąc, zaczął zbliżać się do menażera.

— Słuchaj, stary, powiedziałem, że wara ci odemnie! Nie usłuchałeś, powinienem dać ci w szczękę prawą ręką, ale ze względu na naszą przyjaźń i świetny cios z prawej, dostaniesz lewą.

I równocześnie z zakończeniem zdania, lewa ręka spoczęła na samym końcu brody Mr. Horna.

Menażer, jak rażony, padł głową na dywan. Jim postał nad nim chwilę, patrząc błędnym wzrokiem na leżącego, potem wzruszył ramio-



nami, wziął kapelusz, wcisnął na głowę i wyszedł. Od tego czasu Jim nie widział się wcale ze swoim menażerem.

Nadszedł dzień meczu. Wielka hala była wypchana do ostatnich miejsc galerji. Mecz, choć nie zapowiadał się ciekawie ze względu na mało znane nazwisko Tunnego, jednak ludzie pchali się, przepłacali bilety u bok-macherów, bili się o miejsca, by zobaczyć walkę Jima, Jima-boksera wielkiej klasy, Jima, który miesiąc temu rozłożył tak wielkiego jak Mata-Kar, mistrza Kanady, Jima, który miał tyle sukcesów, ile meczy.

Szły wielkie zakłady. Już nie o zwycięscę, bo trzeba szaleńca, żeby przypuszczał, iż tygrys ringu może przegrać z jakimś tam Tunnym, ale zakłady o to, w której rundzie Tunny będzie k. o., kiedy pójdzie pierwszy raz na deski i t. p.

Na ring padł słup światła.

Jakie było zdziwienie kasjera, gdy przy zamykaniu kasy, przed początkiem meczu, podszedł do niej jakiś starszy pan, poprosił o bilet przyringowy i postawił tysiąc dolarów na Tunnego. Kasjer aż dwa razy zapytał się:

— Przepraszam, na kogo? Chyba na Jima.

— Nie, mister, — spokojnie odpowiedział głos — na jego przeciwnika.

Zrobiło to takie wrażenie, że z dwóch ostatnich okienek wychyliły się głowy kasjerów i zaczęły przyglądać się ciekawie temu, kto tak ryzykuje. Ba, mało powiedzieć ryzykuje, który w ich mniemaniu, rzuca tysiąc dolarów na pewną przegraną. Nie był to coprawda jeden, który



stawiał na Tunnego, ale tamci ryzykanci stawiali najwyżej do sumy 20 dolarów, i to uchodzili za warjatów, albo poprostu za rodzinę Tunnego. Ale taką sumę... Kasjer wzruszył ramionami, sprawdził pieniądze, wyjął bilet i czek, jeszcze raz rzucił okiem na plecy odchodzącego warjata i pośpiesznie zamknął okienko.

Starszy pan przyszedł akurat na moment, gdy sędzia ringowy przedstawiał publiczności pierwszego zawodnika.

— Tunny Gerng... waga średnia — wołał donośnym głosem, trzymając w jednej ręce kartkę, drugą wskazując na boksera.

Tunny był to silnie zbudowany chłopak o potężnym torsie, wcięty w pasie, o biodrach wąskich i wspaniałej muskulaturze. Twarz miał mło-

dzieńca o prostym nosie, niezeszpeconym jeszcze przez ten brutalny sport, co było najlepszym dowodem jego młodej karjery boksera.

Przy wywoływaniu jego nazwiska skłonił się lekko publiczności, mrużąc cały czas oczy przed białym światłem reflektorów.

Odezwały się lekkie oklaski. On tymczasem stał w rogu ringu, wsparty rękami o liny, słuchając słów sekundantów, którzy mu coś szeptali na ucho.

Nagle oklaski wzmogły się do zenitu i oczy całej widowni zwróciły się w prawy róg ringu, gdzie zręcznie przez sznury przeskakiwał Jim Kyte, tygrys ringu. Sędzia ringowy podbiegł do Jima i, uniósłszy jego

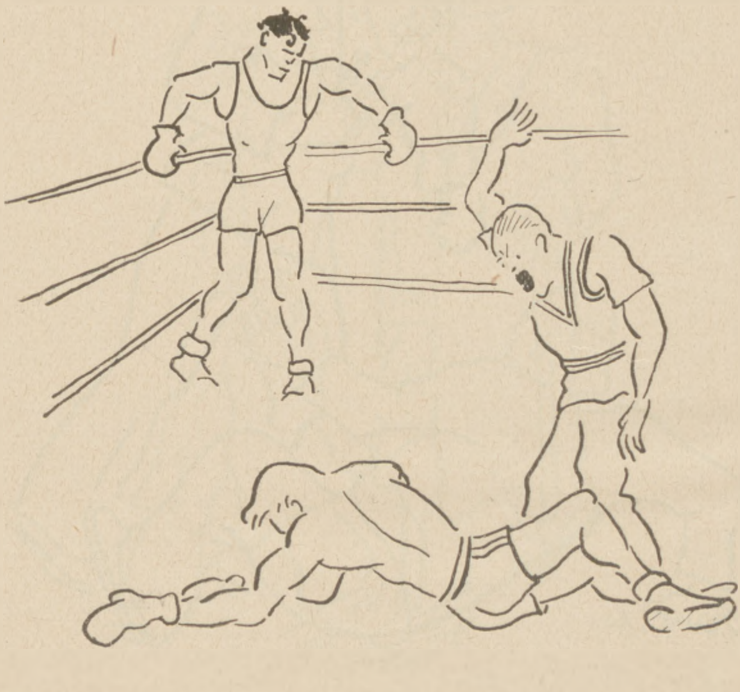


prawą rękę w górę, zaczął z kolei przedstawiać go publiczności. Po wymienieniu przez sędziego nazwiska, imienia i wagi Jima, nastąpiło odczytanie całej litanji zwycięstw i sukcesów młodego boksera.

Ślicznie Jim wyglądał w ringu. Jego duże oczy świeciły radością życia. Dolna szczęka wysunięta trochę naprzód, brwi regularne, ba, nawet nos trochę przypłaszczony, wszystko to dodawało mu uroku, poprostu można śmiało rzec — był bożyszczem tłumu.

Przez cały czas, gdy Jim robił ostateczne przygotowania przed meczem, jak płukanie ust, nacieranie stóp kalifonią, nawet, gdy sędzia prowadził dwóch przeciwników na środek ringu i zaczął im dawać trady-

cyjne ostrzeżenia, brawa na cześć Jima nie milkły ani na chwilę. Huragan braw umilkł jednocześnie z uderzeniem w gong. Pierwsza runda była zaczęta. Przeciwnicy ruszyli do siebie. Jim lekko uśmiechnięty w pozycji otwartej, amerykańskiej, trzymając rękawice na poziomie torsu, Tunny z twarzą spokojną, zakryty, robił wrażenie człowieka skupionego i obliczającego, z której ręki przeciwnika padnie zabójczy cios. Jim zaryzykował pierwsze ciosy. Puścił dwa sierpy z obu rąk, Tunny odskoczył wtył i odbił. Jim jeszcze raz zaatakował. Gong oznajmił koniec pierwszej rundy, druga runda zaczęła się od ostrego ataku tygrysa ringu. Natarł ze wściekłością. Chwilami miało się wrażenie, iż na biednego Tunny spada nie dwie, ale setki pięści i to ze wszystkich stron ringu. Poprostu zadziwiającem było, jak ten chłopak może ustać jeszcze na nogach. Czwarta



i piąta runda przedstawiały się w ten sam sposób. Jim bił, Jim parł naprzód, Jim miażdżył. W siódmej rundzie Jim postanowił skończyć przeciwnika,

Gdy tylko zbliżył się do niego, dał mu lewy prosty w żołądek, a śliczny zamachowy utkwił w szczęce Tunnego. Cios był szybki, jak myśl. Tunny nie tylko nie zdążył się zasłonić, ale nawet nie mrugnął okiem. Cios rozciął mu wargę, krew zalała całą twarz młodego boksera. Zachwiał się, ale nie upadł. Myśl, że do końca rundy brakuje zaledwie kilku sekund utrzymywała go na nogach. Jim tymczasem atakował z furją. Masakrował jego twarz, rzucał nim o liny i sam bijąc, nie chciał wierzyć, że ten młody stoi, otrzymując taką liczbę ciosów, że zadawaniem ich, aż sam Jim się zmęczył. Znów tę masakrę przerwał gong. Tunny

półprzytomny doszedł do swego rogu i opadł bezwładnie na krzesło. Jim, ciężko oddychając, też spoczął na swoim miejscu.

— To był mój ostatni atak — rzekł Jim do swego sekundanta, ciężko oddychając — dłużej już bić go nie mogę, czuję się słabo, rękawice mnie djabelnie ciężą.

Dalszą rozmowę przerwał gong, oznajmiający koniec przerwy. Jim ruszył na środek ringu, dziwnie blady. Tunny znów dostał w szczękę, a na jego rozciętej wardze pojawił się lekki uśmiech: Chłopak zorjentował się, iż cios Jima stał się jakby więcej miękki, mniej soczysty i zadany ospale. Jednak jeszcze brakło mu odwagi do zaatakowania przeciwnika. Dopiero w 9 rundzie poszedł za namową swego trenera i lekko zaatakował Jima. Spostrzegł z zadowoleniem, że tamten jakoś marnie odpiera jego ciosy, jest wyjątkowo blady i szybko oddycha. Tunny najwyraźniej się spoufalał. Coraz częściej bił i bardzo pomału, krok za krokiem, ale posuwał się naprzód. Widać było, że on teraz przystępuje do ataku. Nic nie pomogły dopingi publiczności, Jim z przerażeniem dochodził do wniosku, że osłabł, i że coraz marniej się czuje. Na ciosy Tunnego reagował zawsze za późno. Tunny tymczasem, skryty w sobie i skupiony, szedł naprzód. Jim jeszcze raz chciał spróbować szczęścia. Chciał zadać ostateczny cios z prawej, a więc zmylił go z lewej ręki, odsłonił twarz i już dał zamach na prawą, gdy wtem poczuł ostry ból pod sercem. Oczy mu zaszły mgłą, ludzie, lampy i przeciwnik — wszystko zakręciło się w głowie. Całym ciałem runął na matę ringu.

Tunny uprzedził go z ciosem o parę sekund. Półprzytomnie słyszał jakieś krzyki, wrzaski i wyraźnie wypowiedziane przez sędziego — nockaut....

W trzy dni po tym, gdy Jim siedział w swoim mieszkaniu, sam ze swymi smutnemi myślami, ktoś lekko zapukał do drzwi. Był to Mr. Horn. Wszedł, podał mu rękę i rzekł poważnym głosem:

— Słuchaj, chłopcze, przyszedłem cię przeprosić.

Jim, nic nie mówiąc, patrzał pytająco na swego byłego menażera.

— Usiądźmy — rzekł Mr. Horn — chcę z tobą pogadać. Jim prawie mechanicznie usiadł.

— Czy jesteśmy sami? — spytał.

— Tak.

— To dziwne, przecież zawsze miałeś tylu przyjaciół koło siebie.

— Straciłem ich razem z championatem i forsą — rzekł Jim.

— No championat, to wiem, ale jak się oporządziłeś z pieniędzmi?

— Kazałem je na siebie postawić Maxowi. Jestem wykończony — dodał smętnie.

— A teraz pozwól, Jim, że opowiem o sobie — rzekł Mr. Horn, przypalając papierosa.

Lekko zaciągnął się dymem i zaczął mówić.

— Po naszym rozstaniu, obserwowałem cię cały czas, widziałem, jak codziennie pijesz. Wiedziałem, gdzie pijesz, ba, nawet wiedziałem, o której wracasz do domu. Nic ci nie mówiłem, nie chcąc narazić się na nieprzyjemność. Na pół godziny przed meczem szedłem do ciebie, do garderoby z chęcią pogodzenia się z tobą. Gdy uchyliłem drzwi, zobaczyłem cię pijącego. Z początku miałem chęć wpaść i stłuc ci butelkę laską, jednak wstrzymałem się. Już wtedy widziałem, że jesteś stracony, że sam się musisz sparzyć, aby uwierzyć moim słowom. Po wyjściu

z korytarza garderoby, postanowiłem postawić wszystkie swoje oszczędności na twego przeciwnika. Wiedziałem, że Jim Tunnego zmiażdży, ale musi ulec takim przeciwnikom, jak Tunny i wisky razem. Nie omyliłem się, swoje oszczędności przez twoją klęskę powiększyłem. Byłem wtedy wyjątkowo trzeźwy, Jim, jeszcze raz cię przepraszam, za to, że nie stłukłem tej butelki w garderobie. Gdyby nie ona, wygrałbyś mecz napewno, ale wierz mi chłopcze, to dla twego dobra, tybyś staremu nie uwierzył. A teraz Jim, powiedz mi, że nie będziesz pił, no, powiedz, proszę, a ja cię znów wypchnę na boksera pierwszej klasy, na wielkiego Jima, na tygrysa ringu.

Jimowi łzy zakręciły się w oczach, podał rękę staremu, ścisnął ją mocno i powiedział jedno słowo — dobrze...

— O, Jim, to jest twój największy sukces, to większy sukces od pobicia czarnego Mata-Kar, mistrza Kanady, to zwycięstwo nad samym sobą!

Wacław Szulc.

PRZEMYT NARKOTYKÓW.

„Sposoby przemytu narkotyków są nieraz bardzo pomysłowe i utrudniają jego wykrycie“, czytamy w memorjale jednego z zainteresowanych ministerjów; brzmi to nieco melancholijnie.

O przemycie narkotyków, przemytnikach i sposobach przez nich używanych możnaby napisać bardzo wiele. W czasie od 21 września 1936 r. do 3 maja 1937 r. Liga Narodów zarejestrowała 202 przypadki przemytu w różnych krajach obu półkul, każdy z nich jest opisany niezmiernie szczegółowo i niejeden nadawałby się do zużytkowania w powieści kryminalno-detektywistycznej. Niestety, noty te, uznane za poufne, są przeznaczone wyłącznie dla władz państwowych i nie mogą być ogłoszone.

Tem niemniej niektóre szczegóły przedostają się do prasy codziennej i z tych możemy skorzystać.

Jedno z pism paryskich zamieściło opis niektórych sposobów, stosowanych przez przemytników francuskich. Np. kokainę przewozi się w makaronie. Rurki były nią napełnione, poczem otwory zatkano miękiszem chleba.

Innym podstępem, używanym przez sprzedawców narkotyków, jak heroina, morfina lub kokaina, jest następujący: Narkoman żąda od pokątnego handlarza paczki kokainy. Handlarz bierze pieniądze, podaje umówione hasło i poucza: udać się do kawiarni X, tam przy telefonie zastanie pan starą kobietę; przechodząc, należy szepnąć hasło i wsunąć jej w rękę 10 franków. Następnie wejść do budki telefonicznej i zawołać: proszę mnie połączyć z biurem informacyjnym. To wszystko. Paczka kokainy będzie już wtedy leżała obok książki telefonicznej. Są jeszcze inne sposoby sprzedaży tego niebezpiecznego towaru: klient płaci handlarzowi za narkotyk, udaje się do wskazanej kawiarni i tam w szatni wręcza kapelusz, powtarzając umówione słowa: proszę mi oczyścić kapelusz. Po chwili otrzymuje kapelusz z zatkniętą wewnątrz za skórkę paczką żądanego narkotyku.

Przemyt opjum przy pomocy gołębi pocztowych był wykryty w koloniach holenderskich na Jawie i Sumatrze, gdzie władze prowadzą energiczną walkę z przemytnikami. Wyniki akcji policyjnej były przez pewien czas zadawalające, ostatnio jednak okazało się, że mimo niezmiernie ścisłej kontroli przemyt opjum i innych narkotyków odbywa się nadal, nawet na większą skalę.

Na ślad przemytu natrafiono przypadkowo. Uwagę ajentów śledczych zwrócił wzmożony popyt na gołębie pocztowe w niektórych portach. Powzięto podejrzenie, że musi to być związane z przemytem narkotyków. Istotnie, naskutek żmudnych dochodzeń podejrzenie zamieniło się w pewność, brakło tylko ostatniego dowodu. Wówczas zestrzelono kilka gołębi pocztowych, będących własnością kupców chińskich. Wyniki rewizji były sensacyjne: każdy z gołębi miał pod skrzydełkiem ukrytą lekką puszkę aluminiową, a w niej kilkadziesiąt gramów opjum. Sprawę szybko zlikwidowano. Afera była sprytnie pomyślana, ale skończyła się fatalnie zarówno dla Chińczyków, jak i innych właścicjeli gołębi pocztowych.

W Czechosłowacji władze policyjne miały wpaść na trop przemytu kokainy w specjalnie zbudowanych samochodach. Miały one skrytki stalowe sztucznie wbudowane w podłogę karoserji. Prócz tego przemytnicy posługiwali się samochodem, oznaczonym literami C. D. (Corpus Diplomatique — Korpus Dyplomtyczny). Samochód ten, jako wóz obcego poselstwa, wyjeżdżał nieraz z Czechosłowacji do Wiednia, a stamtąd do Jugosławji. Jak potem stwierdzono, znaki C. D. na wozie były sfałszowane, dzięki czemu przemytnicy na granicy unikali kontroli celnej. Podobno prócz kokainy przemycano w ten sposób również złoto. Zupełnie specjalnem autem posługiwać się miał szef oddziału dla międzynarodowego przemytu narkotyków. Samochód był w ten sposób urządzony, że w oka mgnieniu całe części karoserji można było przestawić i wóz przybierał wówczas zgoła inny kształt, co mu zapewniało zupełną bezkarność.

O przemycie opjum do Chin opowiadają następującą historję: Rząd nankiński prowadzi zaciętą walkę z handlarzami i przemytnikami opjumu, sprowadzanego z Indyj. Walka jest prowadzona bez pardonu z obu stron. Kara śmierci czeka przemytnika i jego wspólników. Przedstawicieli władz lub organów policyjnych schwytanych przez bandy przemytnicze, czeka śmierć poprzedzona torturami. Chwytanie przemytników utrudnia przekupstwo urzędników chińskich. Jest podobno rzeczą stwierdzoną, że na ten cel idą sumy pokaźne.

Rządowi chińskiemu przyszedł z pomocą w walce z przemytem i nielegalnym handlem narkotykami były oficer kawalerji francuskiej, który posiada niezwykłe zdolności detektywistyczne. Załatwia on sprawy, wchodzące w zakres jego uprawnień, szybko i dokładnie, jest doskonale poinformowany, a uderzenia jego są piorunujące. Np. zjawia się w biurze prowincjonalnego kacyka i w języku miejscowym oświadcza mu kategorycznie: Pan jest na żołdzie przemytników opjumu i za swoje usługi pobiera pan 400 dolarów miesięcznie. To wystarcza, tegoż dnia urzędnik jest aresztowany i po 24-ch godzinach ścięty. Zdarzyła się jednak sprawa znacznie trudniejsza, która nie dawała spokoju władzom centralnym. W mieście Czunking nad rzeką Jangtsekiang palenie opjum przybrało niezwykłe rozmiary, rujnując całe rodziny mieszczan i oko-

licznych chłopów. Najtajniejszy wywiad nie dawał żadnych wyników; źródła pochodzenia narkotyków nie umiano wykryć. Wówczas zwrócono się do francuskiego detektywa. Podjął się wyświetlenia, w jaki sposób opjum przedostaje się do Czunkinga mimo zdwojonego nadzoru, ale zażądał kilku tygodni cierpliwości. Nazajutrz znikł i w postaci chudego kulisa zjawił się u właściciela transportowej dżonki, bogatego Suikianga, który z portu Hanjang miał wyruszyć w górę rzeki Jangtsekiang. Przyjęto go bez trudności w poczet załogi, bo wynagrodzenia nie żądał, garść ryżu dziennie była mu wystarczającą zapłatą. Dżonka była wynajęta przez misję europejską i meble tej misji miała przewieść w górę rzeki. Podróż odbywała się bez przeszkód, co pewien czas stawano i kulisi wynosili jeden mebel misjonarski na brzeg i odnosili do wskazanego lokalu. Detektyw zawsze był pierwszy do pracy i przy każdym transporcie gorliwie dźwigał, co mu kazano na swoich chudych barkach. Suikiang pilnie mu się przypatrywał, ale prócz niesłychanej pracowitości i wytrzymałości nie zauważył nic podejrzanego.

Natomiast Francuz widział znacznie więcej. Przedewszystkiem wypatrzył, że codziennie wieczorem Chińczyk Suikiang zamienia się w Williama Carthy, króla przemytników opjum. Zabieg był prosty. Chińczyk zdejmował perukę i zmywał ucharakteryzowaną twarz. Następnie zauważył, że policjanci lub przedstawiciele władz, którzy wchodzili na pokład dżonki, rzadko go opuszczali. Suikiang miał swoje sposoby, aby się ich pozbyć niespostrzeżenie i na zawsze, najpierw ich usypiał, a potem topił w miejscu ustronnem.

Gdy przybyto do Czunking, kulis znikł; wrócił w otoczeniu policji, jako europejczyk, aby być obecnym przy aresztowaniu Carthy'ego.

Kryjówki przemytników wzdłuż Jangtsekiangu zostały odkryte dzięki przytomności umysłu rzekomego kulisa. Opjum wpadło w całości w ręce władz chińskich. Mieściło się ono w wydrążonych meblach dostarczonych rzekomym misjom.

O oliwkach „opjumowanych" jeszcze nie wszyscy słyszeli, mimo że opisano je szczegółowo. Niedawno w Aleksandrji przechodził przez plac znany policji przemytnik, niosąc w ręku paczkę. Agenci straży celnej otoczyli go i zainteresowali się zawartością pakietu. Spotkało ich rozczarowanie, gdyż w paczce znajdowały się tylko niewinnie i apetycznie wyglądające oliwki. Owoc z drzewa pokoju skusił jednego z policjantów, który niczem nowożytna Ewa, włożył oliwkę do ust. Na nieszczęście dla przemytnika owoc szybko podziałał i agenta porwały gwałtowne mdłości. Zbadano natychmiast oliwki i stwierdzono, że pestki były z nich delikatnie usunięte i zastąpione kulkami opjumu.

O przemycie narkotyków do Polski znajdujemy historję dziwaczną i niezbyt prawdopodobną. Z notatki dziennikarskiej p. t. „Sataniści znów czynni w Warszawie, czy znów urządzają orgje i trudnią się przemytem", dowiadujemy się, że w końcowej fazie istnienia sekty martynistów, czcicieli Szatana, obecnie podobno odżywającej, na czoło wysunęli się najpospolitsi aferzyści. Wcieleniem Astarty miała być niejaka Hirszowa, która „w wolnych chwilach" trudniła się przemytem narkotyków z Niemiec do Polski. Było to o tyle ułatwione, że dr. Czesław Czyński, mistrz sekty martynistów w Polsce, „hipnotyzował strażników celnych na odległość, umożliwiając Hirszowej przemyt".

Ciekawe byłoby stwierdzić, czy te przemycone narkotyki były przeznaczone tylko dla wtajemniczonych i związane z praktykami kabalistyczno-satanistycznymi, czy też służyły one poprostu jako przedmiot handlu nielegalnego dla zasilenia funduszów sekty lub jej prowodyrów.

Czy wszystkie te wiadomości nie są poprostu plotką z palca wyssaną, tego w tej chwili jeszcze z całą pewnością ustalić niepodobna.

Marja Sokalówna.

POD PROTEKTORATEM PANA PREZYDENTA R. P. XXI. MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY. w Warszawie 12—17.IX. 37.

Kongres zapowiada się bardzo pomyślnie tak ze względu na obszerny program jak i na spodziewany liczny udział uczestników z zagranicy i kraju.

W odpowiedzi na zaproszenie Rządu Polskiego 18 państw zawiadomiło o postanowieniu swojem urzędowego wzięcia udziału w Kongresie; są to mianowicie: Szwecja, Norwegja, Szwajcarja, Holandja, Francja, Niemcy, Czechosłowacja, Grecja, Egipt, Argentyna, Chile, Urugwaj, Meksyk, Austrja, Lichtenstein, Stolica Apostolska, Liga Narodów, Finlandja.

Międzynarodowa Wystawa Przeciwalkoholowa urządzona będzie jednocześnie z Kongresem i zapowiada się bardzo interesująco — nadeszły już eksponaty: z Anglji, Austrji, Kanady, Japonji, Szwecji.

Zapowiedziany jest nadto udział w Wystawie: Czechosłowacji, Finlandji, Łotwy, Estonji, Norwegji.

Dział polski będzie obszerny, nad przygotowaniem jego pracuje p. Mikołaj Skiba. Z ramienia Komitetu Organizacyjnego kieruje przygotowaniami do Wystawy p. Prezes Kazimierz Kalinowski, kierownictwo artystyczne Wystawy objęła artysta-plastyk, p. Jadwiga Jagielnicka. Wystawa mieścić się będzie w gmachu „Audytorjów" Uniw. Józefa Piłsudskiego, w którym też toczyć się będą obrady Kongresu.

Bardzo pomyślnie zapowiadają się zwołane z powodu Kongresu, a odbywające się w jego ramach Zjazdy Specjalne: I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, który w przeciągu 3-ch dni obradować będzie w Domu Katolickim (ul. Nowogrodzka 49). Protektorat nad tym Kongresem objęli Ich Eminencje Kardynał Aleksander Kakowski i Kardynał August Hlond, Prymas Polski. Na Kongresie wygłoszonych zostanie 42 referaty przez referentów zagranicznych i polskich.

I Międzynarodowy Ewangelicki Kongres Przeciwalkoholowy odbywać się będzie w sali Zboru Ewangelickiego (Plac Małachowskiego 1). Kongres obradować będzie przez 3 dni. Zgłoszono 12 referatów. Zapowiada się liczny udział ks.ks. pastorów z Polski i z zagranicy (m. in. z Anglji, Francji, Szwajcarji, Niemiec).

Międzynarodowa Konferencja Kobiet, poświęcona sprawie walki z alkoholizmem zgromadzi przedstawicielki rozmaitych krajów i organizacyj walczących z alkoholizmem, lub też współdziałających w tej walce.

Na Międzynarodowy Zjazd Kolejarzy, który odbędzie się podczas

Kongresu, wybierają się z zagranicy m. in. p. Karol Weber, Prezes Międzynarodowego Związku Kolejarzy Przeciwników Alkoholu, oraz p. Csia z Małżonką, Lekarz Naczelny Państwowych Kolei Węgierskich.

Podczas Kongresu odbędą się posiedzenia Zarządu Światowego Związku Przeciwalkoholowego, Zarządu Sekcji Europejskiej tegoż Związku, zebranie Dobrych Templarjuszy, zebranie Światowej Ligi Prohibicyjnej. Wreszcie I Zjazd przedstawicieli młodzieży abstynenckiej. Zjazd ten ma wyłonić z siebie międzynarodową organizację młodzieży abstynenckiej. Inicjatorem tego Zjazdu jest Dr. Courtenay Weeks z Londynu. Na Zjazd ten przybyć mają delegacje młodzieży abstynenckiej: z Francji, Szwajcarji, Niemiec, Szwecji, Norwegji, Finlandji, Łotwy, Austrji. Zapowiedziany jest przyjazd 2 delegacji młodzieżowych na rowerach: finlandzkiej i austrjackiej. Z Polski mają być przedewszystkiem delegaci Związku Harcerstwa, jako organizacji najbliżej i najsilniej zainteresowanej zagadnieniem walki z alkoholizmem. Szczególnie żywe zainteresowanie okazał ks. Kanclerz J. Mauersberger. Niektóre z delegacyj zagranicznych mają przywieść ze sobą pisma odręczne od wybitnych, wysoko postawionych osobistości, popierających ruch przeciwalkoholowy. I tak delegacja finlandzka, złożona z 7 młodych ludzi, udająca się na Kongres w Warszawie na rowerach, ma przywieźć pismo odręczne p. Prezydenta Finlandji, Kalio (abstynenta) do p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Delegacja szwedzka ma przywieść pismo następcy tronu szwedzkiego, Gustawa, abstynenta.

Kongres Międzynarodowy poprzedzą nabożeństwa na jego intencję odprawione w Katedrze św. Jana, w kościele ewangelickim (Plac Małachowskiego 1) i w soborze prawosławnym na Pradze. Mszę św. w Katedrze odprawi J. Em. Kardynał Aleksander Kakowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski, kazanie w językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim wygłosi J. E. ks. biskup polowy, Gawlina.

*

Przyjęcia. Kongres poprzedzony zostanie przez Zebranie Zapoznawcze jego uczestników w sobotę, dn. 11.IX. o godz. 19.30 w Resursie Kupieckiej (ul. Senatorska 40). W części artystycznej tego wieczoru śpiewać będzie p. Zofja Romey.

*

W pierwszym dniu Kongresu, dn. 12.IX. Prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński i pani Stefanowa Starzyńska wydają o godz. 21 dla uczestników Kongresu Raut w Salach Rady Miejskiej.

W imieniu Rządu p. Minister O. S. Marjan Zyndram Kościałkowski wyda dla uczestników Kongresu Raut w Pałacu Ministerjum Spraw Zagranicznych.

Komitet Organizacyjny Kongresu urządza koncert muzyki polskiej w poniedziałek, dn. 13.IX. w Teatrze Wielkim. W Koncercie wezmą udział, jako soliści p.p.: Dubiska, Czerwińska - Orłowska, Czaplicki, oraz orkiestra symfoniczna Polskiego Radja pod dyrekcją Fitelberga. Koncert transmistowany będzie na wszystkie rozgłośnie polskie.

*

Podczas uroczystości otwarcia Kongresu dn. 12.IX. w Uniwersytecie przemawiać będą: w im. Komitetu Org.: p. Minister Dr. Witold C h o d ź k o, w im. Międzynarodowego Związku Przeciwalkoholowego

Prezes J. R. Slotemaker de Bruine, Minister W. R. i O. P. w Holandji, w im. Rządu Polskiego — Minister Opieki Społecznej Marjan Zyndram Kościałkowski, następne przemówienia wygłoszą: przedstawiciel rządów obcych, Prymas Polski Kardynał Hlond, Prezydent m. st. Warszawy Min. Starzyński, Rektor Uniwersytetu J. P. Prof. Antoniewicz, wreszcie imieniem polskich organizacyj przeciwalkohowych powita Kongres Prezes Tow. Trzeźwość K. Kalinowski, a w im. Międzynarodowego Biura Walki z alkoholizmem w Lozannie Dyrektor Dr. Robert Hercod. Poczem nastąpią referaty inauguracyjne: Prof. Dr. Graf'a z Dortmundu: „Współczesny stan wiedzy o alkoholu i pracy" i red. Jana Szymańskiego: „Walka z alkoholizmem w Polsce".

KONFERENCJA PRASOWA. Z inicjatywy i na zaproszenie p. Starczewskiego, Dyrektora Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego w Zarządzie m. st. Warszawy, odbyła się dn. 26 sierpnia w Sali Portretowej Zarządu miasta Konferencja, w której wzięło udział liczne grono przedstawicieli prasy stołecznej. Przedmiotem Konferencji była sprawa alkoholizmu i jego zwalczania w związku z XXI M. Kongresem Przeciwalkoholowym w Warszawie. Konferencję zagaił dłuższem przemówieniem p. Dyr. Starczewski, w którem wskazał na wielkość i niebezpieczeństwo klęski alkoholizmu i zaznaczył konieczność jego zwalczania, poczem p. *Dr. Stanisław Stypułkowski*, Kierownik I. Miejskiego Ośrodka Zdrowia przedstawił najnowsze zdobycze wiedzy z dziedziny wartości alkoholu jako środka odżywczego i omówił znaczenie działalności przychodni przeciwalkoholowej, p. red. *Jan Szymański* zreferował sprawę przygotowań do XXI Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie i Prezes Tow. „Trzeźwość", p. Kazimierz Kalinowski, mówił o Międzynarodowej Wystawie Przeciwalkoholowej.

Obecni zadawali referentom szereg pytań, świadczących o dużem zainteresowaniu przedmiotem obrad. Nazajutrz cała niemal prasa stołeczna umieściła obszerne i rzeczowe sprawozdania z Konferencji. W kilka dni później dziennikarze zwiedzili szpital psychjatryczny w Tworkach i zakład dla dzieci upośledzonych psychicznie, zaznajamiając się szczegółowo z licznymi wypadkami destrukcyjnego wpływu alkoholu na dorosłych i dzieci (obciążenie dziedziczne). I znowu zjawił się w prasie warszawskiej szereg artykułów, omawiających katastrofalny wpływ alkoholu na powstawanie i częstość chorób psychicznych u dorosłych i na zwyrodnienie potomstwa.

Panu Dyrektorowi *Starczewskiemu* należy wyrazić gorące podziękowanie i uznanie za tak szczęśliwą myśl organizacji Konferencji i wycieczki dziennikarskiej.

MIĘDZYNARODOWE KONGRESY PRZECIWALKOHOLOWE.

I Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy odbył się w r. 1885 w Antwerpji i nosił nazwę „Międzynarodowe zgromadzenie przeciw nadużywaniu napojów alkoholowych".

II Kongres miał miejsce w Zurychu w r. 1887.

III w Chrystjanji (obecnie Oslo) w r. 1890.

IV w r. 1893 w Hadze.

V w Bazylei w r. 1895.

VI w Brukseli r. 1897.

VII w Paryżu r. 1899.

VIII w Wiedniu w r. 1901 — był to pierwszy Kongres, który już nosił obecnie przyjętą nazwę : „Kongresu Przeciwalkoholowego".

IX w Bremie w r. 1903.

X w Budapeszcie w r. 1905.

XI w Stockholmie r. 1907.

XII w Londynie r. 1909.

XIII w Hadze r. 1911

XIV w Medjolanie r. 1913.

Po przerwie, spowodowanej wielką wojną, odbył się:

XV M. Konkres Przeciwalkowohowy w r. 1919 w Waszyngtonie (Rząd Polski reprezentował na Kongresie poseł polski w Waszyngtonie).

XVI w Lozanie r. 1921 (Rząd Polski delegował swym przedstawicielem posła pol. w Bernie).

XVII — w Kopenhadze w r. 1923 (Delegatem Rządu Polskiego był ś. p. prof. Dr. Rafał Radziwiłłowicz. Przedstawicielką sfer poselskich, ś. p. Irena Puzynianka).

XVIII — w Tartu (Dorpat) w r. 1926 (Delegat Rządu Polskiego Sędzia Sądu Najw. Jakub Glass).

XIX — w Kopenhadze w r. 1928 (Delegat Rządu Polskiego ponownie ś. p. prof. Radziwiłłowicz).

XX — w Londynie r. 1934. (Delegat Rządu Pol. — Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Państw. Zakładu Leczn. dla alkoholików i narkomanów w Świacku).

*

Dr. J. Bergman, autor cennej pracy p. t. „Geschichte der antialkoholbestrebungen". Przekład ze szwedzkiego 1904 r.) stwierdza, że z pierwszych 4-ch Kongresów, Kongres w Chrystjanji miał szczególnie duże znaczenie. Pod względem naukowym wyróżnił się następnie Kongres w Bazylei — tu poraz pierwszy wystąpili uczniowie słynnego Kraepelina Dr. Smith i Dr. Fürer z wynikami swych epokowych badań nad wpływem małych dawek alkoholu na pracę mózgu. Psychjatra francuski, Dr. Legrain zorganizował Kongres Paryski, w którym wzięli udział liczni wybitni referenci, m. in. z Belgji Vandervelde, który wygłosił referat o alkoholiźmie i ruchu robotniczym.

W Kongresie wiedeńskim, gdzie jednym z referentów był znakomity Forel, wśród pilnych słuchaczy był — prof. Masaryk, przyszły prezydent Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej. Na Kongresach w Zurychu i Bremie bardzo silnie zaznaczyła się różnica poglądów pomiędzy dwoma zasadniczymi kierunkami w walce z alkoholizmem: umiarkowanymi i abstynentami. Dyskusje te przyniosły porażkę zwolennikom „umiarkowania".

PROTEKTOR KONGRESU

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI.

KOMITET HONOROWY

PREZYDJUM:

Przewodniczący: MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY RYDZ.

Kardynał AUGUST HLOND
Prymas Polski

Marszałkowa
ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

Kardynał
ALEKSANDER KAKOWSKI,
Metropolita Warszawski.

Generał
FELICJAN SŁAWOJ SKŁADKOWSKI
Prezes Rady Ministrów

CZŁONKOWIE:

EPISKOPAT POLSKI.
Dr. JAN ADAMSKI, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia Min. O. S.
WIKTOR AMBROZIEWICZ, Kurator Okręgu Szkolnego Warszawsk.
Dr. WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ, Rektor Uniwersytetu J. P.
Płk. JÓZEF BECK, Minister Spraw Zagranicznych.
Inż. ALEKSANDER BOBKOWSKI, Wiceminister Komunikacji.
Ks. JULJUSZ BURSCHE, Biskup Kościoła Ewangelickiego.
STANISŁAW CAR, Marszałek Sejmu.
Ks. DIONIZY, Metropolita Cerkwi Prawosławnej.
WITOLD GRABOWSKI, Minister Sprawiedliwości.
Woj. MICHAŁ GRAŻYŃSKI, Prezes Związku Harcerstwa Polskiego.
Dr. BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI, Prezes N. Trybunału Administracyjn.
WŁADYSŁAW JAROSZEWICZ, Komisarz Rządu na m. st. Warszawę.
WINCENTY JASTRZĘBSKI, Wiceminister Opieki Społecznej.
WOJCIECH JASTRZĘBOWSKI, Rektor Akademji Sztuk Pięknych.
Inż. EMIL KALIŃSKI, Minister Poczt i Telegrafów.
TADEUSZ KAMIEŃSKI, Prezes Sądu Okręgowego.
Gen. TADEUSZ KASPRZYCKI, Minister Spraw Wojskowych.
MARJAN ZYNDRAM KOŚCIAŁKOWSKI, Minister Opieki Społecznej.
Gen. JAKUB KRZEMIEŃSKI, Prezes Najwyższej Izby Kontroli.
Inż. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI, Wicepremjer i Minister Skarbu.
Dr. JERZY MODRAKOWSKI, Rektor Akademji Stomatologicznej.
WITOLD de MICHELIS, Pierwszy Prokurator Sądu Najwyższego.
Dr. BOLESŁAW MIKLASZEWSKI, Rektor Głównej Szkoły Handlowej.
JAN MIKLASZEWSKI, Rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejsk.
BRONISŁAW NAKONIECZNIKOW KLUKOWSKI, Wojewoda warsz.
Dr. EUGENJUSZ PIESTRZYŃSKI, Wiceminister Opieki Społecznej.
JULJUSZ PONIATOWSKI, Minister Rolnictwa i Reform Rolnych.
ALEKSANDER PRYSTOR, Marszałek Senatu.
Gen. LUDOMIŁ RAYSKI, Szef Dep. Lotnictwa M. S. Wojsk.
ANTONI ROMAN, Minister Przemysłu i Handlu.
Gen. STANISŁAW ROUPPERT, Szef Dep. Zdrowia Min. Spr. Wojsk.
KAZIMIERZ RUDNICKI, Prezes Sądu Apelacyjnego.

Prof. WACŁAW SIERPIŃSKI, Prezes Towarzystwa Naukowego.
STEFAN STARZYŃSKI, Prezydent Stoł. Miasta Warszawy.
LEON SUPIŃSKI, Prezes Sądu Najwyższego.
WOJCIECH ŚWIĘTOSŁAWSKI, Minister Wyz. Rel. i Oświecenia Publ.
Płk. JULJUSZ ULRYCH, Minister Komunikacji.
Dr. TEODOR VIEVIEGER, Rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej.
STANISŁAW WRÓBLEWSKI, Prezes Polskiej Akademji Umiejętności.
Gen. JÓZEF KORDJAN ZAMORSKI, Komendant Główny Policji Państ.
Dr. JÓZEF ZAWADZKI, Rektor Politechniki.

PRZED KONGRESEM ANTYALKOHOLOWYM.

W dniach 12 — 17 września odbędzie się w Warszawie XXI. międzynarodowy kongres przeciwalkoholowy. W związku z bogatym programem obrad kongresu należałoby się spodziewać, że referenci(tki) podniosą również sprawę — szczególnie ważną i wymagającą rychłego załatwiania: prawnej opieki nad żonami i rodzinami alkoholików.

Sprawę tę poruszyła w miesięczniku „Trzeźwość“ p. Maria Krąkowska, z całą jaskrawością omawiając tragedje krwawemi łzami kobiecego poniżenia, bólu i nie do wytrzymania straszliwego koszmaru codziennego życia tworzone. Tworzone — nie pisane, tworzone przez ludzi, których mózg nie pracuje normalnie, którzy nie są w stanie już nawet rozumieć swoich czynów i wreszcie doprowadzają ludzi zdrowych do... zbrodni, do zabójstwa.

Czytaliśmy w lipcu o sprawie sądowej gdzieś w lwowskim czy tarnopolskim. Mąż-pijak bił żonę, łamał jej palce, obciął brzytwą koniec nosa, wybił zęby. Kobieta wreszcie zwróciła się do sądu. Wyrok: „dla braku dowodów uniewinniony“.

A wynik braku opieki nad rodzinami pijaków? Jest w tytułach kronik w dziennikach: Syn zabił ojca w obronie matki. — Żona zastrzeliła męża. — Zrozpaczona matka zabiła męża siekierą.

Patrzy się codziennie na piekło życia rodzinnego, które doprowadza do ponurego końca. Nie ma udręczenia, któregoby mózg pijacki nie wymyślił. I — nie ma końca tragedji. Kobieta i dzieci nie mają z czego żyć, bo cały zarobek ojca idzie na wódkę. Gdzie jest prawo, któreby nakazywało — jak to uczyniło jedno z miast Anglii, że w przypadkach stwierdzonej potrzeby wypłata zarobków męża odbywa się w określonej części na ręce żony-matki. Nikt u nas o tym nie myśli, co gorzej, nie ma opieki prawnej nad rodzinami pijaków. Pobłażliwość wobec pijaków jest u nas poprostu niezrozumiała.

P. Krąkowska zwraca uwagę, że ostatnio wiele się mówi i pisze o karach za dręczenie zwierząt, a gdzie są kary za dręczenie żon, matek, dzieci przez pijaków?

„Trzeba — pisze p. Krąkowska — zorganizować sprawę tak, by pijak-awanturnik, jeżeli raz podniósł rękę na żonę, lub dziecko, tracił do nich wszelkie prawa, żeby wiedział, że dręczenie żony i dzieci na zawsze pozbawia go rodziny. Bo jednak jest prawdą niezbitą, że choć groźba kary żadnego zbrodniarza od zbrodni nie powstrzymała — ale bezkarność do zbrodni zachęca. Niechże więc mój apel dojdzie do tych wszystkich

prawników, lekarzy, działaczy społecznych, co mają ważkie słowo do powiedzenia, co wiedzą, jaką drogą dążyć do tego, by tej okrutnej niezawinionej niedoli kobiecej położyć kres".

Należałoby podjąć tę sprawę, postawić ją mocno na kongresie antyalkoholowym, który zgromadzić ma właśnie tych prawników, lekarzy i działaczy społecznych, co znają to zagadnienie, co sami nieraz widzieli obrazy staczania się całych rodzin na dno nędzy i występku na skutek jednego człowieka, wobec którego istnieje zawsze dziwne usprawiedliwienie jego codziennych niekaralnych zbrodni: to pijak.

A przecież właśnie dlatego powinno się życie jego rodziny traktować inaczej, niż wszystkich innych i nareszcie zapobiegać zbrodniom, a nie czekać, aż staną się według prawa karalne.

To są sprawy, których na zdrowy rozum pojąć niepodobna: pobłażliwość tam, gdzie ona jest prostym ułatwieniem występku.

Polskie organizacje kobiece powinny sprawę opieki nad rodzinami alkoholików pchnąć naprzód, chwila jest po temu sprzyjająca: wyzyskać kongres i wystąpić z odpowiednim wnioskiem, a potem: dopilnować, by ukazała się potrzebna ustawa, a nie czekać na zwalczanie alkoholizmu. Łatwiej jest zdobywać szczegóły, niż całość jednym skokiem. Dowodem Stany Zjednoczone. Jeżeli zawodzi prohibicja, to nie racja jednak, by ręce opuścić i nie ratować tego, co uratować można.

(Kurjer Warszawski). *Zofja Zaleska.*

„SAMOGONIEC".

Nad Uszą, w czerwcu.

Nad lasem panuje cisza czerwcowego południa. Czworobok sosen, jak mnogie wojsko, stanął ze wszystkich stron i zamknął plac wolny. Na polanie wśród naduszańskiego lasu, pod niebem, spłowiałym od spiekoty, wśród karczy pachnących w zimie jeszcze wylaną krwią boru, żywicą, kwitną kwiaty leśne i słodko brzęczą muszki i owady. Oto, wielki chrząszcz, większy od majowego chrabąszcza, centkowany na biało, wylazł na suchy badyl i rozwinął skrzydła do lotu. W dzień...? Bo spłoszony. Urzekli go ludzie. Pospolici, jeden w drugiego szary, w kitlach tej samej barwy i spodniach, machają kilofami, łopatami.

W tej chwili z głębi puszczy wyjrzał pyszczek dziecięcy. W roześmianych oczach mignął nagle strach i spłoszył radość. Dzieciak, jak stał, zamarł z palcem na ustach...

Dojrzał go jednak człowiek w mundurze, z karabinem na ramieniu i podszedł z perswazją:

— Zmykaj malutki, to nie dla ciebie widok!

Takich ludzi zbrojnych jest więcej. Co pewien odstęp stoją, lub przysiedli na pniakach, czuwając, gdy t a m c i pracują...

— Jacy „tamci"?!

— „Samogońcy", przestępcy, w przeważnej mierze składający się na — „Ruchomy karny ośrodek pracy Nr...."

— Więźniowie?!

— Powiedziałem panu już, że „s a m o g o ń c y", lub po miejscowemu „samogońszczyki"...! No, nie rozumie pan — tacy, którzy nielegalnie pędzili wódkę, samogon...

Pojmuję — jedno z najpospolitszych przestępstw na Wileńszczyźnie. Nie tylko tutaj. Na całej przestrzeni Ziem Wschodnich. Teraz cała treść dziwnego nowotworu językowego staje się jasna zupełnie: — „samogoniec“ taki, po prostu chłop, który pozazdrościł monopolowi spirytusowemu i z jakich starych rur, starego samowara lub zwykłego garnka blaszanego, z czystego ziarna żytniego pracowicie zmienionego uprzednio w sfermentowany zacior — pędził...

— Dla kogo?

— Dla siebie, no, ale, jeśliby się udało, to i na sprzedaż. „Samogon“ na wschodzie znajduje chętnych nabywców...

Patrzę na tych ludzi, którzy w pocie czoła karczują rządowy las. Na twarzach przestępców nie widać jednak zmartwienia. Raczej nawet — zadowolenie.

— Po licha mieliby uciekać? Wyroki mają niewielkie. Po kilka, najwyżej — po kilkanaście miesięcy. Gdyby uciekali, to i tak ich złapią. Odsiedzieć swoje muszą — o tym każdy wie. Lepiej zaś pracować „po chłopsku“, w lesie, pod jasnym niebem, niż gnić w Łukiszkach. Zresztą w więzieniu — jedzenie nie najlepsze. Tu i strawa smaczniejsza i parę groszy jeszcze zarobi. Nie bez złotówki będzie, kiedy swoje odsiedzi...

Skądciś, z głębi boru, nadleciała błękitno-skrzydła, ciekawa kraska. Usiadła na samotnej sośnie i po chwili z wrzaskiem pofrunęła dalej — żywy klejnot kresowego lasu. Ulękła się? Czego — czy tej dziwnej „prozy życia“...? Kresowa kraska ma stale odświętną, radosną szatę. Kresowy chłop ma szarą duszę i — jakże szarą, steraną twarz!

Kodeks wymierzył mu sprawiedliwość.

Trudno, prawo! Każdy krok przeciwko niemu jest przestępstwem. Samogon również.

W kilka dni później odwiedziłem jedną z chałup na wsi. Mieszkał tam jeden z „takich“. Karany był jednak nie za nielegalne pędzenie wódki, lecz za „tabak“. Uprawiał go uporczywie, stale, pokryjomu, a więc z „całą premedytacją“ przestępstwa. Porozmawialiśmy. Gdy wspominałem o więzieniu — twarz miał spokojną. Ale gdy wspomniałem, że przecież to jasne, iż ani samogonu pędzić, ani tytoniu uprawiać bezkarnie nie wolno, odrzekł prawie z pasją:

— Chłopski „spirt“ jest zdrowszy, bo nie z kartoszki, ale z czystego ziarna jest pędzony. A kartofel, wiadomo, ma w sobie jakiś jad, dla zdrowia ludzkiego niebezpieczny...

— Bzdury! Bądźmy szczerzy, że po prostu zawracacie głowę. Nie o to chodzi...?

Zerknął na mnie z ukosa. Na mgnienie uśmiechnął się nawet:

— Ot, co boli człowieka: — przy pędzeniu samogonu, czy przy uprawie tytoniu trzeba się napracować! I za pracę karzą?! Przecież nie kradzione, ale własne!

Odszedłem, bo czy miałem mu tłumaczyć, że włamywacz „w pocie czoła pracujący“ nad rozpruciem kasy też się znoi?

Wiele jeszcze lat upłynie, zanim nad Uszą, czy nad inną rzeką kresową zniknie nielegalna uprawa samogonu i tytoniu...

„Kur. War.“ 24.VI. 37 r. *Juljan Podoski.*

DRUK UKOŃCZONO DN. 7.IX. 1937 R.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA, SP. Z O. O., SENATORSKA 17. TEL. 251-58.



J. R. SLOTEMAKER DE BRUÏNE.